

**SIĘGASZ PO NAJLEPSZE  
NOWOCZESNE ROZWIĄZANIA,  
WYBIERZ NOWOCZESNĄ  
FIRMĘ UBEZPIECZENIOWĄ**



**BIAŁYSTOK**  
ul. Legionowa 14/16  
tel. 415-277, 415-331, 415-123  
tel./fax 329-177, 415-185

**ŁAPY**  
Plac Niepodległości 5  
tel. (15)23-93

**SIEMIATYCZE**  
ul. Pałacowa 9/11  
tel. 55-60-17

**BIELSK PODLASKI**  
ul. J. Dąbrowskiego 3  
tel. (0834)22-26 w. 59

**HAJNÓWKA**  
ul. Mariana Buczka 2  
tel. (0835)21-07

**SOKÓŁKA**  
Plac Kościuszki 5  
tel. (11)22-51 w. 36

**MICHAŁOWO**  
ul. Topolowa 5  
tel. 189-165

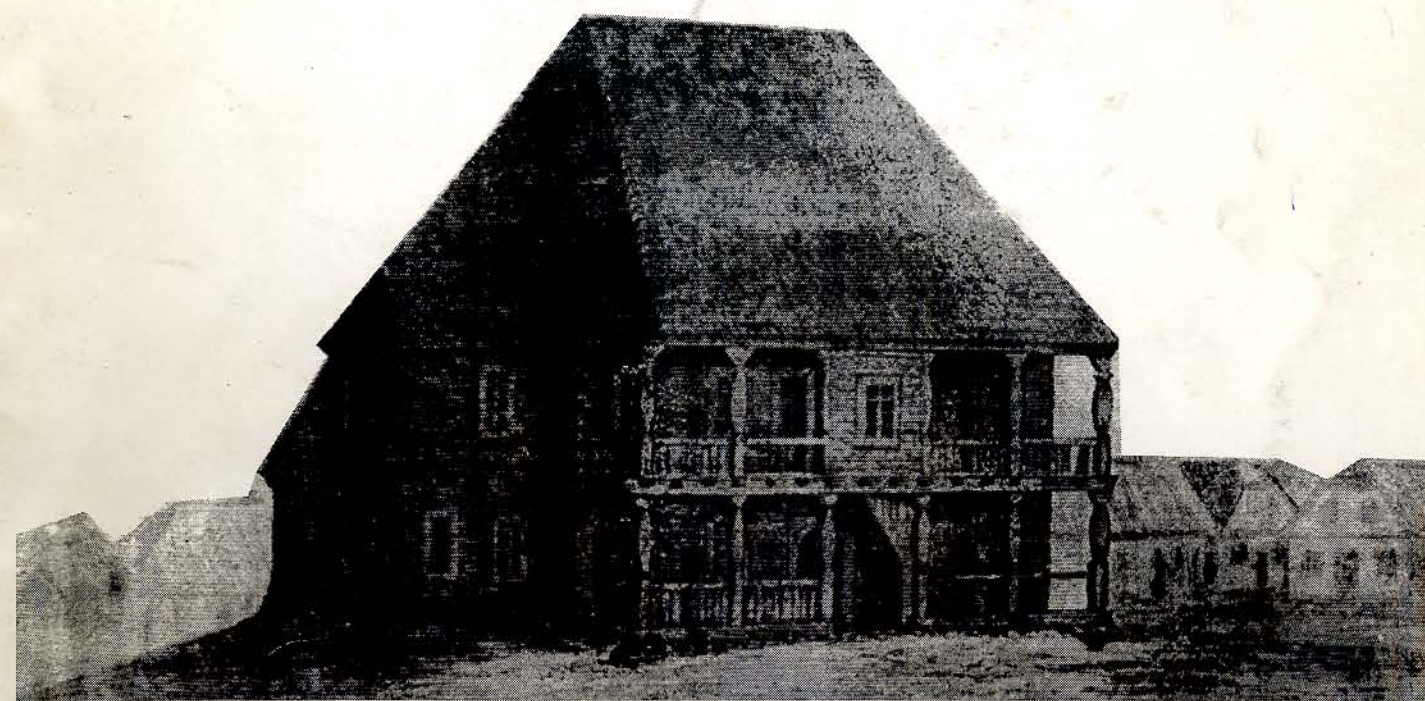
**MOŃKI**  
ul. Kolejowa 2  
tel. 16-28-44

***PTU GRYF jest firmą, której można powierzyć to,  
co każdy ma najcenniejszego:  
bezpieczeństwo swoje i swoich najbliższych***

# 8 GRZYFITA

1995

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN  
HISTORYCZNY





**I**ddajemy do rąk czytelników kolejny numer „Gryfity”, tym razem w całości poświęcony historii regionalnej i burzliwym losom tych, którzy podjęli trud wypełniania treścią jej dotąd nie zapisanych kart. Spełniając ten zamysł możemy oświadczyć, iż jest to zaledwie niewielki fragment „dziejów naszej historii i ludzi jej oddanych”, i że należy nie raz jeszcze powrócić do duchowych antenatów i spadkobierców Zygmunta Glogera, którego 150 rocznica urodzin przypada jesienią tego roku. Nie opuszcza nas także nadzieja, że uda się jeszcze raz zaprezentować sylwetki tych kolekcjonerów, którzy w swoich zbiorach widzą coś więcej niżli tylko materialną wartość. Wierzimy, że dyskusja redakcyjna dotycząca tych zagadnień, którą planujemy pomieścić w jednym z najbliższych numerów Białostockiego Magazynu Historycznego „Gryfity”, ukaże bogactwo tego zjawiska, a zarazem uświadomi nam jak ważne dla historyka jest istnienie w regionie stróżów narodowych pamiątek.

## REDAKCJA

Okładka: Stary drewniany ratusz w Goniądzu

# G R Y F I T A

## BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY



Nr 3/8/95

## SPIS TREŚCI

### PRZYPOMNIENIA

- Włodzimierz Jarmolik  
Skromny archiwista brański s.2
- Włodzimierz Jarmolik  
Podlascy koledzy Lelewela s.4
- Iwona Kulesza  
Aleksander Jabłonowski s.5
- Maciej Karczewski  
Zygmunt Gloger i jego poszukiwania  
archeologiczne w dolinie Biebrzy s.6
- Adam Miodowski  
Znani i nieznani badacze ojczystych dziejów s.10
- Roman Jakimowicz  
Zygmunt Szmit  
- badacz dziejów regionalnych s.13
- Przemysław Czyżewski  
Henryk Mościcki - autor pierwszej  
monografii Białegostoku s.16
- Małgorzata Rokicka-Szymańska  
Ryszard Kraśko. Rys biograficzny s.19

### HISTORIA W SZKOLE

- Hanna Konopka  
U źródeł historii regionalnej  
w programach szkolnych s.22

- Andrzej Stępnik  
Formy nauczania historii regionalnej  
i lokalnej w okresie międzywojennym s.23
- Ewa Roszkowska  
Konspekt lekcji historii dla kl. VI.  
Temat: "Spór o Podlasie między Litwą,  
a Mazowszem w I połowie XV wieku s.25

### RECENZJE, OMÓWIENIA, SPRAWOZDANIA

- Jan Jerzy Milewski  
Następcy Glogera s.27
- Adam Miodowski  
Słownik historyków polskich s.28
- Lucyna Lesisz  
Trzy kolekcje w 150 rocznicę urodzin  
Zygmunta Glogera s.29
- Przemysław Czyżewski  
Sprawozdanie z działalności  
Sekcji Historii Miast - Studenckiego  
Koła Naukowego Historyków  
w roku studenckim 1993/94 s.31
- Jan Jerzy Milewski  
Ścisłe tajne - tajemnica naukowa s.32
- Zygmunt Gloger  
Dolinami rzek (fragmenty)  
s. 3, 16, 18, 23, 25, 29, 30, 31, 32

# PRZYPOMNIENIA

Włodzimierz JARMOLIK

## Skromny

## archiwista brański

Pierwsze, w pełni samodzielne badania nad dziejami Podlasia i społeczeństwa zamieszkującego je w dawnych wiekach rozpoczęły się dopiero w czasach Oświecenia. Oczywiście już znacznie wcześniej różni kronikarze i dziejopisowie, jak choćby Jan Długosz, Maciej Strykowski, Marcin Kromer, Szymon Starowolski czy Kasper Niesiecki zamieszczali w swoich znanych dziełach wiadomości o podlaskiej krainie. Jednakże występowały one zazwyczaj na marginesie wielkich dziejów Polski i Litwy. Początek tworzeniu historiografii regionalnej Podlasia dał dopiero skromny archiwista z Brańska — Ignacy Kapica Milewski.

Ignacy Wawrzyniec Hiacynt Kapica Milewski urodził się 15 sierpnia 1763 r. w miejscowości Żędziany nieopodal Tykocina. Jego ojcem był Dominik Kapica, zwany Tuczykiem, niezbyt zamożny szlachcic podlaski. Rodzina matki — Marianny z domu Makowskiej również nie należała do wielkich posesjonatów.

Zupełnie nic nie wiemy o najmłodszych latach Ignacego Kapicy, zwanego później Milewskim. Upłynęły one zapewne w rodzinnych Żędzianach, pod baczным okiem troskliwej matki, wśród sporej gromadki rodzeństwa. Gdy przyszła pora, rodzi-

ciele postali małego Ignasia do szkoły parafialnej, być może tej, którą prowadzili w Tykocinie Ojcowie Misjonarze. Następnie, dla zdobycia ponadpodstawowej edukacji mógł młody Ignacy uczyć się, jak sugeruje Zygmunt Gloger, w kolegium pijarów w Łomży. Dominik Kapica, choć niezbyt majątny, robił wszystko, ażeby ułatwić swoim synom start w dorosłe życie. Dwóm z nich zapewnił karierę wojskową, jednego oddał do stanu duchownego, Ignacemu zaś przewidział zawód palestranta.

Po ukończeniu kolegium pijarskiego, gdzieś na początku lat osiemdziesiątych XVIII wieku, Ignacy Kapica zatrudniony został w kancelarii sądu grodzkiego w Brańsku. Szybko jednak przeszedł do pracy w archiwum sądowym, gdzie wśród opasłych ksiąg, pokrytych kurzem foliałów i sesternów odkrył w sobie pasję poszukiwacza i badacza zawiłych związków genealogicznych szlachty polskiej i mazowieckiej. Pasji tej pozostał wierny do końca życia.

Zaczął, jak to zwykle bywa, od poznania przeszłości własnej rodziny. Przeprowadził w tym celu szczegółowe poszukiwania w dostępnych mu księgach sądowych i ułożył porządkie archiwum domowe. Jego ojciec, w testamencie sporządzonym w 1785 r., pisał: „*Dokumenty moje wszystkie przy urodzonym Ignacym Tuczyku Kapicy, synu moim i sukcesorach jego na zawsze zostawać mają, za staraniem, pilnością i kosztem tegoż syna mego z akt autentycznych różnych wypisane*”. Na podstawie zebranych materiałów mógł już także Ignacy sporządzić wywód swoich przodków, zarówno po mieczu, jak też po kądzieli, sięgający aż pokolenia praprapradziadków.

W połowie lat osiemdziesiątych XVIII w. na młodego, zdolnego i pracowitego archiwistę zwrócił uwagę Piotr Potocki, starosta szczyrzycki i dziedzic dóbr boćkowskich na Podlasiu. Zaproponował mu zajęcie polegające na stworzeniu prywatnego archiwum w Boćkach. Ignacy Kapica przystał na propozycję magnata i przez kilkanaście lat solidnie wywiązywał się z podjętego zadania. Osobiście i korzystając z usług innych, sporządzał wierzytelne kopie akt i dokumentów, pochodzących ze wszystkich archiwów Podlasia i Wschodniej części Mazowsza. Szukał zwłaszcza takich, które miały jakiś związek z dobrami boćkowskimi oraz z ich kolejnymi właścicielami. Nic go w tej pracy nie mogło zniechęcić. Ani znaczne odległości do archiwów w Goniądzu, Łomży, Wiźnie czy Zambrowie, ani fakt, iż często „*dla zimnej pory i dni pochmurnych dokument trudno było czytać*”. W jednym ze sprawozdań składanych co jakiś czas swojemu pracodawcy z radością pisał: „*dokumenty wszystkie w aktach używaj wyrażonych wymalezione!... nadpsute i nadbutwiałe, już znikające, przez wypisanie ekstraktami są teraz ocalone i ożywione*”. I to było chyba dla niego najważniejsze, ważniejsze od dukatów, które otrzymywał za swój trud.

Wielką pracowitość i uczciwość Ignacego Kapicy Milewskiego właściwie ocenili także Prusacy, którzy po III rozbiorze zajęli znaczną część Podlasia. Oddali mu oni pod opiekę całe archiwum brańskie, wierząc, że utrzyma tam wzorowy porządek. W tym czasie pan Ignacy mieszkał już we wsi Brzeźnica pod Brańskiem, u swojego przyjaciela i ucznia Walentego Śliwowskiego. Stąd też, codziennie, bez względu na pogodę, podążał do swoich ukochanych ksiąg sądowych, dla których gotów był poświęcić nawet życie. W owym stwierdzeniu nie ma wcale przesady. Jak pisał Zygmunt Gloger, na podstawie zebranych wspomnień, gdy tylko zaczynały się jakieś działania

# HERBARZ

IGNACEGO KAPICY

## MILEWSKIEGO

(DOPEŁNIENIE NIESIECKIEGO)

WYDANIE

BIBLIOTEKI XX. CZARTORYSKICH

W SIENIAWIE.

W KRAKOWIE

W Drukarni „Czasu” W. Kirchmayera

1870.

wojenne oraz przemarsze obcych i swoich wojsk przez Podlasie, Ignacy Kapica, „*uzbrojony nocował w archiwum, nie odstępując go w dzień i w nocy ani na chwilę — mówił, że tylko po jego trupie archiwum zostanie naruszone, a w razie pożaru chce zgorzeć ze skarbem powierzonym przez obywatelstwo jego opiece*”.

Za swoją postawę archiwista brański cieszył się też wielkim szacunkiem i uznaniem okolicznego „obywatelstwa”. Choć pod koniec XVIII stulecia liczył sobie trzydzieści kilka lat, jego wiedza na temat dziejów Podlasia czy historii poszczególnych rodzin szlacheckich była przeogromna. Ponieważ był również wielkim miłośnikiem książek, posiadającym okazałą bibliotekę, zapraszano go często do układania i katalogowania księgozbiorów szlacheckich. Z usług uczonego parafianina korzystali też misjonarze tykocińscy. Najpierw Ignacy Kapica na prośbę superiora Mateusza Łowickiego opracował zbiór dokumentów dotyczących Tykocina, a zwłaszcza historii tamtejszego kościoła. Następnie zaś w 1799 r. uporządkował okazałą bibliotekę przy seminarium misjonarskim. Każdy z kilku tysięcy zgromadzonych tam woluminów miał odtąd nosić podpis pana Ignacego.

W zacisznym wiejskim domu w Brzeźnicy Ignacy Kapica także nie próżnował. Jego stałym zajęciem było spisywanie tradycji, podań i legend z pogranicza podlasko-mazowieckiego, których skarbnicą byli najstarsi mieszkańcy tamtejszych dworów i zaścianków. Jak można przypuszczać, jeszcze ważniejszą pracę stanowiło układanie herbarza domów szlacheckich zamieszkałych na północnym Podlasiu i wschodnim Mazowszu. Dziełu temu oddawał się z podziwu godną sumiennością

# PRZYPOMNIENIA

przez kilkanaście lat. Po jego ukończeniu, gdzieś na początku XIX w., zapragnął wydania go przez warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Niestety, ze względów finansowych nic z tego pragnienia wówczas nie wyszło.

Ignacy Kapica Milewski zmarł na samym początku 1817 r., w wieku 54 lat. Zmogła go gruźlica, przed którą przepracowany organizm archiwisty nie potrafił się obronić. Pochowany został przy kościele parafialnym w Brańsku na tzw. starych mogiłkach.

Ponieważ Ignacy Kapica Milewski nigdy nie założył rodziny, wszystkie, gromadzone przez niego z wielką pieczołowitością dokumenty i rękopisy pozostały w przyjaznym domu Walentego Śliwowskiego i dopiero po śmierci tegoż zaczęły wędrować po różnych zbiorach i bibliotekach. Ostatecznie od zapomnienia ocalał tylko herbarz — niewątpliwie najcenniejsza część spuścizny. Najpierw nabył go od spadkobierców W. Śliwowskiego Józef Kaczanowski, który od 1835 r., wspólnie z Janem Glucksbergiem, prowadził w Warszawie biuro informacyjno-legitymacyjne. Następnie rękopis Kapicowego dzieła znalazł się w posiadaniu naszego znakomitego pisarza i historyka Józefa Ignacego Kraszewskiego. Od niego z kolei, w 1869 r., zakupił „Herbarz” książę Władysław Czartoryski do swoich zbiorów w Sieniawie. Rok później „Herbarz” Ignacego Kapicy Milewskiego (dopełnienie Niesieckiego) ukazał się drukiem w Krakowie, za staraniem i z przedmową Zygmunta Glogera.

Oprócz „Herbarza” historycy regionalni mogą dzisiaj również korzystać w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie z tzw. „Kapician”, czyli kilku tysięcy wypisów z podlaskich i mazowieckich ksiąg sądowych, będących niczym innym jak tylko dawnym archiwum boćkowskim stworzonym przez Ignacego Kapicę na zamówienie Piotra Potockiego. One także przetrwały wszystkie zawieruchy wojenne. Bez owych wypisów nasza wiedza na temat dziejów pogranicza podlasko-mazowieckiego w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów byłaby znacznie uboższa.

Ignacy Kapica Milewski rozpoczyna niewątpliwie długą listę badaczy-regionalistów, urodzonych na Podlasiu, którzy z wielką pasją odśladali dla współczesnych oraz dla potomnych nieznane albo mało znane fragmenty dziejów tej krainy.



**D**rohiczyn „lacki”, na prawym brzegu Bugu położony, wygląda z daleka od strony wsi Zabuzza (z lewego brzegu rzeki) przynajmniej jak miasto wojewódzkie. Przybywszy do miasteczka, zobaczyliśmy w nim na każdym kroku rozwaliny kościołów i upadek. Z dawnych czasów dochoowało się jeszcze kilka dworów staropolskich, jakie stawiała sobie możniejsza szlachta w grodach, do których zjeżdżała na sejmiki i roki sądowe, po zamku żadnych śladów. Znalazłem tylko w podmurowaniu i brukach jednego z domów mieszczańskich, w pobliżu góry zamkowej, kamienie granitowe, obrabiane w sześciiany, które prawdopodobnie z zamku dawnego pochodzą i byłyby w takim razie ważną wskazówką, że zamek ten miał baszty granitowe, jak liszkowski nad Niemnem i kilka innych na Litwie w wieku XIV-tym i XV-tym. Z góry powyższej roztacza się szeroki widok na żyzną równinę dóbr Korczewskich za Bugiem, na daleki pałac i park.

Zygmunt Gloger  
„Dolinami rzek” (Warszawa 1903)

Włodzimierz JARMOLIK

## Podlascy koledzy Lelewela

Dla historiografii polskiej pierwszej połowy XIX stulecia największe zasługi położył niewątpliwie Joachim Lelewel. Choć zaraz po studiach na Uniwersytecie Wileńskim w latach 1804-1808, nie miał okazji uzyskać dyplomu, to jednak powrócił później do Wilna, a po konkursie w 1821 r. otrzymał nominację na uniwersytecką katedrę historii. W tym czasie był już autorem kilku znaczących dzieł, m. in. „Historyki” i „Badań starożytności we względzie historycznym”.

W początkach lat 20-tych XIX w. wykłady J. Lelewela z historii powszechnej, historii historiografii i metodologii historii cieszyły się wielką popularnością na Uniwersytecie. Z wypiekami słuchali ich studenci, dyskutowali o nich inni profesorowie. Według Lelewela bowiem historyk winien być „*uność się miłością ojczyzny i narodowości*”. W czasach zaborów hasło to było szczególnie popularne.

Do uczniów i kolegów wileńskich Joachima Lelewela, zarówno jeśli idzie o historię, jak też patriotyczne natchnienie należeli m. in. dwaj Podlasiacy: Ignacy Daniłowicz i Józef Jaroszewicz. Obaj, oprócz stałych badań nad dziejami Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, mieli również dużo zainteresowania dla rodzimych dziejów podlaskich.

Starszym z nich był Ignacy Daniłowicz. Urodził się on 30 lipca 1787 r. we wsi Hryniewiczze pod Bielskiem. Jego ojcem był Mikołaj, ksiądz unicki, matką zaś Domicela z Michniewiczów. Dzięki opiece stryja - pijara, Michała Daniłowicza, młody Ignacy skończył szkołę pijarską w Łomży, później zaś gimnazjum pruskie w Białymstoku. Od 1810 r. kolejnym szczeblem edukacji ambitnego Podlasiaka stały się studia na Wydziale moralno-prawnym Uniwersytetu Wileńskiego, które ukończył z tytułem magistra praw.

Kiedy w 1812 r. Napoleon ruszył na Moskwę, Ignacy Daniłowicz także znalazł się w wirze politycznych wydarzeń. Pełnił wówczas (przerzucając studia) obowiązki sekretarza przy gubernatorze francuskim w Białymstoku. Po przegranej cesarza Napoleona powrócił natychmiast do nauki. Uzyskał dyplom, zaś pod wpływem zwłaszcza Joachima Lelewela zajął się badaniami nad historią prawa polskiego i litewskiego.

Mimo przeszkód ze strony Rosjan Daniłowicz prowadził rozległe poszukiwania archiwalne w Warszawie, Petersburgu oraz Moskwie. W zbieraniu materiałów do pracy nad „Statutem Litewskim” nie omieszczał zapoznać się również m. in. ze zbiorami opactwa bazylianów w Supraślu. Sam, jak też jego uczniowie, których wychował, pracując od 1818 r. na Uniwersytecie Wileńskim, dokonali w trakcie owych kwerend wielu istotnych znalezisk. Wydobyto wówczas z zapomnienia m. in. „Statut Kazimierza Jagiellończyka” i „Kronikę Litwy”.

Po procesie filomatów profesor Daniłowicz, podobnie jak i Joachim Lelewel, musiał opuścić uczelnię wileńską i udać się w głąb Rosji. Najpierw znalazł zatrudnienie na uniwersytecie w Charkowie. Później otrzymał katedrę w uniwersytecie kijowskim. Stąd został jednak przepędzony wraz z innymi profesorami - Polakami w 1839 r. Udał się wówczas do Moskwy, gdzie krótko był wykładowcą praw Królestwa Polskiego.



Ignacy Daniłowicz  
wg portretu z natury

cemu Kraszewskiemu, wydającemu pismo „Atheneum”. Ten natychmiast odpowiedział publicznie: „*Dzięki niech będą uczonemu historykowi za wzbogacenie pisma naszego tak ważną rozprawą i ciekawym pomnikiem. Ufni w obietnicę oczekujemy więcej*”.

Niestety, ciągłe zmiany miejsc pracy, wieloletnia kuratela władz carskich przyprawiły Daniłowicza o rozstrój nerwowy. W 1842 r. zaprzestał zajęć profesorskich w Moskwie i znów wyjechał do Kijowa. Stamtąd, już poważnie chorego, wywieziono na kurację do Gräfenbergu na Śląsku. 12 sierpnia 1843 r. ów wybitny syn ziemi podlaskiej zakończył swój żywot i został pochowany w ziemi śląskiej.

Dopiero kilkanaście lat po śmierci Ignacego Daniłowicza wyszło drukiem dzieło jego życia - dwutomowy „Skarbiec dyplomatów papieskich, cesarskich, książęcych, uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów służących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi litewskiej i ościennych im krajów”. Wdowa po Daniłowiczu sprzedała rękopis, za pośrednictwem K. Świdzińskiego, hrabiemu Eustachemu Tyszkiewiczowi. Ten zaś ofiarował go, wraz z całym swoimi zbiorami w 1855 r. nowo powstałemu Muzeum Starożytności w Wilnie. W 1862 r. „Skarbiec dyplomatów” ujrzał światło dzienne.

Wśród blisko 2500 materiałów źródłowych, obejmujących wieki XII-XVI, znalazło się też wiele dokumentów dotyczących Podlasia. Dzieje polityczne, sprawy wojenne, streszczenia przywilejów lokacyjnych miast podlaskich - to wszystko można odnaleźć w dziele XIX-wiecznego profesora z Hryniewicz Ignacego Daniłowicza.

Drugi z podlaskich historyków, pozostających pod wrażeniem osobowości i talentu naukowego Joachima Lelewela, Józef Rajmund Jaroszewicz, przyszedł na świat na przełomie lipca i sierpnia 1793 r. w Bielsku Podlaskim. Jego rodzicami byli Benedykt i Anna Jaroszewiczowie. Ojciec, u schyłku XVIII wieku, pełnił odpowiedzialny urząd pisarza sądowego bielskiego. Znacznie później, w początkach lat 30-tych XIX w., uczony już wówczas mocno Józef Jaroszewicz, przeglądając archiwum w swoim rodzinnym mieście, odkrył rękopis zatytułowany: „*Codex albo zbiór praw, przywilejów, dekretów, hustracji, kompłancyi, plebiscytów i innych dokumentów do całości granic, wolności, prerogatyw i prawotów miastu Bielskowi służących,*

Choć oderwanie od zbiorów wileńskich, ciężkie warunki bytowe i słabnące zdrowie źle wpływały na Ignacego Daniłowicza, pracował nadal. Gromadził coraz to nowe źródła do historii prawa polskiego i litewskiego, przygotowywał rozprawy i komentarze, które rozsyłał później po redakcjach różnych wydawnictw naukowych. Np. prace o „*Latopisach litewskich*” przekazał w 1841 r. Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, wydającemu pismo „Atheneum”. Ten natychmiast odpowiedział publicznie: „*Dzięki niech będą uczonemu historykowi za wzbogacenie pisma naszego tak ważną rozprawą i ciekawym pomnikiem. Ufni w obietnicę oczekujemy więcej*”.

z oryginałów w Archiwum tegoż miasta będących, registraturą w porządku chronologii niegdyś królów polskich, ułożony przez Benedykta Jaroszewicza, pisarza sądowego roku 1796”. O swoim znalezisku Jaroszewicz napisał natychmiast do równie ciekawego dziejów Podlasia krajana Ignacego Daniłowicza, wychwalając dzieło ojca i nawet reklamując je do druku. Jak widać już Jaroszewicz-senior przejawiał zainteresowanie lokalną historią, choć zapewne ze względów li tylko praktycznych.

Powracając do młodego Jaroszewicza trzeba stwierdzić, że ten odebrał gruntowne wykształcenie. Już w 1815 r., w wieku 21 lat uzyskał stopień magistra obojga praw Uniwersytetu Wileńskiego. Nie od razu dane mu było jednak zająć się intensywną działalnością naukową. Najpierw, przez szereg lat, pracował jako nauczyciel prawa rzymskiego i polsko-litewskiego w Liceum Krzemienieckim. Pozostawił tam po sobie wśród wychowanków bardzo ciepłe wspomnienia. Dopiero w 1826 r. zaproponowano mu katedrę prawa cywilnego i kryminalnego na Uniwersytecie Wileńskim. Od roku 1827 profesor nadzwyczajny Józef Jaroszewicz rozpoczął swoje wykłady.

L. Janowski („W promieniach Wilna i Krzemienia”, Wilno 1923, s.105-106) napisał o Jaroszewiczu, że był to „*niepospolity erudyta, biegły prawoznawca, uczony wielce metodyczny, dbał przede wszystkim o naukowość swego wykładu, który był trzymany w karbach metody i ścisłości. Lekcje jego wymagały mozolnej uwagi, aby przyswoić sobie bogatą treść zdań i rozważonych powiedzeń. Profesor rzadko uderzał po strunach uczuć, ale zawsze zmuszał do myślenia i wzbogacał umysł pozytywną wiedzą. Kurs swój rozpoczynał obszernym poglądem na dzieje państwa polsko-litewskiego, co właściwie było historią Rzeczypospolitej. Podawał troskliwie źródła, rozstrzygał zapatrywania innych uczonych, rozbiierał szczegółowo wszystkie pomniki ustaw krajowych od najdawniejszych czasów, umiejętnie ucząc orientować się w labiryncie konstrukcji sejmowych. Doskonałym był jego obraz ustroju politycznego Polski. Wysoko stawiał znaczenie Statutu Litewskiego, któremu przyznawał wielkie zalety, jakich brakowało prawom małopolskim. Wszyscy przyznają, że Jaroszewicz był wybornym profesorem i mówcą, wykladał z przejęciem i swadą, mając zawsze licznych słuchaczy*”.

W roku akademickim 1828/29 Józef Jaroszewicz, już jako profesor zwyczajny, oprócz dotychczasowych przedmiotów, prowadził również wykłady z prawa dyplomatycznego i statystyki krajowej. W tym momencie warto przypomnieć, że na zajęcia uczonego bielszczanina uczęszczał, a nawet mieszkał w jego domu, przysły wieszcz Juliusz Słowacki. Wśród korespondencji natomiast, która trafiała na biurko profesora, można było często zauważyć listy od Joachima Lelewela.

Działalność uniwersytecka Jaroszewicza zakończyła się wraz z zamknięciem uczelni wileńskiej, w wyniku represji carskich po powstaniu listopadowym. Jeszcze przez pewien czas pozostawał on w Wilnie, jako członek Tymczasowego Komitetu Szkolnego, jednak zaraz po uzyskaniu emerytury, w połowie lat 40-tych XIX w., powrócił, wraz z żoną - Emilią z Lisieckich, w swoje rodzinne strony, do Bielska na Podlasiu.

Dopiero wówczas mógł Józef Jaroszewicz zająć się tak naprawdę publikowaniem swoich długoletnich dociekań historycznych. Wśród nich, oprócz głównego dzieła: „*Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji od czasów najdawniejszych do*

końca XVIII w.” (cz. 1-3, Wilno 1884-45), znalazło się też szereg przyczynków poświęconych odległym dziejom Podlasia. Ot choćby takie jak: „*Góra Zamkowa w Bielsku Podlaskim*” („Ondyna Druskienickich Źródeł”, 1845, z5) czy „*Drohiczyn. Opis historyczny*” (Atheneum, 1847, t. 4).

Pędząc żywot historyka-emeryta Józef Jaroszewicz nie tylko pisywał naukowe artykuły do różnych czasopism. Korespondował stale ze swoimi wileńskimi kolegami, jak też udzielał się w Komisji Archeologicznej Wileńskiej. Zmarł 1 lutego 1860 r. w Bielsku, gdzie został pochowany.

Zarówno Ignacy Daniłowicz, jak Józef Jaroszewicz, biorąc pod uwagę ich wkład w rozwój polskiej nauki historycznej w pierwszej połowie XIX w., w zupełności zasługują na miano „podlaskich kolegów” Joachima Lelewela.



IWONA KULESZA

## Aleksander Jabłonowski

Kiedy w roku 1875 dwaj wybitni polscy historycy Adolf Pawiński i Aleksander Jabłonowski rozpoczęli wydawanie „Źródeł Dziejowych”, zgodnie ustalili, że prof. Pawiński zajmie się ziemiami rdzennie polskimi (piastowskimi); prof. Jabłonowski miał opracować „Ziemie Ruskie” Rzeczypospolitej. Podlasie (należące od 1569 do Korony) przypadło w udziale A. Pawińskiemu. Niestety prof. Pawiński zdążył zebrać tylko część materiałów do dziejów Podlasia. Tak więc, po śmierci przyjaciela i współpracownika A. Jabłonowski został autorem pierwszego, tak dużego i znaczącego, opracowania poświęconego Podlasiu.

Aleksander Walerian Jabłonowski - wybitny polski historyk i etnograf urodził się 19 kwietnia 1829 roku w Goźlinie w powiecie garwolińskim. Dzieciństwo i młodość spędził na Podlasiu. W latach 1837-42 ukończył szkołę powiatową w Drohiczyźnie, a następnie w latach 1843-47 gimnazjum w Białymstoku. Kolejne lata jego życia to okres bardzo wszechstronnego i niezwykle intensywnego rozwoju intelektualnego. W latach 1847-49 studiował slawistykę na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, zaś w latach 1849-52 filologię klasyczną i germańską oraz historię w Dorpacie. Po odbyciu przygotowawczych studiów filologiczno-historycznych Jabłonowski poświęcił się pracy naukowej. Przebywając w latach 1853-58 na Kijowszczyźnie i Braclawszczyźnie zbierał materiały etnograficzne, co zaowocowało powstaniem pracy „O prowincjonalizmach etnograficzno-historycznych w dawnej Polsce” (Kijów 1858 r.). W 1859 r. Jabłonowski wyjechał do Berlina w celu kontynuacji studiów historycznych. Tu zajął się badaniem wpływów bizantyjskich na dzieje Słowian. Następnie w British Museum w Londynie prof. Jabłonowski prowadził badania nad etnogenezą Słowian. Wyniki badań

opublikował w "Przeglądzie Rzeczy Polskich" w artykule "Krytyka poglądu etniczno-historycznego Franciszka Duchinińskiego" (Paryż 1859 r.). Po zakończeniu prac w Londynie prof. Jabłonowski wyjechał do Brukseli, gdzie nawiązał współpracę naukową z Joachimem Lelewalem. Z Brukseli udał się do Paryża, gdzie w l. 1859-1860 uczęszczał do Sorbony. W 1860 roku Jabłonowski powrócił do przerwanych studiów nad problematyką słowiańską. Studiował w Pradze i Wiedniu, gdzie uczestniczył w wykładach F. Mildosicha i W. Karadzića. Następnie udał się do Zagrzebia i Dyakowaru, gdzie nawiązał współpracę naukową z J. Strossmayerem. Tu pogłębił swoją wiedzę na temat ludowej poezji serbskiej oraz wpływów Wschodu na kulturę Słowian południowych. Kolejnym etapem podróży były Włochy, Grecja i Turcja (1860 r.). W drodze powrotnej przebywał w Belgradzie, gdzie prowadził badania nad bohaterską ("junacką") poezją serbską, udowadniając jej wartość naukową. Po powrocie do Polski osiedlił się w Kijowie, gdzie nadal prowadził badania nad "Rodziną w Polsce" i "Kolejami dziejowego zrzeszenia się Słowian". Przebywając w Kijowie został wciągnięty w prace konspiracyjne "Związku Trójnickiego" (zwiazek młodzieży akademickiej). W 1862 r. został wybrany członkiem komitetu prowincjonalnego Komitetu Centralnego Narodowego "Czerwonych", za co został osądzony i skazany (1867 r.) na zesłanie do Kiereńska w guberni penzeńskiej.

Pobyt w Kiereńsku zaowocował pracami etnograficznymi poświęconymi plemieniu Mordwinów. W 1868 r. pozwolono A. Jabłonowskiemu na powrót do kraju i osiedlenie się w Warszawie. W 1870 wyruszył w podróż na Bliski Wschód i do Afryki. Zwiedził Palestynę, Syrię, Kurdystan, Bagdad, Babilon, Damaszek, Liban, Bejrut, Jerozolimę, Egipt, Tunis i Konstantynopol. Wynikiem tej badawczej podróży była praca "Ustęp z pamiętnika podróży po muzułmańskim Wschodzie odbytej w 1870 r." oraz "Wschód muzułmański". Lata 1870-75 to okres opracowywania materiałów przywiezionych z podróży.

W roku 1875 Jabłonowski wraz z prof. Adolfem Pawińskim rozpoczęli wydawanie "Źródeł Dziejowych". Dwaj wybitni historycy podjęli się pracy ogromnie trudnej - zebrania i wydania XVI-wiecznych źródeł skarbowych i gospodarczych. Praca ta zaowocowała wydaniem wielu cennych materiałów źródłowych, które do dnia dzisiejszego są nieocenioną pomocą w badaniach historycznych. W 1876 roku wraz z Włodzimierzem Spasowiczem prof. Jabłonowski założył "Ateneum", którego był najcenniejszym współpracownikiem.

Niezwykle nowatorską i cenną pracą jest "Atlas historyczny Rzeczypospolitej Polskiej - Epoka przełomu z wieku XVI na wiek XVII-ty Dział 2: Ziemie ruskie" (W-wa 1899-1904). "Atlas..." przedstawia układ własności majątkowej na kresach. Inne, niezwykle cenne prace prof. Jabłonowskiego to: "Historia Rusi Południowej do upadku Rzeczypospolitej Polskiej" (Kraków 1912 r.) i "Akademia Kijowsko-Mohilańska. Zarys historyczny na tle rozwoju ogólnego cywilizacji zachodniej" (Kraków 1899-1900 r.).

Prof. Jabłonowski cieszył się niezwykle dużym uznaniem w świecie nauki. W 1892 r. został członkiem Towarzystwa Historycznego im. Nestora w Kijowie. 4.V.1894 członkiem korespondencyjnym, a 13.V.1903 członkiem czynnym zagranicznym Akademii Umiejętności w Krakowie. W tym też czasie został członkiem Towarzystwa Historii i Starożytności Rosyjskich w Moskwie. W 1905 r. Jabłonowski został pierwszym prezesem Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie. Zaś w 1908 prezesem Towarzystwa Naukowego warszawskiego. W 1912

roku otrzymał doktorat filozofii honoris causa na Uniwersytecie Lwowskim. Jabłonowski był też honorowym członkiem Towarzystwa Miłośników Historii i Towarzystwa Historycznego we Lwowie.

XVII tom "Źródeł Dziejowych" nosi tytuł "Podlasie (Województwo)" i jest w całości poświęcony Podlasiu. W części I Jabłonowski opublikował rejestry (1580, 1591, 1579), lustracje (1558-77), popis wojenny i spis rodzin, osób i miejscowości, czyli wszystkie materiały źródłowe jakie na temat Podlasia zgromadził prof. Pawiński. Tom II i III, to już własne komentarze do historii Podlasia pióra prof. Jabłonowskiego. Część II zawiera następujące rozdziały: Kraj, Osady, Włóki, Stosunki własności ziemskiej, Rozmieszczenie geograficzne parafii i włości, Kolonizacja Podlasia, Obronność kraju, Kościół - Kultura, Możliwość dziedzictwa. Część III to: Ludność, Gospodarka, Przemysł i Handel, Stosunki etnograficzne, Urzędnicy Województwa Podlaskiego i Akt ustanowienia Województwa Podlaskiego 1520 r. O wnikiwości badań prowadzonych przez prof. Jabłonowskiego świadczy wyjaśnienie genezy nazwy "Podlasie".

"Miano "Podlasie" jako nasuwające pojęcie krainy "pod lasami" leżącej jest niewłaściwym zupełnie. Powstało ono pod wpływem wymowy Mazurów, narzecze których nie zna dźwięku "sz" i zamienia je na "ś": jak wiszna na wiśnia itp. Istotnie zaś miano krainy, mającej nas zająć, jest "Podlasze", oznaczające ziemię "pod lasami" leżącą, u rębów polskich rozpostartą ("Podlachia")" (Cz. II s. 1).

Myślę, że takie objaśnienie pojęcia nazwy Podlasia mogłoby dać tylko wybitny etnograf i historyk.



Maciej Karczewski

## Zygmunt Gloger i jego poszukiwania archeologiczne w Dolinie Biebrzy

Historia, etnografia, etnologia, archeologia, socjologia, agrotechnika to dziedziny nauki uprawiane z pasją, wielkim zaangażowaniem i niełatwymi osiągnięciami przez dziedziczącego majątku jeżewskiego. Ogromne zróżnicowanie zainteresowań naukowych Zygmunta Glogera sprawiło, iż badacze ograniczają się najczęściej do poszczególnych dziedzin jego działalności.

Różnorodnych monografii doczekały się prowadzone przez Glogera studia historyczne, folklorystyczne czy etnograficzne. Powstały też monografie aspirujące do podsumowania całego dorobku "tytana pracy z Jeżewa". Ogrom publikacji i materiałów, z jakimi należało się przy tym uporać (bibliografia prac Glogera obejmuje ok. 1000 pozycji) sprawiło, że nie wszyscy podołali temu zadaniu. Za typowy przykład przerostu tytułu nad treścią posłużyć może książka Henryka Syski (H. Syska,



Ryc. 1: Fragment zbiorów "rzeczy staropolskich" w Jeżewie (wg. T. Komorowska, Gloger, Warszawa 1985). Obok średniowiecznych i nowożytnych naczyń i broni widoczne są na fotografii: naczynie kultury łużyckiej (lewy, górny róg) oraz narzędzia i broń wykonana z krzemienia i kamienia (prawy, dolny róg).

Zygmunt Gloger, Warszawa 1963). Zawarte w niej wiadomości dotyczą głównie działalności oświatowej Glogera, przy czym interpretacja niektórych wydarzeń z jego życia skażona jest duchem epoki, w której książka powstała.

W dotychczasowym piśmiennictwie dotyczącym życia i działalności naukowej Zygmunta Glogera najmniej uwagi poświęcano badaniom archeologicznym. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był zapewne fakt, że po śmierci Glogera zebrane przez niego zabytki archeologiczne spakowane w "dziewięć wielkich pak" przeleżały do 1967 roku w magazynach Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Zainteresowanie "starożytnościami krajowymi" było w rodzinie Glogerów dziedziczne. To Jan Gloger, kolekcjoner "rzeczy staropolskich" zaszczylił w synu Zygmuncie pasję zbieracką. W przyszłości zaowocowały one wspólną ideą stworzenia w Jeżewie muzeum dawnej Lechii, gromadzącego eksponaty datowane od epoki kamienia po wiek XIX (ryc. 1).

Czasy w których powstawały zaczątki muzeum jeżewskiego nie sprzyjały kolekcjonerom. Wiele zbiorów uległo zniszczeniu lub rozproszeniu w czasie powstania styczniowego. Podobny los spotkał eksponaty gromadzone od 1862 roku w Jeżewie. Mówi o tym datowany na 21 lipca 1882 roku list Zygmunta Glogera do Władysława Bartynowskiego: "W r. 1863, mając lat 17, posiadałem już kilkaset monet polskich i kilkadziesiąt medalów. Medale zostały mi wtedy zabrane - monety zdołałem ukryć i ocalić. Inne zabytki z niewielkim wyjątkiem przechowałem wtedy jako tako." (1).

Kolekcję swą powiększał Gloger przez całe życie. Trafiały do niej zabytki archeologiczne, etnograficzne i historyczne zbierane z całego obszaru dawnej Rzeczypospolitej. O jej wielkości informował w 1882 roku "Słownik geograficzny Królestwa Polskiego": "W 1881 r. biblioteka jeżewska liczyła druków przeszło 10000, zbiorów numizmatycznych około 4000 monet i medali polskich, archiwum mieściło się w oddzielnej izbie a zawierało papiery po Branickich, Sapiechach, Szczawińskich, Wojnach oraz cenne materiały do historii Podlasia od XV wieku. Zbiór jeżewski zabytków kamiennych i krzemienianych jest dziś najliczniejszy ze zbiorów polskich. Obok niego są tu mnogie i ciekawe zabytki do rękodzielnictwa w dawnej Polsce, a mianowicie przedmioty szklane, ceramiczne, tkaniny, są rzeźby na drzewie i zbrojownia. Zbiór etnograficzny ludowy obejmuje do tysiąca przedmiotów z różnych okolic dawnej Polski." (2).

Stały wzrost liczby eksponatów sprawił, że dwór jeżewski nie był w stanie ich pomieścić. Część zabytków została przeniesiona w 1878 roku do specjalnie na ten cel wybudowanego "lamusa" (ryc. 2). Jego budynek dotrwał do naszych czasów jako jedyny z całego założenia dworskiego w Jeżewie.

Eksponaty trafiały do zbiorów jeżewskich różnymi drogami. Część z nich stanowiły darowizny lub zakupy, część zaś pochodziła z odkryć przypadkowych bądź poszukiwań naukowych prowadzonych przez Glogera. Sprzyjała temu okolica Jeżewa obfitująca tak w zabytki prahistoryczne jak i historyczne. W 1873 roku opisał ją Gloger w "Tygodniku Ilustrowa-



Ryc. 2: "Lamus" Zygmunta Glogera, stan obecny.



Ryc. 3: Obszary penetrowane archeologicznie przez Zygmunta Glogera w trakcie wyprawy doliną Biebrzy: 1 - Kępa Giełczyńska, 2 - okolice Osowca, 3 - "piaszczyste wydmy i pagórki" poniżej Goniądza, 4 - okolice wsi Szafranki, 5 - "Szwedzki Most", 6 - okolice wsi Szostaki, 7 - obszar pomiędzy wsiami Rutki-Nory i Sieburczyn.

nym". *"Jako starożytnika musiały mnie mocno zająć grodziska rozrzucone po okolicy, w której mieszkam, tj. w Tykocińskim, na dawnym pograniczu leśnej matni Jaćwingów i ludnego już przed wiekami Mazowsza. Znajduje się tu kilkanaście obronnych usypisk z różnych epok i wojen. Najstarsze z grodzisk leżą pod Tykocinem, Wizną, Samborami i wsiami Wrzosi i Grodzkie. Sięgają one ostatnich czasów pogaństwa i pierwszych wieków chrześcijaństwa, a są świadkami zapasów Mazowsza, Litwy, Jaćwieży i Zakonu Krzyżackiego".*(3)

Zabytków archeologicznych dostarczyło i samo Jeżewo. W archiwum Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, które zostało spadkobiercą Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zachowała się informacja o darowiźnie na rzecz ostatniego z tych muzeów dokonanej przez Glogera. Był to paciorek "z ciemnego szkliva ozdobiony białym wężykiem ósemkowato rozłożonym. Na dwóch polach plastyczne guzki ornamentowane czerwonymi i zielonymi promieniami".(4)

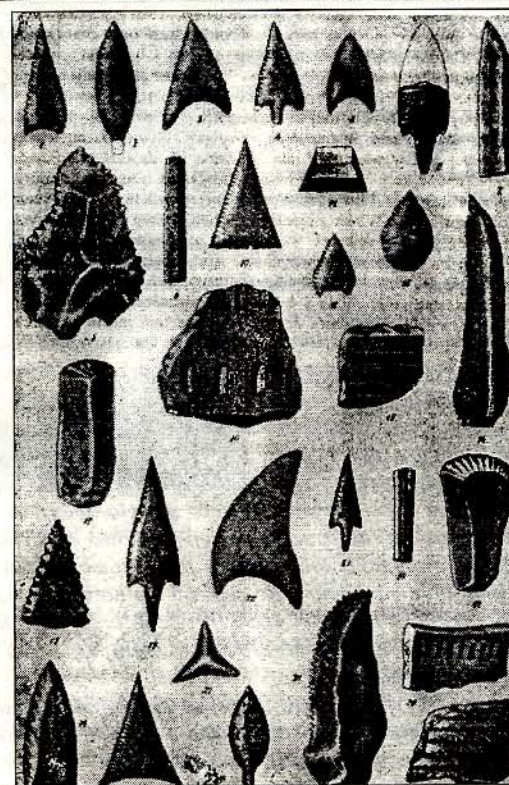
Cała kolekcja archeologiczna wchodząca w skład zbiorów jezewskich była starannie posegregowana i opisana (ryc. 1). Informację na ten temat zawiera pochodzący z 1879 roku list Glogera do krakowskiego archeologa Józefa Łebkowskiego. Rękopis listu przechowywany jest w archiwum Muzeum Archeologicznego w Krakowie: *"... Ze stu stacji każda ma swoją przegrodę w szufladach, w tej przegrodzie pudełko i pudełeczka z rozgatunkowaniem nukleusów, wiórków, okrzeseł, skrobaczek, nożyków, strzałek wykończonych i niedokończonych, sercowatych, trapezowych".*(5)

Owe "stacje krzemienne", czyli stanowiska archeologiczne z

epoki kamienia i brązu odkrywał Gloger w trakcie licznych wypraw i wycieczek odbywanych dolinami rzek. Co do daty pierwszej podróży panują sprzeczne poglądy. Jedni podają rok 1868(6), inni zaś utrzymują, że pierwsza była wyprawa wzdłuż Niemna odbyta w 1871 roku.(7) Niezależnie od tego, która z dat jest prawdziwa bezsprzeczne, pozostaje fakt, iż przemierzył Gloger doliny Wisły, Bugu, Narwi, Biebrzy, Niemna, Warty, Sanu, Dniestru, Dniepru Horynia, Dźwiny, Bohu i kilkunastu rzek mniejszych, odkrywając w ciągu pierwszych ośmiu lat tych wędrówek przeszło 90 "stacji krzemiennych".

Opisy wypraw stały się tematem szeregu artykułów publikowanych w rozlicznych czasopismach, a po latach część z nich została zebrana w opublikowanej w 1903 roku książce "Dolinami rzek" poprzedzonej wstępem Elizy Orzeszkowej.

Jednej z tych podróży poświęcimy nieco więcej uwagi. Spływ Biebrzą był czwartą z kolei wyprawą. Jej literacki opis autorka monografii o dziedzicu z Jeżewa - Teresa Komorowska - zaliczyła do kilku spośród tysięcy stron napisanych przez Glogera o wyrażnie czytelnym walorach literackich. Opisów tych pozostawił Zygmunt Gloger przynajmniej kilka. Wyprawa rozpoczęła się 6 sierpnia 1879 roku(8), a już jesienią tego roku jej wyniki zostały zreferowane w Krakowie na posiedzeniu Komisji Archeologicznej. W roku 1882 pojawiły się dwie publikacje: "Osady przedhistoryczne na dorzeczu Biebrzy" ("Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej, t. 6) oraz "Nad Biebrzą" ("Kronika Rodzinna, nr 4 i 5). W 1892 roku periodyk "Wisła" zamieścił zaś artykuł "W dolinie Biebrzy" ("Wisła", t. 6). W wyprawie wzdłuż Biebrzy towarzyszył Glogerowi inny miłośnik rzeczy starożytnych, właściciel położonego w widłach Biebrzy i Narwi majątku Kępa Giełczyńska Francuz Ludwik de Fleury, który zajął się przygotowaniem wyprawy. W celu uniknięcia posuwania się pod prąd, łódź wraz z uczestnikami wycieczki została na Kępie załadowana na wóz zaprzężony w sześć koni, którym powoził stangret z "galonem na czapce". Narzędzia, prowiant i furaz dla koni oraz wiosłarze jechali na drugim wozie. Uczestnicy wyprawy przedostali się promem do Wierciszewa, a następnie ruszyli lewym brzegiem w górę Biebrzy do Goniądza. W przeciwieństwie do zabagnionego i całkowicie zalesionego brzegu prawego, lewy brzeg Biebrzy, wyniesiony i suchy, był gęsto zasiedlony. Mijane wsie drobnej szlachty skłoniły Glogera do zamieszczenia w opisie podróży szeregu informacji dotyczących geografii historycznej i poczynionych w trakcie wyprawy spostrzeżeń etnograficznych. Archeologiczna część wycieczki rozpoczęła się wraz z dotarciem w okolice wsi Osowiec, gdzie jej uczestnicy natrafili na pierwsze ślady osadnictwa pradziejowego. Łącznie spływ Biebrzą przyniósł odkrycie siedmiu i potwierdzenie istnienia jednego stanowiska archeologicznego (ryc. 3). Do śladów przedhistorycznego osadnictwa odkrytych przez Ludwika de Fleury na Kępie Giełczyńskiej dodane zostały stanowiska archeologiczne odnalezione "na piaskach pod Osowcem", na "piaszczystych wydmach i pagórkach" pod Goniądzem, na drodze do Goniądza pod wsią Szafranki, na "Szwedzkim Moście" opodal wsi Sośnia, "małej wydmy piaszczystej" pod wsią Szostakami oraz pomiędzy wsiami Rutki-Nory i Sieburczyn. Wszędzie tam natrafił Gloger na narzędzia krzemienne oraz półwytwory i odpadki powstałe przy ich wyrobie, a także na fragmenty pradziejowych naczyń glinianych (ryc. 4).



Ryc. 4: Narzędzia krzemienne i szczątki współczesnych im naczyń glinianych znad Biebrzy (wg. Z. Gloger, *Dolinami rzek*, Warszawa 1903).

Opis wyprawy wzdłuż Biebrzy zawiera też zamieszczone mimochodem informacje o sposobie prowadzonych w ich trakcie poszukiwań archeologicznych. Zygmunt Gloger nie posiadał akademickiego wykształcenia w tej dziedzinie, a mimo to jego metody dorównywały niekiedy wymogom archeologii końca XX wieku. W teren wyruszał zawsze wyposażony w dokładną mapę okolicy, a odkryte zabytki starannie pakował i katalogował. Dla porównania, założenia prowadzonych współcześnie, w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski, badań powierzchniowych wymagają od archeologów posługiwanie się mapami topograficznymi w skali 1:25000 i 1:10000. Odkrycia dokonane przez Glogera w dolinie Biebrzy są tym cenniejsze, iż niektóre z odnalezionych wówczas stanowisk archeologicznych nie dotrwały do naszych czasów. W trakcie budowy twierdzy w Osowcu zniszczone zostały "stacje krzemienne" zlokalizowane na piaskach pod tą wsią. Nie istnieje też "Szwedzki Most", z którego uczestnicy spływu Biebrzą zostali grzecznie, ale stanowczo wypędzeni przez włóścian z pobliskiej wsi Sośnia. O znaczeniu odkryć poczynionych przez Glogera świadczy fakt, iż zostały one przyjęte jako jeden z punktów wyjścia do dalszych prac nad syntezą mezolitu ziem polskich. W 1960 roku piaszczyste wydmy pod wsią Sośnia wizytował wybitny znawca problematyki epoki kamienia prof. Romuald Schild. Towarzyszyła mu ekipa filmowa realizująca film o Glogerze. Odkryta została wówczas nowa piaszczysta wyspa - Michałów wzięta początkowo za poszukiwaną "stację krzemienną" odnotowaną przez dziedzica z Jeżewa. Jak się później okazało, w chwili przybycia archeologów warszawskich stanowisko na "Szwedzkim Moście" już nie istniało. Zniszczyła je erozja wietrzna. Jedyny dowód na to, że niegdyś znajdowały się tam

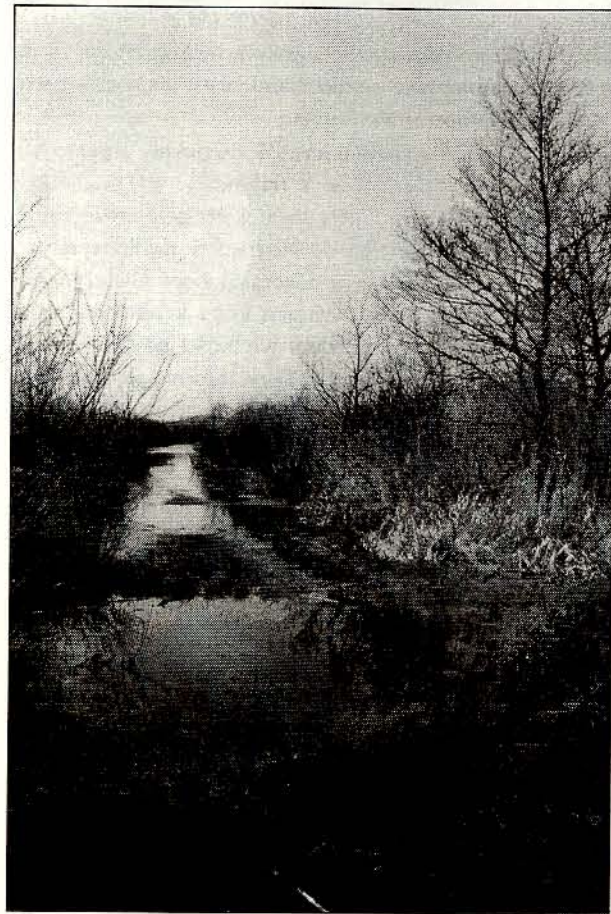
ślady przedhistorycznej "sadyby" stanowią zabytki przechowywane w Muzeum Archeologicznym w Krakowie. Wyniki podjętych w 1966 roku prac wykopaliskowych na wyspie Michałów, kierowanych w pierwszym sezonie przez dr H. Więckowską i mgr M. Marcza, a w sezonach następnych przez dr dr H. Więckowską i E. Kempisty, zostały przedstawione w monografii: "Osadnictwo z epoki kamienia i wczesnej epoki brązu na stanowisku 1 w Sośni, woj. łomżyńskie"(9). Od chwili publikacji stanowi ona jedną z kluczowych pozycji bibliograficznych do badań nad zagadnieniami epoki kamienia i wczesnej epoki brązu w Polsce północno-wschodniej.

Ponownych badań archeologicznych doczekały się też obfite w narzędzia krzemienne i fragmenty wykonanych z gliny naczyń piaski Kępy Giełczyńskiej. Na podstawie zabytków zebranych przez Ludwika de Fleury i w najbliższym otoczeniu dworu oraz na drodze wiodącej do Kępy Giełczyńskiej, Zygmunt Gloger orzekł, że w "czasach kultu krzemienia" znajdowała się tu druga pod względem wielkości po "Szwedzkim Moście" osada ludzka w dolinie Biebrzy. Informacje o istnieniu relikwów osady zostały potwierdzone jesienią 1992 roku. Odkryli je ponownie dwaj archeolodzy suwalscy mgr mgr Jerzy Brzozowski i Jerzy Siemaszko prowadzący w widłach Narwi i Biebrzy badania powierzchniowe w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski(10). Z ozdobionego wieżyczkami, zbudowanego w stylu zamków francuskich, dworu Ludwika de Fleury pozostały do dziś jedynie słabo czytelne zarysy fundamentów porośniętych dzikim bzem. Losy zgromadzonej przez niego kolekcji zabytków krzemiennych nie są znane. Mogły one ulec rozproszeniu, gdy gospodarz Kępy Giełczyńskiej zbankrutował i powrócił do Francji, a jego posiadłość została zlicytowana. Odkryte w 1992 roku narzędzia krzemienne i fragmenty naczyń glinianych wskazują, iż piaski Kępy Giełczyńskiej zamieszkały były przez różne grupy ludzkie począwszy od późnego paleolitu po schyłek neolitu. Osadnictwu z epoki kamienia sprzyjały zapewne niezwykle dogodne warunki środowiska naturalnego. Obfitość wody zapewniała dostatek ryb i zwierzynę łowną. Jednocześnie rzeki stanowiły dogodne arterie komunikacyjne, a rozlewiska zapewniały bezpieczeństwo osadom lokowanych w ich obrębie na piaszczystych wyspach.

Informacje o odkryciach na Kępie Giełczyńskiej skłoniły autora do wzięcia udziału w wycieczce archeologicznej w widły Narwi i Biebrzy. Jej cel - zwiedzenie okolicy Kępy Giełczyńskiej - nie został jednak osiągnięty. Dawną drogę z Giełczyna do Kępy, którą zapewne podróżował niegdyś Zygmunt Gloger z rodzinnego Jeżewa do majątku Ludwika de Fleury, tegoroczne obfite wiosenne opady zamieniły w rzekę(ryc. 5). Sprawily one, że do podróży po okolicy najlepiej nadawały się łodzie. Jedną z nich przycumowana nawet była na skraju drogi. Jej stan nie gwarantował jednak choćby minimalnego bezpieczeństwa ewentualnym wiosłarzom. Niepowodzenie w dotarciu do Kępy Giełczyńskiej uczestnicy wycieczki powetowali sobie odkrywając nową "sadybę z czasów kultu krzemienia". Na niewielkim, piaszczystym wyniesieniu, na zachód od skrzyżowania polnych dróg z Giełczyna do Kępy Giełczyńskiej i ze wsi Gać do Giełczyna natrafiono na drobne ułamki naczyń glinianych z okresu neolitu, krzemienne wiórki, odłupki i rdzenie. Najcenniejszym znaleziskiem okazał się krzemienisty grocik strzały z łukowato podciętą podstawą, identyczny z okazami

odnajdowanymi z doliny Biebrzy przez Glogera (ryc. 4).

Przedstawione wyżej niektóre aspekty działalności archeologicznej Zygmunta Glogera jednoznacznie wskazują, iż wniósł on doniosły wkład w rozwój archeologii Polski północno-wschodniej. Dziwnym więc wydaje się fakt, że badacze dziejów archeologii polskiej zdają się wkładu tego nie doceniać.



Ryc. 5: Droga z Giełczyna do Kępy Giełczyńskiej, kwiecień 1995 roku.

Autor "Historii archeologii polskiej XIX i XX wieku" (II) traktuje postać Zygmunta Glogera marginalnie. W podsumowaniu etapu drugiej połowy XIX i początków XX wieku proponuje "dorzucenie" dziedzica z Jeżewa do grona postaci "starszego pokolenia", obejmującego: Erazma Majewskiego, Ludwika Krzywickiego, Mariana Wawrzenieckiego i Kazimierza Stołyhwy. Zapewne nie bez wpływu na taki stan rzeczy pozostaje fakt nieposiadania przez Glogera akademickiego wykształcenia w dziedzinie archeologii oraz spór, jaki rozgorzał o jezewską kolekcję archeologiczną po jego śmierci. Zażegnał go dopiero adwokat - mecenas A. Osuchowski przyznając ją Akademii w Krakowie. Warszawskie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa uzyskało jedynie dublety. Po przekazaniu w końcu 1912 roku do Krakowa, zbierane przez większą część życia Glogera zabytki archeologiczne, trafiły do magazynów muzealnych. Przeleżały tam nierozpakowane ponad pół wieku.

#### PRZYPISY:

1. Cyt. za: J. Krzyżanowski, *Zygmunt Gloger i jego Encyklopedia staropolska*. [w:] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska t. I*, Warszawa 1978, s. 3.
2. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów*

- słowiańskich t. III, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowski i W. Walewskiego, Warszawa 1882, s. 582-583.
3. Cyt. za: H. Syska, *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963, s. 102.
4. Cyt. za: A. Kamiński, *Materiały do bibliografii archeologicznej Jaćwieży od I do XIII w.*, "Materiały Starożytne", t. I: 1956, s. 222-223.
5. Cyt. za: K. Burek, *Starożytnicy i archeolodzy*, Olsztyn 1977, s. 35.
6. *Ibidem*, s. 30. Datę tę podaje też sam Zygmunt Gloger w książce *Dolinami rzek*, Warszawa 1903, s. 206.
7. T. Komorowska, *Gloger*, Warszawa 1985, s. 86.
8. W świetle relacji z podróży zawartej w książce "Dolinami rzek", data początku wyprawy ustalona przez T. Komorowską na 6.08.1879 rok (T. Komorowska, op. cit., s. 201) wydaje się być nieprecyzyjna. Co prawda Zygmunt Gloger nie podaje w cytowanym opisie konkretnej daty, ale jego uwagi na temat twierdzy w Osowcu - podaje, że w rok później na miejscu "stacy krzemiennych" stała twierdza - pozwala ustalić ją na wczesną jesień 1872 lub 1881 roku. W roku 1873 rozpoczęto bowiem prace pomiarowe, organizacyjne i stawianie baraków oraz cegielni wzniesionych na potrzeby budowniczych twierdzy. Prace te przerwała wojna z Turcją. Wznowiono je w 1882 roku (A. Wap, *Twierdza Osowiec*, Białystok 1994, s. 12.).
9. E. Kempisty, H. Więckowska, *Osadnictwo z epoki kamienia i wczesnej epoki brązu na stanowisku 1 w Sośni, woj. łomżyńskie*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1983.
10. Wyniki badań mgr mgr Jerzego Brzozowskiego i Jerzego Siemaszko nie zostały dotychczas opublikowane. Informacje dotyczące ich przebiegu, obecnego wyglądu stanowiska i materiału zabytkowego zostały pisaćemu te słowa udostępnione przez autorów badań, którym składam w tym miejscu serdeczne podziękowania.
11. A. Abramowicz, *Historia archeologii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa - Łódź 1991.



Adam MIODOWSKI

## Znani i nieznani badacze ojczystych dziejów

Dziejopisarstwo w polskich realiach jeszcze do niedawna decydowało w niemałym stopniu o emocjonalnej i intelektualnej tożsamości narodu. Rzeczą charakterystyczną w tym kontekście pozostaje fakt, iż obok historiografii akademickiej nie małe zasługi w popularyzacji nauki historycznej i jej dorobku, położyła historiografia tworzona przez badaczy-amatorów. Publikacje przedstawicieli tego, nieakademickiego nurtu historiografii, częstokroć okazywały się być pierwszymi, po które sięgały szerokie rzesze czytelników zainteresowanych ojczyzną przeszłością. W prezentowanym w tym miejscu tekście pragnąłbym przybliżyć Czytelnikom sylwetki trzech badaczy ojczystych dziejów, w różnoraki sposób - czy to z urodzenia,



Józef Jodkowski

znanej spośród wymienionych powyżej osób. Józef Jodkowski [1890-1950], gdyż o nim mowa, urodził się w Grodnie, tam też ukończył gimnazjum poddominikańskie, równoległe dokształcając się na „tajnych kompletach”; będąc m.in. słuchaczem wykładów Elizy Orzeszkowej. Już w czasach gimnazjalnych wykazywał żywe zainteresowanie historią rodzinnego miasta. Zgodnie z panującą wówczas modą, zbierał wszelkiego rodzaju pamiątki historyczne jak druki, rękopisy, stare monety itp. Od zbierania był tylko jeden krok do bliższego zainteresowania się gromadzonymi pamiątkami, do ich badania i studiowania. Wyniki swoich młodzieńczych dociekań ogłaszał J. Jodkowski m.in. w „Dzienniku Wileńskim” i „Światowidzie”. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał na wyższe studia do Moskwy. Początkowo studiował w Szkole Sztuk Pięknych, lecz chęć poznawania przeszłości przesądziła o zmianie uczelni. Wstąpił w związku z tym do Instytutu Archeologicznego, który ukończył w 1913r. z odznaczeniem. Podczas studiów i po ich ukończeniu J. Jodkowski pracował w Moskwie jako laborant w Instytucie Archeologicznym i Muzeum im. Rumiancowa, gdzie koncentrował się na poszukiwaniach/wywiezionych z Polski po rozbiorach pamiątek i archiwaliów. W tym okresie dzięki jego inicjatywie i energii ocalał ikonostas pounicki, wspaniały i bogaty w rzeźby gdańskiej roboty z XVII w., znajdujący się w świątyni pobazyliańskiej w Supraślu. Po zakończeniu I wojny światowej został J. Jodkowski mianowany kierownikiem Biura Komisji Państwowej Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury na miasto Grodno i powiat grodzieński. W roku 1922 mianowano go konserwatorem wojewódzkim w Białymstoku. Z pracą konserwatorską w parze szła również działalność wydawnicza. Opublikował m.in. kilkadziesiąt pomniejszych prac, broszur i rozpraw, obejmujących swym zakresem całe województwo białostockie. Dla przykładu wymienimy: - *Województwo białostockie. Przeszłość i zabytki*. Białystok 1929; - *Białystok w pierwszej połowie XVI wieku*. Grodno 1931. Spośród wielu innych prac J. Jodkowskiego zwrócić uwagę trzeba zwłaszcza na najgruntowniej opracowane przezeń studium pt. „Świątynia warowna na Kołozie w Grodnie”. Praca ta powstała na podstawie badań archiwalnych i archeologicznych przeprowadzonych w 1935 r. Była to ówczesnie autentyczna rewelacja, która wywarła ogromne wrażenie w środowisku naukowym całego kraju. Znajdował J. Jodkowski też czas na popularyzację dziejów regionu białostockiego. Wygłaszał z pasją odczyty, referaty oraz pogadanki dotyczące historii i etnografii regionu, a także ubogacających go dzieł sztuki. Na marginesie swoich prac naukowych zbierał

też przez wiele lat materiały dokumentacyjne do tkanin ludowych występujących na terenie województwa białostockiego. Były to tkaniny o podwójnej osnowie, od dawna znane na tych terenach. J. Jodkowski zdołał zebrać niezwykle cenne materiały i przygotowywał na ten temat większą pracę. Wynikami swoich dociekań podzielił się wszelako z niemieckim profesorem Konradem Hahm'em. Ów uczony wykorzystał wszystkie materiały udostępnione przez J. Jodkowskiego w opublikowanej w 1937 r. pracy pt. „Ostpreussische Bauernteppiche”, niestety nie powołując się na nazwisko darczyńcy. Do największych jednak osiągnięć J. Jodkowskiego należy zorganizowanie od podstaw muzeum regionalnego w Grodnie. Jako główny cel muzeum to postawiło sobie gromadzenie i naukowe opracowywanie wszelkich zabytków odnoszących się do ziem położonych pomiędzy środkowym Niemnem, a Bugiem. Z biegiem lat udało się organizatorowi tegoż muzeum zgromadzić wiele cennych zabytków o regionalnym charakterze, z zakresu archeologii, rzemiosła artystycznego, numizmatyki, sfragistyki, malarstwa, etnografii, meblarstwa itp. Niemniej bogata była biblioteka oraz archiwum dotyczące ziemi grodzieńskiej. Sam księgozbiór urosł z biegiem lat do 15 tysięcy tomów, wśród których były m.in. bezcenne XVI-XVIII wieczne starodruki. Po przeprowadzce w 1936 r. do Warszawy pracował J. Jodkowski w Państwowych Zbiorach Sztuki na Zamku Królewskim, poświęcając się całkowicie numizmatyce polskiej. Tam zastała go II wojna światowa. Po jej zakończeniu, w maju 1945 r. powierzono mu Muzeum Narodowe, jako kustoszowi, wznowienie działu numizmatycznego. Na tym stanowisku położył wielkie zasługi, gromadząc wspaniałą kolekcję monet i medali. Lata okupacji nadwyrężyły poważnie zdrowie J. Jodkowskiego, w konsekwencji po ciężkiej i przewlekłej chorobie zmarł on w Warszawie, u progu 1950 r. Ostatnia praca, którą zdołał za życia opublikować w „Przeglądzie Historycznym”, nosiła tytuł „Pieczęcie ruskie z XI-XII wieku znalezione w Grodnie i w Drohiczyźnie”. Jego śmierć nastąpiła w takim okresie życia, kiedy naukowiec - humanista, tworzy główne dzieła, podsumowujące lata badań i przemysłów, a wcześniejsze osiągnięcia naukowe J. Jodkowskiego, upoważniają do przypuszczenia, iż wiele mógł jeszcze dokonać.

Postaćą najmniej znaną spośród wymienionych na wstępie osób jest Zygmunt Feliks Weremiej (1916 - 1979). Urodził się w Rosji, konkretnie zaś w Riazaniu podczas wojennej tułaczki jego rodziny. Po powrocie z Rosji dane mu było spędzić lata dzieciństwa w Bielsku Podlaskim. W mieście tym ukończył też Szkołę Powszechną, zaś świadectwo dojrzałości otrzymał w Liceum im. J. I. Kraszewskiego w Drohiczyźnie. To właśnie miasto, tak pięknie położone, posiadające bogatą kilkusetletnią historię, w której nie brak przykładów przenikania wpływów ruskich, litewskich i polskich skierowało zainteresowania młodego chłopca w kierunku historii oraz archeologii. W pierwszej swojej młodzieńczej publikacji dotyczącej dziejów Drohiczyzny pt. „Stolica Jaćwieży. Monografia miasta Drohiczyzna nad Bugiem w zarysie historycznym”, wykazał ważną cechę badacza przeszłości tj. dociekliwość i oryginalność w interpretowaniu faktów historycznych. Mimo, iż nigdy nie ukończył studiów historycznych, a jedynie kurs dla nauczycieli języka polskiego i historii, znał doskonale historiografię i źródła dotyczące wczesnego średniowiecza na ziemiach polskich. Pasjonował się początkami naszej państwowości i formowaniem się warunków, które towarzyszyły jej powstawaniu. Jego późniejsze publikacje imponowały warsztatem, który mógłby dziwić u historyka-amatora, ale ogromna praca samokształceniowa uczyniła zeń profesjonalistę. Piórem zapisał się w pamięci czytelnika

ków swych książek, doskonałych reportaży, artykułów i felietonów, związanych przede wszystkim z historią i dziejami własnego narodu. Historia i archeologia bowiem - o czym wspominałem wyżej - od czasów licealnych stanowiła główny przedmiot zainteresowań Z. F. Weremiej. Z tego względu w swych publikacjach potrafił doskonale łączyć historię ze współczesnością, ukazując historyczną ciągłość naszego dorobku, którego korzeni dopa-



Zygmunt Feliks Weremiej

trywał się głęboko w przeszłości Polski. Była to wysokiej klasy publicystyka historyczna, w której nie mogło być mowy o niedocenianiu osiągnięć nauki historycznej. Jego publikacje prasowe i książki oceniane były wysoko przez naukowców, zawodowo parających się historią i archeologią. W życiu zawodowym Z. F. Weremiej początkowo poświęcił się pracy pedagogicznej, nauczając języka polskiego i historii, w szkołach w nadbużańskich wioskach, w Śledzianowie i Niemirowie, a już po wojnie kolejno w Hajnówce i Olecku. Doświadczenia i przeżycia osobiste Z. F. Weremiej z lat wojny sprawiły, że zaczął się też interesować tematyką II wojny światowej i udziałem w niej Polaków. Sam zresztą od 1942 r. znajdował się w szeregach Armii Krajowej, Okręgu Wilno, przybierając w zgrupowaniu mjr Jaremy pseudonim Sulica. Po dwóch latach pracy w szkolnictwie, w lipcu 1947 r. rozpoczął Z. F. Weremiej nowy etap życia. Związał się wówczas z zawodem dziennikarskim. Na wszystkich swoich stanowiskach pracy w „Słowie Powszechnym”, tygodniku „WTK” i „Kierunkach”, pozostawił trwałe, jakże istotne ślady i liczący się dorobek publicystyczny o wysokich walorach humanistycznych, historycznych i poznawczych. Dwa niezwykle piękne i wzruszające teksty, ukazujące pomoc niesioną przez Polaków - Żydom, a mianowicie: „Gdyby nie wy, dawno zgasłoby dla nas słońce” (WTK nr 21 z 26.05.1968.) oraz „Cena polskiej pomocy, 33 spalonych w Ciepeliowie” (WTK nr 21 z dn. 26.05.1968.) znalazły się w książce Władysława Bartoszewskiego pt. „Ten jest z Ojczyzny mojej”. Z. F. Weremiej z racji swych mediewistycznych i archeologicznych zainteresowań był członkiem Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, a jego artykuły pojawiały się również w wydawnictwach PTA. Głęboki zasób wiedzy historycznej, znajomość warsztatu i metod badań archeologicznych oraz historycznych, a także źródeł, doskonałą orientację w osiągnięciach historiografii i bogatej literatury, ujął w całej pełni w doskonałej książce - dziele życia - pt. „Szlakiem zagubionych ogniw”, wydanej w 1977 r. Ta książka to doskonała opowieść, mistrzowski reportaż, przedstawiający najważniejsze osiągnięcia i odkrycia naukowe oraz proces rekonstruowania przeszłości od pradziejów do wczesnego średniowiecza. Przedmowę do tej książki, która stanowić może wzór dla opracowań popularnonaukowych, napisał Krzysztof Dąbrowski - ówczesny dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie - co świadczy o walorach i randze tej pozycji w dorobku Z. F. Weremiej. W swych dociekaniach histo-

rycznych nie ograniczał się jak widać do penetracji tylko i wyłącznie tych obszarów przeszłości, związanych z naszym regionem, choć swymi korzeniami duchowymi i zainteresowaniami tkwił na tym terenie zawsze. Odszedł nagle, pozostawiając notatki i rękopisy do nowych książek o dziejach polskiego żelaza, o nowych odkryciach archeologicznych i historycznych, a także o stosunkach polsko-węgierskich w latach okupacji.

Prezentację tą kończę przedstawieniem postaci Stanisława Dworakowskiego (1907 - 1977), jedyne etnografa pośród przypominanej w tym miejscu trójki badaczy dziejów naszej „małej ojczyzny”. Stanisław Dworakowski urodził się w szlacheckiej, zaściankowej wsi Dworaki-Pikuty koło Sokół. Już jako kilkunastoletni chłopiec zgromadził kilka brulionów notatek o zwyczajach ludowych w okolicy swej rodzinnej wsi. Schyłek lat dwudziestych okazał się przełomowym w jego życiu, wówczas bowiem po skończeniu łomżyńskiego gimnazjum zdecydował, iż podejmie studia uniwersyteckie. Nie mogąc liczyć na pomoc finansową rodziny, postanowił samodzielnie uzyskać niezbędne fundusze, umożliwiające mu wstąpienie na Uniwersytet Warszawski. Wydzierżawiwszy u ojca hektar ziemi założył na niej inspekty warzywne. Dzięki zastosowaniu nowatorskich metod uprawy, udało mu się uzyskać pierwsze plony o miesiąc wcześniej niż innym rolnikom. W Łapach na jarmarkach nowaliki rozchwytywano w błyskawicznym tempie. W ciągu dwóch lat S. Dworakowski dzięki nowoczesnym metodom uprawy roli zdołał odłożyć na książeczkę oszczędnościową prawie 3 tysiące złotych. Z tym kapitałem mógł wreszcie rozpocząć studia. Dostał się na polonistykę, jednak po kilku semestrach porzucił filologię. Stało się coś, co przesądziło o jego dalszych losach. Któregoś dnia trafił na wykład prof. Stanisława Poniatowskiego z etnografii. Nastąpiło oświecenie, urzekł S. Dworakowski i profesor i etnografia. W efekcie zmienił kierunek studiów, poświęcając się odtąd bez reszty na nowo odkrytej, tym razem już w pełni świadomie, młodzieńczej pasji badania życia codziennego wsi. Wszystkie wakacje i ferie spędzał w powiecie wysokomazowieckim na wędrownych po wsiach, gromadząc notatki. Towarzyszył mu muzyk Wacław Mikołajczyk. Praca



Stanisław Dworakowski

Dworakowski rzędy i zwy- w Wysokim po rozbudo- uzupełnieniu riał ukazała drukiem pod nym tytułem: „Zwyczaj ro- wiece zowieckim”. firmowało To- Naukowe War- wiera ona nie- ty materiał ob- dotychczas jest w przypy- wych prac- cznych. Książ- przyniósł auto- rowi niemałą sławę w środowisku naukowym. Po opublikowa- niu „Zwyczajów rodzinnych...” S. Dworakowski objął funkcję starszego asystenta Zakładu Etnologii Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, od tego momentu wkraczając na drogę kariery naukowej. Przyjął równocześnie propozycję współpracy z dr Józefem Obrębskim, uczniem sławnego w całym świecie etnol- oga, antropologa, socjologa i teoretyka kultury, Bronisława Ma-

linowskiego. Ich wspólnym zadaniem stało się przebadanie do- rzecza Prypeci, zamieszkałego przez potomków plemion staro- ruskich, zwanych Poleszukami. Na Polesie wyruszyli składa- nym kajakiem kanadyjskim, jednakże już na początku tej wy- prawy badawczej dr J. Obrębski uległ wypadkowi, który unie- możliwił mu kontynuowanie podróży. S. Dworakowski zobow- iązał się sam dokończyć dzieła, zbierając materiał dla siebie i dla niefortunnego współpracownika, do wspólnej pracy. Część zbiorów dokumentujących kulturę materialną Polesia przekazał, zgodnie z obietnicą doktorowi J. Obrębskiemu zaraz po powro- cie z wyprawy badawczej. Reszta zebranych materiałów posłu- żyła do uformowania kilkusetstronicowego zarysu, traktującego o poleskich obrzędach i zwyczajach. Niestety II wojna światowa nie pozwoliła zakończyć ostatecznego opracowania tej po- zycji, gdyż wszystko spłonęło podczas obrony Warszawy, we wrześniu 1939 r. Na początku powstania warszawskiego S. Dwo- rakowski został aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, stamtąd trafiając w dalszej kolejności do Bizingen i Feihingen. Obóz zniszczył jego siły duchowe. Zachwianiu uległa wiara w wartość wszystkiego, począł odczuwać brak pewności, czy to co dotąd osiągnął jako naukowiec jest komukolwiek potrzebne. Po wyzwoleniu obozu proponowano mu pracę naukową na Zachodzie. Jednakże ze względu na osobiste zdanie zdecydował się odmówić, wracając do kraju i domu rodzinnego w Dworakach- Pikutach. Po wojnie na długie lata zerwał całkowicie z pracą naukową, poświęcając się diametralnie innej pasji tj. pszczelarstwu. Lata sześćdziesiąte przyniosły z sobą odnowienie zarzuconych zainteresowań etnograficznych. Co jesień, skończywszy pszczelarski sezon pe- netrował S. Dworakowski podobnie jak czynił to przed wojną rozliczne wsie naszego regionu. W efekcie na nowo podjętego trudu badawczego, w roku 1964 dzięki pomocy Białostockiego Towarzystwa Naukowego ukazała się nowa praca pt. „Kultura społeczna ludu wiejskiego nad Narwią”. W recenzjach tej publi- kacji, zachłystywano się bogactwem materiału, rzetelnością opracowania, znakomitą warsztat naukowy autora, pisa- no nawet, że praca ta, to pomnik kultury Podlasia. Obiekty- wnie rzecz ujmując faktem jest, iż „Kultura społeczna...” wniosła najpełniejszą w literaturze przedmiotu, dokumentację zaga- dnień związanych z tradycjami i zwyczajami dorocznymi wsi polskiej, stanowiąc barwną ilustrację problemu historycznego zróżnicowania kulturalnego wsi wschodniego Mazowsza i Pod- lasia. Pomimo kontynuowania penetracji badawczej i zgroma- dzenia nowych materiałów, S. Dworakowski nie zapisał na swym koncie następnych publikacji naukowych. On sam i jego na nowo podjęty trud badawczy już za życia stał się, z różnych względów niezaufałny. Zebrany materiał na trzy kolejne prace traktujące o życiu codziennym wsi podlaskiej, o życiu religij- nym ludu mazowieckiego nad Narwią, oraz materiał do słowni- ka gwarowego okolic Łap, nie doczekał się uznania i publikacji.

Zaprezentowane w tym miejscu postacie nie wyczerpują bynajmniej listy tych, którzy na miarę swych możliwości podjęli trud odkrywania nieznanych kart historii naszego regionu. Byli wśród nich i tacy ludzie jak przywoływany tu Józef Jod- kowski, doskonale przygotowany pod względem warsztatowym do zmierzania się z interesującą ich materią, ale byli też i tacy, o których wiemy, iż zajmowali się badaniem przeszłości amatorsko. Pomimo, że wyniki prac niektórych spośród tych ostatnich, nie czyniły zadość wymogom warsztatowym nauki historycznej, to i tak zakres podjętych i wykonanych przez nich badań posiada swój ciężar gatunkowy. Kwestią woli histo- ryków zawodowo parających się badaniem przeszłości, pozo- staje dylemat, czy i jak wykorzystać materiał pozostawiony w spuściźnie przez swych poprzedników, historyków-amatorów.

Roman JAKIMOWICZ

## Zygmunt Szmit - badacz dziejów regionalnych

*"Faktem jest, iż stopień opracowania dziejów Podlasia pozostawia wiele do życzenia. Jednakowoż to, co zostało w tym względzie uczynione częstokroć okazuje się ręką w mrokach niepamięci. Skutkiem tego skazani jesteśmy powielokrotnie odkrywać dawno zbadane obszary naszej przeszłości. Prezentowane poniżej fragmenty tekstu autorstwa Romana Jakimowicza (Roman Jakimowicz, Zygmunt Szmit (1895-1929). Życie i praca. Warszawa 1929, s. 9) przypominają nam postać zapomnianego badacza dziejów regionalnych, po którego prace warto i dziś sięgać poznając historię naszej małej Ojczyzny".*

Do druku podała Adam MIODOWSKI



Zygmunt Szmit urodził się w listopadzie 1895 r. w Białym- stoku, jako syn niezamożnych rodziców - Wincentego i Petro- neli z Siwików. Rodzina matki pochodziła z Kurpiów. Dzieciństwo i lata młodzieńcze spędza w Drohiczynie n. Bugiem, dokąd Szmitowie przenieśli się wkrótce z Białegostoku. Wraż- liwa dusza Zygmunta Szmita wzrastała i kształtowała się tu, w tem mieście pełnym ruin i pamiątek, gdzie każdy głąz, każdy mur, każda wyrwa mówiły o wielkiej przeszłości, dostarczając nie tylko wspomnień, lecz i rzeczowych namacalnych dowo- dów. Będąc młodym chłopcem, poznał rolnika Antoniego Bar- szczewskiego, romantyka, poetę i zamilowanego zbieracza zabytków i tradycji drohiczyńskich. Poznał i przywiązał się i pod jego wpływem pogłębiło się w Zygmuncie Szmitcie zamiłowa- nie do badania przeszłości. Stało się ono tak głębokie, że nie potrafiły go zniszczyć wysiłki nauczyciela "obrusitiela" ze szkółki początkowej, którą Zygmunt Szmit ukończył bardzo szybko, będąc zawsze pierwszym uczniem. Również nie zatarł

tego zamiłowania pobyt w progimnazjum w Ciechanowcu, które ukończył w 1912 r. z odznaczeniem, otrzymując nagrody przy przechodzeniu z jednej klasy do drugiej. Szkoła rosyjska nie zatarła więc i nie zdławiła tego zamiłowania do przeszłości. Przeciwnie, w skrytym i głęboko uczuciowym chłopcu pogłębiła stosunek do przeszłości i chęć poznania dokładnego nie tylko tego, czego uczono opacznie w szkole. Zaprażył on poznać przeszłość Ojczyzny, rodzinnego miasta i ziemi drohiczej - krwią męczeńską unitów tylekrotnie zroszonego Podlasia. Pragnął poznać przeszłość od najdalszego początku i dlatego zainteresowały go przede wszystkim prehistoria i geologia.

Charakterystyczny jest początek Jego poszukiwań prehistorycznych. Gdy jako uczeń w czasie wakacji chodził po okolicznych polach, zauważył pewnego razu, że na zboczu wskutek osunięcia się ziemi ukazała się urna. Z wielkim wzruszeniem wygrzebał ją rękami i przyniósł do domu. Rodzice nie pozwolili mu umieścić znalezionej zabytku w izbie, schował go więc w ogródku w altanie. Ale noc najbliższa była straszną dla młodego chłopca. Śniło mu się, że ktoś złośliwy chce zniszczyć, czy zabrać urnę. Przez sen zrywał się z płaczem i biegł ratować swój skarb.

Od tego czasu zaczyna zwracać uwagę na znajdowane przypadkowo zabytki przedhistoryczne i zaczyna je gromadzić. W roku 1913 ofiarowuje sporą już kolekcję do Działu Wykopalsk Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Wrodzone zdolności do rysunków oraz zamiłowanie do badania przeszłości sprawiły, że po ukończeniu szkoły w Ciechanowcu postanowił zdać maturę, by móc kształcić się wyżej w kierunku swoich zamiłowań. Zamiarom tym stał na przeszkodzie wojna. Zygmunt Szmít w sierpniu 1914 roku ze względu na swe nazwisko, zostaje aresztowany i deportowany do Rosji. Podróż jego trwa kilka miesięcy, od jednego więzienia etapowego do drugiego, w strasznych warunkach, bez ciepłej odzieży. Wreszcie w początkach 1915 r. zostaje zwolniony z więzienia i odesłany do zapadłej wioski w gubernji kostromskiej. Tam pod dozorem policyjnym, wraz z innymi zesłańcami, spędza szereg miesięcy zarabiając na utrzymanie ciężką pracą fizyczną. Ale i tam, znajduje się w opłakanych warunkach materialnych, nie zaniedbuje swych zamiłowań i notuje skrzętnie dane o zwyczajach i przesądach, gromadzi wiadomości o wykopaliskach, by wiosną, gdy tylko śniegi stopnieją, rozpocząć zbieranie zabytków. Po pewnym czasie dostaje pozwolenie na przejazd do Kostromy, gdzie otrzymuje posadę w biurze hydrotechnicznym, prowadzącym studia przygotowawcze do budowy wodociągów miejskich. Zygmunt Szmít otrzymuje polecenie badania wydajności szeregu źródeł w okolicy Kostromy. Ciężką tę szczególnie w zimie pracę przyplacił chorobą - zapaleniem płuc.

Zainteresowanie zabytkami przedhistorycznymi i etnografią, wyrażające się w odwiedzaniu muzeum miejscowego i biblioteki muzealnej oraz w gromadzeniu materiałów w terenie, dokąd musiał wymykać się po kryjomu, gdyż nadal znajdował się pod dozorem policyjnym, zwróciły na Zygmunta Szmita uwagę miejscowych badaczy przeszłości. Zaproponowali mu oni współpracę z muzeum i miejscowym Towarzystwem Naukowym.

Rewolucja przerwała ten tryb życia Zygmunta Szmita, a jednocześnie po pokoju brzeskim otworzyła mu możliwość powrotu do kraju. (...) Wraca (więc) bez przeszkód do kraju i tu,

w Drohiczyźnie, obejmuje stanowisko nauczyciela w szkole powszechnej (...)

W niepodległej Polsce zostaje w 1919 r. burmistrzem, powołany na to bardzo odpowiedzialne stanowisko jednogłośnie przez mieszkańców swego rodzinnego miasta. Na stanowisku tem w ciągu rocznej pracy stara się podźwignąć miasto i przywrócić mu chociaż część dawnej świetności. Zakłada gimnazjum koedukacyjne im. J. I. Kraszewskiego, czyni staranie o założenie szkoły rolniczej i rzemieślniczej, stwarza bibliotekę, łaźnię, przytułek dla starców, muzeum regionalne i wiele innych instytucji. Gromadzi w tym celu potrzebne środki, pracując po 20 godzin na dobę. (...)

Zwrócono uwagę na zdolności wybitne, bezinteresowność w pracy społecznej i oddanie się całą duszą wziętym na siebie obowiązkom i proponowano Z. Szmítowi różne zaszczytne stanowiska. Skromny i nie lubiący wysuwać się na plan pierwszy, odmawia stale ich przyjęcia. Nie chce bowiem tracić czasu, gdyż nie mógłby w takim razie zajmować się nauką. Tej ostatniej poświęca cały swój czas wolny od pracy zarobkowej. Opracowuje w długie zimowe wieczory materiały zebrane w czasie letnich wycieczek i uzupełnia swe wiadomości studjowaniem prac naukowych. W roku 1921 zostaje powołany na Delegata Państwowego Grona Zabytków Przedhistorycznych. Ułatwia mu to, oczywiście, przeprowadzanie badań archeologicznych. W okresie od 1921 do 1925 r. w przerwach między zajęciami szkolnymi i dokształcaniem się na kursach wakacyjnych dla nauczycieli odkrywa i bada cały szereg zabytków przedhistorycznych otwartych w bliższej i dalszej okolicy Drohiczyzny. Wykrył on tu szereg stanowisk z młodszego paleolitu i neolitu, i gromadził systematycznie materiał rzeczowy i spostrzeżenia. Oprócz tego rozpoczyna systematyczne badanie rozległego cmentarzyska całopalnego położonego na gruntach Drohiczyzny, na polu zwanym "Kozarówka". Wyniki badań na tem cmentarzysku ogłasza drukiem w "Wiadomościach Archeologicznych".

Będąc na kursach uzupełniających w Bielsku Podlaskim, w chwilach wolnych od zajęć, odbywa szereg wycieczek i odnajduje bardzo ciekawe stanowiska epipaleolityczne, jak i późniejsze cmentarzysko całopalne w Hryniewiczach Wielkich. Przeprowadza tam własnoręczne rozkopy w ciągu szeregu dni po ukończeniu kursu. Wyniki tych poszukiwań ogłasza drukiem w "Wiadomościach Archeologicznych".

W roku 1922 przeprowadza poszukiwania archeologiczne na terenie Puszczy Białowieskiej. Wynikiem tych poszukiwań jest nie tylko opis odkrytych stanowisk, lecz ogólny opis geologiczny terenu puszczy. Ma to być wstęp do nieureczywistnionych już prac nad prehistorją tej puszczy.

W lecie 1922 i 1923 roku bierze udział w poszukiwaniach konserwatora S. Krukowskiego, uzupełniając swe wiadomości w zakresie metod pracy terenowej. Między innymi udział w pracach 1922 r. nad badaniem kopalń przedhistorycznych na Krzemionkach w pow. opatowskim doprowadza Zygmunta Szmita do odkrycia w r. 1925 kopalń przedhistorycznych krzemienia w Rosji w pow. wołkowyskim.

Otrzymałszy zasiłek na badania z Wydziału Nauki Ministerstwa W. R. i O. P. przeprowadza on zbadanie szeregu studni i komór, odkrytych przy robotach technicznych oraz gromadzi cenne materiały.

W maju 1926 roku Zygmunt Szmít zostaje asystentem two-

żącego się Państwowego Muzeum Archeologicznego, otrzymując z Ministerstwa W. R. i O. P. stypendjum na kształcenie się i na dalsze prace.

Na tem nowem stanowisku pracy okresy letnie spędza na przeprowadzaniu systematycznych badań terenowych, okresy zimowe na opracowywaniu zebranych materiałów i na dalszym kształceniu się.

W roku 1926 przeprowadza systematyczne badania na zagrożonym cmentarzysku całopalnym typu łużyckiego z płaskimi kurhanami w Zdżenicach. Robi plan całego cmentarzyska, liczącego 211 kurhanów, oraz rozkopuje 57 kurhanów tj. wszystkie, które można było zbadać, bez robienia większych szkód w zagajniku, rosnącym na tem cmentarzysku. Badania te przeprowadzone bardzo starannie i metodycznie rzucają wiele nowego światła na początkowe stadia kultury łużyckiej.

Dalsze prace prowadzi w Pajęcznie w pow. radomskim, gdzie zostało odkryte cmentarzysko łużyckie z wczesnego okresu żelaza. Po rozkopaniu terenu zagrożonego, bada we wsi Suchej Woli cmentarzysko z okresu wpływów kultury rzymskiej, przekopując teren przeznaczony na rozwieszenie. Po ukończeniu tych robót zdejmuje plan grodziska we wsi Grodzisko, koło Kłobucka.

W sierpniu jedzie do powiatu sandomierskiego i po zbadaniu stanowiska otwartego i cmentarzyska rzymskiego w Szymanowicach Dolnych, przenosi się do Złotej, by tu rozpocząć badania systematyczne z ramienia Muzeum. Przyjęty na miejscu niezbyt przychylnie, rozpoczyna jednak prace i pomimo odmowy udzielenia wskazówek o miejscach występowania grobów, natrafia od razu na nowe nieznane dotychczas w Złotej groby ludzkie złożone z dołami ofiarnymi zwierzęcymi. Po przeprowadzeniu tych badań łącznie z innymi badaczami (co zabrało 2,5 miesiąca czasu) - Szmít wraca na swój teren w okolicy Drohiczyzny i w przeciągu 6 tygodni pracuje intensywnie na stanowiskach poprzednio odkrytych i badanych, gromadząc nowe materiały i spostrzeżenia do pracy o osadnictwie Podlasia w epokach kamiennych. W tym roku pracuje jeszcze czas jakiś w Krzemionkach, na terenie kopalni przedhistorycznej. Mrozy jednak i śniegi zmuszają Szmita do powrotu do Warszawy.

Wrodzone zdolności do rysunków, inteligencja, niezwykła sumienność i dokładność w robocie oraz umiejętności nabyte przy pracach hydrotechnicznych w Rosji pozwalają Mu wywiązać się doskonale z przyjętych obowiązków systematycznych badań okresowych.

Okres zimowy spędza w Warszawie, uczęszczając prywatnie na niektóre wykłady uniwersyteckie oraz opracowuje lub przygotowuje do opracowania materiały naukowe zebrane w tym roku i dawniej.

W roku następnym, 1927 rozpoczyna sezon prac wykopaliskowych badaniami w Grodzisku Mazowieckim, gdzie rozkopuje bardzo ważne cmentarzysko z okresu wpływów kultury prowincjonalnej rzymskiej. W początkach czerwca udaje się do Złotej i tu kontynuuje badanie części cmentarzyska na polu "nad Wawrem". W Złotej pracuje do początków sierpnia, najpierw sam, potem wspólnie z dr J. Żurowskim. Zyskuje tu uznanie, sympatię zarówno dr. Żurowskiego, jak i sił pomocniczych, robotników i nawet gości zwiedzających teren wykopalisk.

Ze Złotej zostaje oderwany i udaje się na badanie cmentarzyska łużyckiego, odkrytego przy robotach ziemnych na terenie miasta Włocławka. Pracuje z zapałem i całym oddaniem się, jak zwykle i jak wszędzie, a pracą swą, stosunkiem do nauki, do swych obowiązków i do otoczenia wzbudza powszechny podziw. Został on wyrażony w druku w "Życiu Włocławka" w nr. 10-12 z r. 1927 w następujących słowach: "P. Szmítowi wdzięczni być możemy, że w krótkim czasie jakim rozporządzał od świtu do zmroku wiódł badania, dając budujący przykład pracowitości i wytrzymałości, posuniętej niemal do heroizmu, które to cechy w twardej doli polskiej nauki dają możliwość naszym uczonym ratować honor polaków w dziedzinie zdobyczy naukowych".

Po przekopaniu całego dostępnego do badań terenu otrzymuje polecenie zbadania cmentarzyska łużyckiego w Nidzie w pow. kieleckim. Materiał z 270 zbadanych grobów wzbogaca zbiory Państwowego Muzeum Archeologicznego.

Po Nidzie przychodzi kolej na Michałków w pow. lipnowskim. Groby skrzynkowe, podkloszowe i wreszcie rzymskie - oto nowa zdobycz nauki, uratowana od zniszczenia przez pługi i eksploatację kamieni.

Jesienią w 1927 r. zapisuje się na Uniwersytet Warszawski. Zostaje przyjęty, jako wolny słuchacz. Spiesznie kończy prace terenowe, by móc dotrzeć do upragnionego źródła nauki. Zapisuje się na archeologję, antropologję, etnografję, geologję, logikę i historję filozofji.

Pracuje nadal nad swą rozprawą, nad "Osadnictwem Podlasia w epoce kamiennej". Ślęczy od rana do późnej nocy nad rysunkami, nad porządkowaniem i opisem zabytków. W lutym, wskutek wytężonej pracy, dobrotliwa dotychczas forma gruźlicy płuc przerzuca się na gardło. Zająty pracą i pochłonięty chęcią ukończenia jak najprędzej swej rozprawy, nie zwraca na razie uwagi na ból gardła i nie chce się leczyć. Wreszcie ulegając presji najbliższego otoczenia, (...) zgodnie z życzeniem lekarzy wyjeżdża na urlop zdrowotny do Drohiczyzny nad Bugiem.

Tu mimo niedobrych warunków mieszkaniowych, pod czułą opieką matki swej, w ciepłej rodzinnej atmosferze, i pod wpływem ożywiającego powietrza swego rodzinnego miasta zwolna poczyną powracać do zdrowia(...) Niestety, w okresie świątecznym w końcu grudnia 1928 r. zapada na grypę, która w przeciągu kilku dni łamie wyczerpany organizm. Pomimo gorączki do ostatniej chwili myśli wciąż o archeologii. Na krótko przed zgonem przypomina sobie, że ma dwa narzędzia krzemienne bez metryk. Każe więc obecnej przy sobie siostrze wyjąć je z portmonetki, dyktuje objaśnienia i niezbędne dane i poleca jej bezwzględnie przekazać te okazy Muzeum. Wkrótce potem Zygmunt Szmít zakończył życie.

Prehistorja była jego umiłowaniami; oddał jej swój zapał, oddał jej swe życie.

Gdy patrzyłem na ten zapał, na oczy, które chciały przebić grubą zasłonę przeszłości, na tę nadmierną pracę i wyłączne poświęcenie się umiłowanej idei, przychodzili mi zawsze na myśl asceci, którzy wyrzekali się dóbr doczesnych. Podobnie i Zygmunt Szmít dla umiłowanej nauki poświęcił swe życie i zamknął się, jak w pustelni, w nauce o przeszłości.

Zygmunt Szmít został pochowany na cmentarzu w ukochnym, rodzinnym Drohiczyźnie. "Tam jest najpiękniej, tam jest

„najlepiej” tam Bug łagodną swą wstęgą omywa strone urwiska wydobywając z nich, jak zwykle, zabytki odległej przeszłości.

Lecz duch Zygmunta Szmita pozostał nazawsze w nauce, pozostał dzięki pracy, umiłowaniu i oddaniu.

#### Spis prac drukowanych Zygmunta Szmita:

1. Groby z okresu lateńskiego i rzymskiego na cmentarzysku „Kozarówka” w Drohiczyźnie n. Bugiem. „Wiadomości Archeologiczne” t. IV. 1921 r. str. 60-70.
2. Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych w Hryniewicach Wielkich koło Bielska Podlaskiego. „Wiadomości Archeologiczne” t. VII. 1922 r. str. 107-120.
3. Cmentarz lateńsko-rzymski „Kozarówka” w Drohiczyźnie n. Bugiem. „Wiadomości Archeologiczne” t. VIII. 1923 r. str. 152-175.
4. Zarys geologiczny i przyczynek do badań archeologicznych Puszczy Białowiejskiej. „Białowieża” zesz. 2 odbitka str. 26.
5. Notatki archeologiczne z Drohiczyzny n. Bugiem. „Wiadomości Archeologiczne” t. IX. 1924 r. str. 124-125.
6. Badania osadnictwa epoki kamiennej na Podlasiu. „Wiadomości Archeologiczne” t. X. 1929 r. str. 36-117 i 46 tablic.

#### Spis dokonanych prac terenowych:

1. Okolice Drohiczyzny n. Bugiem: liczne stanowiska otwarte. 1910-1928 r.
2. Roś p. wołkowyjski. Kopalnia krzemienia. 1925 r.
3. Zdzienice p. turecki. Cmentarzysko łuzickie z płaskimi kurbanami kamiennymi. 1926 r.
4. Pajeczno p. radomskowski. Cmentarzysko łuzickie. 1926 r.
5. Sucha Wola p. radomskowski. Cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich. 1926 r.
6. Kłobucko p. częstochowski. Grodzisko. 1926 r.
7. Szymanowice p. sandomierski. Stanowisko otwarte i cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich. 1926 r.
8. Złota p. sandomierski. Udział w badaniach cmentarzysk i osad neolitycznych w 1926 i 1927 r.
9. Krzemionki p. opatowski. Kopalnia przedhistoryczna krzemienia. 1926 r.
10. Grodzisko Mazowiecki. Cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich. 1927 r.
11. Włocławek. Cmentarzysko łuzickie. 1927 r.
12. Nida p. kielecki. Cmentarzysko łuzickie. 1927 r.
13. Michałków p. sierpski. Cmentarzysko z grobami skrzynkowymi, podkloszowymi, i jamowymi z okresu wpływów rzymskich. 1927 r.
14. Chelmno p. kolski. Naczynie łuzickie.



Właścicielem ówczesnym tej wioski był od niedawna p. Walery Leśniewski, syn Jana, bardzo dzielnego rolnika i zasłużonego niegdyś ziemianina w pow. Białostockim, znanego mi dobrze w mem dzieciństwie. Pana Walerego już nie znałem, ze względu jednak na dawne stosunki z ojcem, zamierzyłem wstąpić w podróż na noc do syna. Zamiar nie powiódł się, bo spotkany na ganku jegomość oświadczył, że dziedzica niema w domu, a on jest sekwestratorem podatkowym. Postanowiliśmy tedy szukać noclegu na plebanii Wirowskiej.

Zugmunt Gloger  
„Dolinami rzek” (Warszawa 1903)



#### Przemysław Czyżewski

### Henryk Mościcki -autor pierwszej monografii Białegostoku

Henryk Mościcki był jednym z pierwszych badaczy przeszłości Białegostoku i regionu, zwłaszcza okresu porzoborowego. Owocem jego badań stała się pierwsza historyczna monografia Białegostoku.

Henryk Mościcki urodził się 30 października 1881 r. w Ciechanowcu. W 1902 r. ukończył gimnazjum w Białymstoku. Tutaj rozpoczął pracę społeczną i naukową.

W 1907 r. Mościcki ukończył studia historyczne na uniwersytecie lwowskim. Był jednym z pierwszych seminarzystów wybitnego historyka Szymona Askenazego, należąc do jego najzdolniejszych uczniów. W 1936 r. został profesorem tytularnym Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1945 r. profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykładał w wielu uczelniach. Należał do kilku towarzystw naukowych, jako członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności. Wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego Polskiego Słownika Biograficznego. Był prezesem krakowskiego oddziału Towarzystwa Historycznego i redaktorem naczelnym „Kwartalnika Historycznego”. Kierował Oddziałem Archiwalno-Bibliotecznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Miejsce urodzenia i pierwszych lat nauki miały zapewne duży wpływ na zainteresowania badawcze Henryka Mościckiego. Zajmował się porzoborowymi dziejami ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Napisał m. in.: „Dzieje porzoborowe Litwy i Rusi” (Wilno 1910-13), „Generał Jasiński i powstanie kościuszkowskie” (Warszawa 1917), „Szymon Konarski” (Warszawa 1924). Rozpoczął pracę nad rządami rosyjskimi w obwodzie białostockim, która miała się ukazać jako tom X „Monografii w zakresie dziejów nowożytnych”. Mościcki nie dokończył tej pracy, ale zebrany materiał wykorzystał w monografii Białegostoku. Był autorem rozdziałów w encyklopedii „Wiedza o Polsce”, „Encyklopedii Nauk Politycznych”, a także współredaktorem i współautorem szóstego tomu „Historii Powszechnej” (Warszawa 1934). Był zasłużonym edytorem źródeł. Opracował m. in. „Promieniści-Filomaci-Filareci” (Warszawa, Kraków 1916), „Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej” A. Fredry (Warszawa 1917) oraz pamiętnik, związany z Podlasiem, M. Starzeńskiego „U schyłku dni Rzeczypospolitej. (1757-95)” (Warszawa 1914). Publikował liczne artykuły i recenzje w czasopiśmie (m. in. był referentem działu historycznego „Tygodnika Ilustrowanego” (1906-39). Był doskonałym popularyzatorem historii zarówno w publikacjach, jak i prelekcjach radiowych (kierownik redakcji Oświatowej Polskiego Radia). W czasie okupacji hitlerowskiej H. Mościcki włączył się do tajnego nauczania. Aresztowany w kwietniu 1944 r., był więziony na Pawiaku, w obozach w Burgweide i Miliczu. Po zwolnieniu (ze względów zdrowotnych) w listopadzie 1944 r. osiadł w Krakowie. Tam też zmarł 13 XII 1952 r.

Inicjatywa kompetentnego opracowania dziejów miasta wyszła od samych białostoczian. 11 grudnia 1929 r., z okazji dziesięciolecia istnienia samorządu polskiego w Białymstoku, Rada Miejska podjęła uchwałę o opracowaniu i wydaniu monografii miasta. Zadanie to powierzono Henrykowi Mościckiemu, biorąc niewątpliwie pod uwagę jego zainteresowania badawcze i związki z miastem i regionem. Jednocześnie powołano Komitet Redakcyjny, który miał współpracować z autorem w zbieraniu i opracowywaniu materiałów. W jego skład weszli: Witold Antonowicz - przewodniczący, Michał Motoszko - wiceprzewodniczący (organizator tajnego nauczania w okresie zaborów), Michał Gołowski - sekretarz (naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury przy Magistracie (nauczyciel gimnazjalny, dziennikarz, autor przewodników po Białymstoku), a także Benjamin Flomenbaum (ławnik magistracki z ramienia Bundu), Konstanty Kosiński (pionier prasy polskojęzycznej w Białymstoku, działacz oświatowy), Władysław Olszyński (adwokat, dziennikarz, działacz kulturalny), Jakub Szapiro (nauczyciel, dziennikarz, wybitny esperantysta, autor esperanckiego przewodnika po Białymstoku), Bronisław Zawadzki (archiwariusz miejski), Teodor Zirkwitz (pastor, nauczyciel gimnazjalny).

W komitecie znaleźli się aktywni działacze społeczni (skład w pewnym stopniu odzwierciedlał podziały narodowościowe i społeczne wśród mieszkańców miasta). Członkowie zebrali

część materiałów, wykorzystanych później w opracowaniu. Zajmowali się kwestiami wydawniczymi. Niewątpliwą zasługą Komitetu Redakcyjnego jest doprowadzenie sprawy do końca pomimo trwania Wielkiego Kryzysu.

W końcu 1931 r. H. Mościcki finalizował prace nad monografią. Jednak problemy związane z nadaniem książce ostatecznego kształtu i jej wydaniem spowodowały, że ukażała się dwa lata później. W kwietniu 1933 r. nadeszły pierwsze arkusze do korekty. W księgarniach białostockich monografia pojawiła się w październiku. Jej cenę - 6 zł - ustalono poniżej kosztów wydania.

Pracę, zatytułowaną „Białystok. Zarys historyczny”, wydano w nakładzie 1 tys. egzemplarzy. Zamieszczono w niej 22 ilustracje, przedstawiające zabytki, portrety osób związanych z Białymstokiem oraz historyczne i współczesne widoki miasta. W Przedmowie, podpisanej przez Tymczasowy Zarząd Miejski, opisano starania nad wydaniem monografii, a także pokrótce scharakteryzowano miasto początku lat trzydziestych. W słowie „Od Autora” H. Mościcki podziękował współpracownikom z Komitetu Redakcyjnego.

W pierwszym rozdziale części zasadniczej („Czasy zamierchle”) Autor opisał dzieje Białegostoku od pocz. XVI do poł. XVII w. Rozdział II. Pod rządami Branickich zawiera przedsta-



Henryk Mościcki wśród seminarzystów prof. S. Askenazego (1903 r.); reprodukcja z: S. Askenazy, Słzkie i portrety, Warszawa 1937, s. 14  
rys. górny Henryk Mościcki (1909 r.); reprodukcja z: „Tygodnika Ilustrowanego”, 11.XII.1909, nr 50, s. 1062



010446

wienie rodu, działalności Jana Klemensa, nadanie praw miejskich. Dalej następuje opis ustroju miasta, charakterystyka gospodarki. Następnie ukazana została rezydencja właścicieli miasta. Opisano ważniejsze wydarzenia z tego okresu. Trzeci rozdział przedstawia organizację zaborczych władz pruskich, opis gospodarki i kultury, a także kwestię sprzedaży miasta przez spadkobierców Izabeli Branickiej. W czwartym rozdziale scharakteryzowano okres zaboru rosyjskiego do poł. XIX w. Opisano pierwsze represje, wydarzenia roku 1812, konspirację, szkolnictwo. Piąty rozdział ukazuje dzieje Białegostoku do I wojny światowej. Znajduje się tu opis działań powstańców 1863 r., rusyfikacji, obraz szkolnictwa, kultury i gospodarki. W szóstym rozdziale przedstawiono wydarzenia lat 1915-19. Autorem ostatniego, siódmego rozdziału („W odrodzonej Rzeczypospolitej”) był Michał Goławski. Opisał on organizację władz polskich, Życie społeczne i szkolnictwo. Przedstawił także okupację sowiecką i wyzwolenie miasta.

H. Mościcki nazwał swą pracę zarysem, ponieważ zdawał sobie sprawę, że stanowi ona początek badań nad przeszłością Białegostoku. Nie chcąc przedłużać prac nad wydawnictwem, zrezygnował z dogłębnej kwerendy archiwalnej. Doświadczona badaczka dziejów miast, Łucja Charewiczowa, zarzucała autorowi, że na tle zbyt szeroko przedstawionych dziejów regionu i kraju zatracają się właściwe dzieje miejskie. Takie jednak było zamierzenie H. Mościckiego: „Historia każdego miasta to pod wielu względami jakby zawarta synteza przeszłości kraju. W niej, niby w soczewce, ogniskują się rezultaty dziejowych procesów, przemian, upadków i wzlotów. Takimi są i dzieje Białegostoku, w niniejszym, zwięzłym przedstawione zarysie”. Być może autor chciał podkreślić historyczne związki Białegostoku z Polską, kwestionowane niewiele lat wcześniej (ze względów administracyjnych i narodowościowych).

Opracowanie historii miasta było oczekiwane przez mieszkańców Białegostoku. Świadczy o tym sposób zainicjowania przedsięwzięcia oraz działalność Komitetu Redakcyjnego. Znaczenie pracy Mościckiego polega na tym, że było to pierwsze naukowe opracowanie całości dziejów miasta. Autor nie tylko zebrał dotychczasowe wiadomości, ale przedstawił też wiele własnych ustaleń. Powstała ciekawa, napisana barwnym językiem, monografia.

Do dziś przybyło wiele prac dotyczących przeszłości Białegostoku. I chociaż upłynęły sześćdziesiąt dwa lata, nie powstała nowa synteza. Tymczasem poprzednia, mimo swych zalet, w znacznej części nie odpowiada już postępowi badań. Należy mieć nadzieję, że w najbliższym czasie współcześni historycy regionu pójdą w ślady Henryka Mościckiego.

#### Przypisy:

1. H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. 8; E. Kozłowski, *Henryk Stanisław Mościcki, Polski Słownik Biograficzny*, t. XXII, Warszawa 1977, s. 140.
2. *Ibid.*, s. 140-143; S. Kieniewicz, *Henryk Mościcki, „Kwartalnik Historyczny”*, R. LX, 1953, nr 3, s. 433-435; J. Dulkiwicz, *Henryk Mościcki jako uczeń Askenazego, „Przegląd Historyczny”*, T. XLIX, 1958, z. 1, s. 69-90.
3. „*Dziennik Białostocki*”, R. XV, 3 XI 1933, nr 305, s. 6; H. Mościcki, *op. cit.*, s. 5.
4. „*Dziennik Białostocki*”, R. XV, 7 X 1933, nr 278, s. 6; 8 X 1933, nr 279, s. 6; A. Dobroński, *Początki prasy polskiej w Białymstoku, „Białostocka”*, 1988, nr 1, s. 11-13; T. Wiśniewski, *Jakub Szapiro, „Białostocka”*, 1988, nr 2, s. 28-30; M. Waś-

## BIAŁYSTOK

ZARYS HISTORYCZNY

Z 22 ILUSTRACJAMI

OPRACOWAŁ  
HENRYK MOŚCICKI

BIAŁYSTOK - 1933

WYDAWNICTWO MAGISTRATU M. BIAŁEGOSTOKU

Strona tytułowa pierwszej monografii Białegostoku

kiel, *Przewodniki po Białymstoku w okresie międzywojennym, „Białostocka”*, 1988, nr 2, s. 31-34; J. Kowalczyk, *Oświata w Białymstoku w latach 1919-1939, w: Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. I, Białystok 1968, s. 353-377; Z. Sokół, *Czasopiśmiennictwo białostockie w latach 1919-1939, w: Studia...*, s. 381-427.

5. *Gazeta Białostocka Dzień Dobry*, 31 X 1931, nr 298, s. 8.
6. „*Dziennik Białostocki*”, R. XV, 26 IV 1933, nr 114, s. 6.
7. „*Dziennik Białostocki*”, R. XV, 3 XI 1933, nr 305, s. 6.
8. *rec. Ł. Charewiczowej, „Kwartalnik historyczny”*, R. XLVII, 1933, t. I, z. 4, s. 642.
9. H. Mościcki, *op. cit.*, s. 7.



**Z**astaliśmy właśnie księdza proboszcza popijającego herbatę i czytającego w „Gazecie Warszawskiej” opis napadu bandy Orłowskiego na pewną plebanię w gub. Piotrkowskiej. Pleban widocznie zostawał pod silnym wrażeniem opisanego wypadku. Spojrzał na nas niedowierzająco i trwożliwie. Nagłe zjawienie się dwóch ludzi nieznanym nam porze wieczornej wywołało silny w nim niepokój, tembardziej, że w ubiorach na pół flisackich, zabłoceni i ogorzali, z kijami podróżnymi w rękę, mogliśmy być istotnie trochę podobni do bandytów. Rekomendowaliśmy sobie wzajemnie, co nie mogło także obudzić w gospodarzu wielkiego do nas zaufania. Ja przedstawiłem proboszczowi pana Juliana, jako artystę-malarza, a pan Julian mnie, jako ziemianina, badającego przeszłość krajową. Któż mógł zareczyć, że jedno i drugie było prawdą? Proboszcz chciał być tymczasem grzeczny, aby mieć czas zawiadomić o przybyciu obcych ludzi starą swoją gospodynię, kulawego organistę i dziada kościelnego. Dziwilo go to i budziło w nim niedowierzanie, żeby artysta wybrał się w takie deszcze i gdzie? do Wierowa, a ziemianin badał przeszłość krajową podczas żniwa, i gdzie? — w Wierowie.

Zygmunt Gloger  
"Dolinami rzek" (Warszawa 1903)

## Małgorzata ROKICKA-SZYMAŃSKA

### Ryszard Kraśko. Rys biograficzny

*Publikujemy w tym miejscu wybrane fragmenty pracy magisterskiej Pani Małgorzaty Rokickiej-Szymańskiej, pt. „Ryszard Kraśko” - monografia biobibliograficzna, napisanej w 1991 r. na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, pod kierunkiem dr Witolda Armona. Tytuł prezentowanych poniżej fragmentów pracy magisterskiej pochodzi od redakcji.*

Ryszard Kraśko urodził się 16 czerwca 1931 roku w głuchej poleskiej wsi - Lubaczynie, powiat Luniniec, jako syn Wacława Kraśki i Marii z Rybaczek. Rodzice jego byli nauczycielami. Na Polesiu przebywali od roku 1930 do wakacji 1938 roku. Tam też upłynęło dzieciństwo Ryszarda. W 1937 roku Kraśko rozpoczął naukę w szkole podstawowej, w której pracowali rodzice. Po wakacjach 1938 roku ojciec uzyskał zezwolenie na przeniesienie służbowe do pracy na terenie Białostocki. Była to Publiczna Szkoła Powszechna stopnia II w Winnej - powiat Bielsk Podlaski. Wacław Kraśko objął stanowisko kierownika tej szkoły, a jego syn uczęszczał do II klasy. W czasie trwania II wojny światowej rodzina Kraśków przebywała w Białymstoku. Jedynie w momencie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej (1941 rok), Ryszard przebywał przez parę miesięcy w miejscowości Góra nad Narwią. Przez cały czas uczestniczył w tajnym nauczaniu prowadzonym przez rodziców. 5 września 1944 roku Kraśko rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim Nr 1 w Białymstoku. W roku 1948 zdał małą maturę i swoją naukę kontynuował w Liceum Handlowym. Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1950 roku.

Kraśko bardzo często brał udział w montażach słowno-muzycznych, konkursach recytatorskich. Uzyskał nawet angaż do pracy w Wojewódzkim Teatrze Kukiełkowym w Białymstoku (5 lutego 1946 roku) w charakterze recytatora, pod troskliwą opieką Piotra Sawickiego. Zainteresowanie teatrem przetrwało do końca życia.

Od 1-go sierpnia 1950 roku do 30-go września roku następnego Ryszard Kraśko pracował w „Samopomocy Chłopskiej” PZGS na stanowisku referenta. W roku 1951 został przyjęty na wydział humanistyczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Na uczelni prężnie działało Koło Polonistów (Sekcja Teatru Akademickiego) do prac którego włączył się również i Ryszard Kraśko. Brał udział w występach sekcji teatralnej Repertuar oparty był na twórczości dramatycznej pisarzy katolickich. Ambitni działacze grupy studenckiej chcieli realizować swoje plany własnymi siłami, bez uciekania się o pomocy fachowych sił z teatrów lubelskich. Uczestniczył także w wielu konkursach recytatorskich, gdzie zdobył szereg wyróżnień.

Podczas studiowania w Lublinie zetknął się z setkami kolegów z okręgu lubelskiego i kieleckiego. Rozmowy i dyskusje z nim doprowadziły do odkrycia strasznej prawdy: „Białostocka jest wielką pustynią intelektualną! (1) Właśnie dlatego postanowił tutaj wrócić.

Zgodnie ze swoją decyzją, w maju 1955 roku Ryszard Kraśko powrócił do Białegostoku. Do miasta, które miał prawo nazywać rodzinnym, bowiem tutaj „... urodził się jego dziad i ojciec, a on sam spędził tu blisko czterdzieści lat (2) Na Białostocką powrócił nie sam, ale z żoną w 1955 roku - Janiną Wikaruk (pochodziła z

Grodna). Po roku przychodzi na świat ich córka - Zofia.

Od dnia 1 lipca 1955 do 1 lutego 1957 roku Ryszard Kraśko pracował w Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na stanowisku instruktora poradnictwa. Jednakże praca ta nie przynosi mu żadnej satysfakcji, stanowi jedynie źródło utrzymania rodziny, więc zaczął starać się o zmianę posady.

W grudniu 1956 roku rozpoczął dość luźną współpracę z „Życiem Warszawy”, które drukowało wkładkę redagowaną przez Białystok, noszącą tytuł: „Gazeta Białostocka”. Napisał do niej szereg artykułów traktujących o historii i życiu współczesnym naszego regionu. Jednakże już 28 lutego 1957 roku otrzymał podziękowanie za współpracę z druzgocącą opinią: „nie nadaje się do zawodu dziennikarza (3) Bardzo boleśnie przeżył tę odprawę, przecież ta praca dawała mu tyle satysfakcji. Jednak koledzy z „Gazety Białostockiej” nie zaakceptowali zwolnienia Kraśki z redakcji. Jeden z przyjaciół po latach pisał: „Postanowiliśmy go z powrotem wciągnąć do redakcji „schodami kuchennymi”. Inaczej i prościej: Franek Lewicki drukował w „Magazynie” jego felietony „Z teki szperacza”, a ja pisałem z nim wspólnie reportaże w cyklach „Śladem Potopu”, „Szukamy skarbów”, „Rynek i cztery ulice”. Po kilku latach takiej „współpracy” naczelnemu redaktorowi nie pozostało nic innego, jak tylko uznać jego współpracę za normalną pracę w redakcji i podpisać z Nim odpowiednią umowę o ponownym zatrudnieniu. Ale przerwa w życiu pozostawała. (4)

Ta sytuacja uległa zmianie dopiero w 1962 roku, kiedy to Ryszard Kraśko wstąpił do partii. Z dniem 1-go stycznia 1963 roku objął on stanowisko kierownika Działu Kulturalno-Oświatowego w redakcji „Gazety Białostockiej”. Do obowiązków jego należało kierowanie pracą działu, organizowanie akcji kampanii prasowej, przekazywanie materiałów w stanie gotowym do druku (wiązała się z tym odpowiedzialność za ich treść i formę), a także pieczę nad korespondencją. 1 maja 1971 roku dziennikarz awansował na stanowisko sekretarza redakcji „Gazety Białostockiej”. Tym samym rozszerzeniu uległ zakres jego obowiązków - kierował teraz gromadzeniem, oceną, przygotowaniem do składu materiałów prasowych, komponowaniem planu bieżącego numeru pisma. Sprawował również nadzór nad procesami produkcji techniczno-drukarskiej. Na niego spadła odpowiedzialność za właściwą politycznie działalność redakcji. Z „Gazetą Białostocką” związany był Kraśko do dnia 4 października 1980, czyli do momentu śmierci.

Od 1959 do 1965 roku wygłaszał felietony językowe na antenie Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia, zatytułowane „Mowa naszych rodaków”. Za główny cel postawił sobie dziennikarz wyeliminowanie błędów językowych ze słownika codziennego swoich ziomków.

W tym czasie napisał szereg felietonów i opowiadań dotyczących bezpośrednio regionu białostockiego, jego historii, współczesności oraz legend.

W latach 1960-61 pomagał Hannie Hoffmanowej przy realizacji słuchowisk radiowych, dotyczących kolei białostockiej. Były one emitowane na antenie ogólnokrajowej.

W białostockiej rozgłośni zachowała się jedna z nagranych audycji radiowych z 1965 roku przygotowana przez Barbarę Ciruk i Wiesława Szymańskiego „Zachować w pamięci”, w której wystąpił Kraśko. Dziennikarz opowiada w niej o grobach znanych Białostoczan, m. in. o nauczyciela matematyki - Konstantym Kosińskim, wydawcy pierwszego czasopisma w języku polskim „Gazety Białostockiej”. Swoje wspomnienia kończy słowami: „... jedną z pięknych rzeczy jest, jeśli kogoś odwiedzamy na cmentarzu, możemy wspominać fakt bolesny, że człowiek odszedł. (5)

Kraśko był także współzałożycielem czasopisma „Kontrasty”, które zaczęły ukazywać się od 1965 roku jako jednodniówka Białostockiego Towarzystwa Kulturalnego. Współpracował z K. Marszałek, F. Lewickim, S. Świeradem, S. Romankiem, H. Suchożebrskim i wieloma innymi. W periodyku pojawiły się teksty dotyczące rozwoju kulturalnego województwa białostockiego. Rozważano możliwość rozwoju muzealnictwa, nauki, sztuki. Może to właśnie sprawiło, że „Kontrasty” cieszyły się dużą popularnością i dość szybko przerodziły się w kwartalnik. Kraśko nadal pisał do tego pisma - reportaże i felietony.

Nadal pasjonował się teatrem. Interesowało go życie teatralne, często wyjeżdżał na festiwale, m. in. z Teatrem Lalek do Bułgarii, ZSRR w 1972 roku. Nawiązał kontakt z zespołem pieśni i tańca „Kurpie Zielone”, który posiadał ciekawy o oryginalny ludowy repertuar, spore tradycje artystyczne. W 1972 roku towarzyszył zespołowi na występach gościnnych w Grodnie. 17 lipca 1977 roku ponownie wyjechał na Litwę. Został tam zaproszony przez dziennikarzy gazety „Tiesa”. Odebrał gratyfikację z tytułu publikowanych artykułów o Białostocczyźnie w tymże periodyku. Wówczas udało mu się zwiedzić szlak Adama Mickiewicza na Litwie i Białorusi.

Wśród swoich kolegów Kraśko zyskał miano „szperacza optymisty”. Jego pasje reporterskie i poczucie humoru było doskonale znane. Często zaglądał do bibliotek, archiwów, muzeów. Posiadał dość duże zbiory regionalistów, czasopism i ulotnych pism dotyczących regionu Białostockiego. Nie raz prezentował je na imprezach kolekcjonerskich organizowanych przez Miejski Dom Kultury w Białymstoku i województwie. Ciekawostką w „...” jego zbiorach były gazety w języku rosyjskim z 1915 roku (6).

W latach 1959-1962 wędrował wraz z kolegami śladami Sienkiewiczowskiego „Potopu”. Wojaże po Białostocczyźnie w poszukiwaniu legendarnych i rzeczywistych skarbów „...” po różnych miasteczkach i eksmiasteczkach, to niezapomniane przeżycia dziennikarskie - wspomina Stanisław Świerad (7). Płonem tych zbierackich i szperackich pasji były felietony i reportaże, należące o najpoczytniejszych pozycji w gazecie regionalnej. Ujawniły się w nich zaangażowanie, przywiązanie o ojczystych stron.

Dziennikarz cieszył się dużym uznaniem wśród czytelników. Uczestniczył w wielu spotkaniach z mieszkańcami Białegostoku i okolic, brał udział w książkowych kiermaszach. „Potrafił bowiem opowiadać, przekonywać, argumentować, odkrywać zamierzchną historię regionu” - wspomina Aleksander Omiljanowicz (8).

Publicysta prowadził także rozległą korespondencję ze swymi czytelnikami. Ryszard Kraśko pracował również społecznie m. in. w Białostockim Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, Białostockim Towarzystwie Kultury, Białostocki Ośrodku Korespondencyjnym Klubu Młodych w Klubie Dziennikarzy. Był „duchem opiekuńczym” ludzi młodych, którzy stawiali dopiero pierwsze kroki w pisarstwie. Uczestniczył w wielu warsztatach dziennikarskich, udzielał wskazówek twórczych początkującym dziennikarzom. Dzięki jego staraniom utworzono w 1978 roku kolumnę literacką w „Gazecie Współczesnej” (wcześniej „Gazecie Białostockiej”); zmiana nazwy nastąpiła w roku 1975), która zamieszczała utwory młodej generacji w „Kąciku debiutów”. Pracowitość, operatywność warsztatu i pasja twórcza oraz ciekawość życia Kraśki była kopiowana przez przyszłych adeptów pióra. Za pracę dziennikarską i społeczną pisarz otrzymał wiele wyróżnień i odznaczeń.

Kraśko z natury był domatorem, nie prowadził zbyt ożywionego życia towarzyskiego. Pasjonował się sportem - zagorzał kibic, a także uwielbiał grać w szachy - to był doskonały relaks po pracy. Do wiernego grona przyjaciół należeli: S. Świerad - dzienni-

karz, A. Świdzińska - dziennikarka, A. i Z. Zarembowie - dziennikarze, B. i S. Chudzikowie - plastycy, D. i J. Jaskanisowie - archeolodzy, A. Omiljanowicz - dziennikarz i literat, W. Kazanecki - poeta, Z. Ślaczka - poeta, I. Kubiak - dziennikarz, A. Markowa - poetka i dziennikarka i wielu innych wartościowych ludzi. Pan Ryszard zawsze tryskał humorem, dowcipem, a nawet „rubaszością”. Był lubianym mówcą, o sprawy małe i duże potrafił spierać się z pasją i konsekwencją.

Po przebyciu w 1977 roku zawału serca nadal pracował otoczony troską najbliższej rodziny i przyjaciół. W myśl zaleceń lekarskich stał się przestawiać „zegar biologiczny”, ale jak sam twierdził póki co „spiritus lat ubi vult. (9)

Nadal drukował na łamach „Gazety Współczesnej” interesujące felietony o tematyce historycznej pod stałym tytułem „Z teki szperacza”. Rozpoczął współpracę z zięciem Ryszardem Zięckowskim, który po śmierci Kraśki kontynuuje pracę pod zmienionym tytułem „Białystok dziadków i wnuków”.

Od 1979 roku datuje się działalność dziennikarza w pracach Kolegium Redakcyjnego Krajowej Agencji Wydawniczej.

(...) Debiutem książkowym dziennikarza była publikacja z literatury popularno-naukowej. Chodzi o szkic historyczny spółki autorskiej Ryszard Kraśko i Zygmunt Koszyła „Z dziejów powstania styczniowego na Białostocczyźnie 1863-1864” wydany w 1963 roku. Ukazane zostały w nim wydarzenia rozgrywające się w burzliwych latach 1863-1864 na ziemiach, które obecnie wchodzi w skład naszego województwa. Zagadnienia przedstawiono w interesujący i przystępny sposób. Ciekawie też nakreślono sylwetki działaczy powstania. Obraz wydarzeń jest niezwykle plastyczny. (...) Odnajdziemy tu fakty nie znane bliższemu kręgom. Książka zaopatrzona jest również w mało znane reprodukcje i mapkę działania oddziałów Wróblewskiego (10).

(...) W 1967 roku został wydany w formie książkowej felietony Ryszarda Kraśki, ukazujące się dotąd w „Gazecie Białostockiej” pod stałym tytułem „Z teki szperacza”. Dotyczyły one wydarzeń historycznych Białostocczyzny. Autor oparł się w nich na dokumentach publikowanych i niepublikowanych. Te drobne wydarzenia zachodzące w małych wsiach, miastach i miasteczkach nie miały prawdopodobnie wpływu na bieg dziejów historii Polski, ale za to uzupełniały wiedzę mieszkańców tych ziem. Wielowiekowe zmaganie się „pracowitych” z „urodzonymi” stanowią temat często wprawdzie podejmowany, ale bynajmniej nie wyczerpany i co ważniejsze, nasuwający wciąż nowe problemy. Nie wyczerpanym tematem jest przedstawione w publikacji życie drobnej szlachty podlaskiej i mazowieckiej. Kraśko przybliżył nam postać Zygmunta Augusta, którego działalność i losy znane są na Podlasiu bardziej z legend niż z literatury faktu. Końcowe rozdziały zawierają opowieść o pochodzie generała Chłapowskiego i bitwie generała Giełguda podczas powstania listopadowego. Są one związane z terenami Podlasia. Zasięg chronologiczny szkiców jest dość szeroki - od XVI do XIX wieku. W układzie nie przestrzega autor jednak kolejności wydarzeń, kieruje się hierarchią wartości problemów. Znaczna część felietonów powstałych po 1967 roku ukazywała się w „Gazecie Białostockiej”. Kraśko kontynuował rozpoczętą tematykę i popularyzował bogate dzieje naszych ziem.

Omawiając niektóre publikacje, należy wspomnieć o niewielkiej pozycji „Osiemdziesiąt pięć lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczuczynie” (1967), w której autor nakreślił historię Szczuczyna. Miejscowość ta powstała w 1426 roku, wywodząc swą nazwę od rodu Szczuków. Szczukowie osiedlili się w tej części Mazowsza w początkach XV. Rozwój wsi rozpoczął się dopiero po III rozbiorze

Polski, a prawa miejskie otrzymała w 1956 roku. Autor przybliżył działalność Ochotniczej Straży Pożarnej, kreśli sylwetki jej członków, od lat znanych ze swej ofiarności.

(...) W 1979 roku powstaje folder z zebranych felietonów, wygłoszonych na antenie Rozgłośni Polskiego Radia w latach 1959-1963. Felietony te były wynikiem wędrowek szlakiem sienkiewiczowskiego „Potopu”. Folder „Białostocczyzna wita i zaprasza szlakiem bohaterów „Potopu”” wydany został przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej. Autor (na 48 stronach) zaprasza do przemierzania najciekawszych regionów Podlasia. Poznajemy Rzedziana i miejscowości z jego osobą związane, podążamy tropem „zdrójcy i zagończyka” - Bogusława Radziwiłła. Nieoczekiwanie natrafiamy na ślady Pana Zagłoby, z który wyruszamy do twierdzy tykocińskiej, by poznać się bliżej z najazdem Tatarów. Ta wyimaginowana wędrowka po miastach i miasteczkach połączona z obszernymi fragmentami „Potopu” jest bardzo ciekawa i zabawna.

(...) Przedstawiając dorobek pisarski Ryszarda Kraśki należy wymienić dziewięć powieści. Utwory związane są z tematyką historyczną, przygodową, a także sensacyjną. Dostarczają wiedzę o rzeczywistości minionej i współczesnej, operują konkretnymi, obfitują w realia.

„Kumat. Opowieść o Jaćwingach” (1971) była debiutem powieściowym autora. Akcja rozgrywa się w drugiej połowie XIII wieku, w trudnym dla Polski okresie rozbicia dzielnicowego. Podjęcie przez Kraśkę problematyki jaćwieskiej jest zamierzeniem bardzo ambitnym. Bowiem kontakty polsko-jaćwieskie odbicie znajdują niezwykle rzadko, są nie zapisaną kartą w polskiej literaturze na tematy historyczne. Nurt akcji jest wartki, wydarzenia przedstawione są bardzo interesująco. Dość wyraziście została nakreślona sylwetka głównego bohatera, legendarnego wodza Skameta zwanego Kumatem, a także młodego, dzielnego, romantycznego rycerza Dobka. „Wszystkie nici fabularne, losy bohaterów, jednostkowych i zbiorowych zbiegają się w rekach, a właściwie myślach Zbyluta” Zbylut - stanowi jedną z najmocniejszych zalet powieści „Kumat”.

Na „Kumacie” Kraśko nie kończy problematyki jaćwieskiej. Kontynuacją jej jest „Skirmut syn Kumata” (1972). Opisujące państwo przestaje istnieć, bo sprawiła to polityka książąt i wielmożów mazowieckich - niechętnych Jaćwingom. Na tle powikłanych stosunków politycznych, autor podtrzymuje opowieść o kasztelanie wiskim Dobromierzu i działalności jego stryja. Tło utworu na pewno jest bardzo ciekawe, ale zbyt dużo rzeczy chce Kraśko ukazać i wyjaśnić na raz i to sprawia, że tok akcji nie jest zbyt sprawny i wartki. Czytelnik niekiedy zostaje skazany na własne domysły. Dają się także zauważyć fragmenty czysto podręcznikowe, co przeszkadza wczuwaniu się w akcję, przeżywaniu jej razem z bohaterami. Jednakże odnajdujemy tu wiele rzeczy interesujących. Przede wszystkim doskonale dialogi, opisy różnych świąt, czy obyczajów. Kraśko niezbyt dobrze panuje nad całością materiału, ale za to umiejętnie kreśli małe scenki. Podobnie ma się rzecz z bohaterami: im bohater jest większej rangi tym trudniej go czytelnikowi uchwycić, ocenić. Natomiast postaci epizodyczne są opisane wręcz doskonale np.: Świetana, Dobek, Szyta. Koloryt epoki podkreśliły znakomicie wyrazy staropolskie. Dodać należy, iż przydałby się w tej książce dobrze opracowany słowniczek wyrazów staropolskich oraz mapka ilustrująca rozmieszczenie i wędrowki Bałtów. W sumie jest to dość interesująca powieść z punktu widzenia poznawczego. Ciekawe obyczaje owych zamierzchnych czasów, życie codzienne, dobre dialogi, humor - to wszystko sprawia, że książkę czyta się szybko (mimo jej wad) i z zainteresowaniem.

Do czytelnika masowego adresowana jest powieść przygodowa „Diabelski zakręt” (1972). Fabuła tego utworu osadzona jest w realiach okupacji hitlerowskiej (lata 1943 i 1944), w konwencji sensacyjno-przygodowej. Z kart książki emanuje klimat tamtych dni, uwidocznione są nastroje ludzi zamieszkujących nadnarwiański kraj. Bohater - kilkunastoletni chłopak Janek, wraz ze swoim kolegą - pomaga partyzantom w przeprowadzaniu akcji sabotażowych. Dodatkowy watek stanowi tajemnica Diabelskiego Zakrętu i postać Wańki - Kota. Obraz wojny w powieści jest złożony. Obok mozaiki codziennych spraw wyraziście została zarysowana sprawa najważniejsza - dzieje zmagania ludności z agresywnym wrogiem.

Kolejną powieścią w dorobku literackim Kraśki jest „Apostata”, wydana w 1974 roku. Podczas jej pisania autor korzystał z dokumentów związanych z historią regionu: „Przez cały czas np. miałem pod ręką plan Białegostoku z końca XVIII wieku i chwilami lepiej się czułem w tamtym mieście niż w obecnym. Czytywałem często pamiętniki Matuszewicza, Potockiej, Starzeńskiego, oglądałem reprodukcje obrazów Mirysa - ojca i Gruszeckiego-Dombrowskiego, podzwaniałem monetami z czasów Stanisława Augusta. (11) Akcja „Apostaty” rozgrywa się w 1771 roku. Jej bohaterem jest malarz, Antoni Gruszecki vel Dombrowski, szukający protekcji u sędziwego hetmana Jana Klemensa Branickiego. Po wielu życiowych perypetiach wplątuje się dodatkowo i mimo woli w intrygi białostockiego pałacu. Powieść dość dobrze oddaje klimat burzliwej epoki i wiarygodnie przedstawia tragiczne losy jednostki uwikłanej w wielkie wydarzenia historyczne.

(...) Pomimo intensywnej pracy nie udało mu się napisać zamierzonej kilkutomowej sagi rodu białostockich włóknarzy, która miała być ukoronowaniem jego pisarstwa: „Winien to jestem swemu dziadkowi i innym krewniakom itp. - wśród których mieszkam od czterech dekad, podpatrując ich w dzień i w noc”. Gdyby mi było dane dłuższe życie nie starczy czasu na wszystko, co chciałbym zrobić, więc jakże tu mówić o usatysfakcjonowaniu (12). (...)

Śmierć przerwała jego ożywioną działalność, pracę twórczą. Po długim pobycie w szpitalu, zmarł na zawał serca 4 października 1980 roku. Miał dopiero 49 lat. Został pochowany na Cmentarzu Farnym w Białymstoku.

Odszedł jeszcze jeden znakomity Białostocczanin.

#### PRZYPISY:

1. Kazanecki W.: Ryszard Kraśko, czyli Henryk Podlaski. Białostocki Informator Kulturalny 1978 nr 3 s. 16
2. Tamże s. 15
3. Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z A. Omiljanowiczem dn. 1991.V.20.
4. Świerad S.: Taki był Rysiek. Gaz. Współcz. 1985 nr 238 s. 5
5. Nagranie magnetofonowe uzyskane z Rozgłośni Polskiego radia w dn. 1991.I.10
6. Świerad S.: Nie znał pardonu... Gaz. Współcz. 1990 nr 192 s. 4
7. Tamże
8. Wywiad przeprowadzony z A. Omiljanowiczem w dn. 1991.V.20
9. Kazanecki W.: Ryszard Kraśko, czyli Henryk Podlaski. Białostocki Informator Kulturalny 1978 nr 3 s. 18
10. W. K. Wojna na rozumy. Kontrast. Białost. 1971 R. 4 nr 5 s. 1
11. Kazanecki W.: Ryszard Kraśko, czyli Henryk Podlaski. Białostocki Informator Kulturalny 1978 nr 3 s. 16
12. Kazanecki W.: Ryszard Kraśko, czyli Henryk Podlaski. Białostocki Informator Kulturalny 1978 nr 3 s. 19

Hanna KONOPKA

## U źródeł historii regionalnej w programach szkolnych

Z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku przed polskimi władzami państwowymi stanął problem ujednolicenia szkolnictwa, zwłaszcza powszechnego. Zasady organizacji systemu oświaty i wychowania dyskutowano zarówno w gronie polityków, działaczy oświatowych oraz wśród nauczycielstwa. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), wychodząc naprzeciw pilnym potrzebom, przystąpiło do opracowania zasad funkcjonowania siedmioklasowej szkoły powszechnej. Miała się ona stać podstawą dla cztero- lub pięcioletniej szkoły średniej. Pierwotnie miały być wykorzystane programy nauczania opracowane już w 1918 roku. Nowy program historii, wprowadzony został przez MWRiOP w 1920 roku. Z niewielkimi zmianami obowiązywał on do 1932 roku.

Cele nauczania, zawarte w programie z 1920 roku, podporządkowano potrzebom życia i kształtowania pożądanych postaw młodzieży. Cel poznawczy ograniczono do poziomu "zaznajomienia" uczniów z przeszłością narodową. Szerzej rozbudowano cele kształtujące. Cele kształtujące podporządkowano budzeniu zainteresowania wychowanków sprawami narodowymi: przeszłością, teraźniejszością i przyszłością kraju.

Ważną dziedziną wychowania w duchu narodowym, realizowanego na lekcjach historii, miało być kształtowanie przywiązania do ojczystego kraju. Cel ten zamierzano osiągnąć poprzez poznawanie własnej miejscowości, najbliższej okolicy - a tą drogą całego kraju. Dążono do wyrobienia u uczniów przekonania, że Polska jest wielka i piękna, że rodzinna wieś, czy miasto stanowi jego nieodłączną część.

Dominująca w latach dwudziestych ideologia wychowawcza obozu narodowego po przewrocie majowym zyskała potężnego konkurenta w postaci sanacyjnego wychowania państwowego. Na jego gruncie poczesne miejsce zyskała historia regionalna. Działacze - regionaliści, korzystając z doświadczeń i osiągnięć pedagogiki europejskiej, zaczęli propagować i rozwijać własną koncepcję poznawania historii i dostosowania jej do potrzeb ideologicznych odrodzonego państwa. Nauczyciele - regionaliści w swej pracy uwzględniali ponadto nowe kierunki w wychowaniu. W propagowaniu historii regionalnej i lokalnej dobrze służyła koncepcja „szkoły pracy”, stworzonej przez pedagoga Georga Kerschensteina, profesora Uniwersytetu w Monachium. W odniesieniu do nauczania historii szkoła ta zalecała odejście od rutyny i mechanicznego przyswajania wiedzy. Uczeń zdobywać miał wiedzę w praktycznym działaniu: podczas bliższych i dalszych wycieczek, zwiedzania muzeów, miejsc historycznych itp.

Dopiero jednak po reformie szkolnictwa w 1932 roku, nastąpił rozkwit historii regionalnej w programach nauczania i ich praktycznej realizacji. Ministerialne programy nauczania z lat 1934-36 do rejestru celów poznawczych włączyły zalecenie „poznawania przeszłości lokalnej i regionalnej”. Miało to „doprowadzić do poczucia łączności regionu z resztą państwa (kraju)”. Po raz pierwszy doceniono wówczas walory i znaczenie historii regionalnej. Uważano, że w nauczaniu historii dużą rolę odgrywa środowisko, w którym żyje uczeń. Wykorzystanie osobistych doświadczeń i zainteresowań uczniów - to główne zalecenia programów nauczania z lat trzydziestych. Równocześnie starano się wyczerpać uczniów na odrębności, specyfikę struktury kulturalnej i gospodarczej regionów Polski. Ukazując zróżnicowanie poszczególnych dzielnic, ich najwartościowsze składniki, dążono do wszechstronnego zaprezentowania uczniom kultury polskiej.

Zawężenie programów nauczania historii głównie do dziejów ojczystych, szerokie uwzględnianie problematyki lokalnej, stanowiło wyraz tendencji do integrowania wszystkich ziem polskich i ich mieszkańców - tym i mniejszości narodowych - wokół Państwa Polskiego.

W ścisłym związku z obowiązującą wówczas ideologią wychowania państwowego pozostawały cele kształtujące i wychowawcze. Cele kształtujące charakteryzowały się znacznym utylitaryzmem, służyć miały przygotowaniu uczniów „do zrozumienia rzeczywistości polskiej pod kątem potrzeb przyszłego obywatela”. W celach wychowawczych, obok rozbudzania miłości do Ojczyzny, silnie akcentowano poczucie przynależności do społeczeństwa, narodu, a zwłaszcza państwa. Pojawiał się też nowy zapis „o wzbudzaniu poszanowania pracy ludzkiej” zbiorowej i indywidualnej.

Podkreślenie ścisłego związku w nauczaniu historii między wprowadzanym materiałem a życiem bieżącym ucznia dawało możliwości odwoływania się do jego własnych doświadczeń. Odwołując się do przeżyć ucznia w szkole, która jest jakby

miniaturą społeczeństwa ze swoimi organizacjami, władzą, regulaminem, bazując na jego doświadczeniach, łatwiej było doprowadzić do zrozumienia skomplikowanych pojęć i procesów historycznych. Nauczanie historii w znacznym stopniu opierało się na zasadzie aktualizacji nowego materiału. Odwoływanie się do zasług ludzi żyjących stawało się szczególnie przydatne przy omawianiu historii najnowszej. Dużą rolę przypisywano także wychowaniu w rodzinie i przenoszeniu tradycji rodzinnych na młode pokolenie. Zwracano uwagę, że aktualizację należy przeprowadzić umiejętnie. Uczeń może mieć bowiem trudności z uporządkowaniem własnych przeżyć, zorientowaniu się w przeszłości. Uprzedzono, że nieumiejętne stosowanie aktualizacji może prowadzić do anachronizmów. Zalecano, aby sztucznie nie naginać faktów historycznych do życia współczesnego lecz by wykorzystywać je wtedy, gdy prowadzą one do lepszego zrozumienia lub utrwalenia wprowadzonego materiału historycznego.

Wprowadzenie po 1932 roku do programów szkolnych czynnika regionalnego stało się trwałym elementem polskiej dydaktyki historii. Od tego czasu dzieje najbliższego regionu miały być silniej eksponowane niż historia innych dziedzin i miejscowości. Tendencję tę nazwano regionalizmem w nauczaniu historii. Pomimo pojawiających się na tym tle kontrowersji termin ten dość dobrze oddaje istotę zagadnienia. Problematyka regionalizmu znalazła wśród nauczycieli historii zarówno apologetów jak i przeciwników. Dyskusje i polemiki prowadzone wokół tego tematu do dziś wzbogacają jego formy i metody.



**Z**dawało się jednak, że obudziliśmy nareszcie zaufanie plebana, bo już poczęstował nas tabaką, co dawało nadzieję, że i na nocleg zaprosi. Licho jednak skusiło mnie wymówić się, że wędrujemy z Brześcia. Brześć zaś miał tak niefortunną opinię u wszystkich posiadaczy lepszych koni na Podlasiu, (a proboszcz w tych stronach mieli konie bardzo poszukiwane przez handlarzy brzeskich), że pleban oświadczył nam otwarcie, iż pragnie poczęstować nas „kieliszkiem wódki na drogę, bo z powodu ciasnoty na noc nas nie zaprasza”. Podziękowawszy za uprzejmość ugoszczenia nas wódką i tabaką, poszliśmy szukać gospody, którą sobie już był znalazł nasz Prokop.

Na dość wyniosłej krawędzi wybrzeża Bugowego stała karczma stara, drewniana, niebielona, duża, słomianą strzechą poszyta, szczytem zwrócona do rzeki. W obszernej szynkowni krzątała się kobieta średniego wieku, dobrej tuszy, sympatyczny typ zaściankowej gospodyni. Mąż jej z wąsami przygolonymi w poziomą, prostą linię nad wargami ust, w rogatej, z barankiem siwym pomimo pory letniej, czapce, był także typem szlachcica zagrodowego na zapadłym Podlasiu. Pokazało się, że Prokop, na kwaterze u zagrodowców wyszedł daleko lepiej, niż my na plebanii, bo już siedział nad potężną misą żytnich klusek, nagotowanych z mlekiem. Zapytaliśmy czy pani Wasilewska nie posiada drugiej podobnej porcji klusek, a gościnnie gosposia wzięła się z pośpiechem do ugotowania żadanego posiłku. Kluski takie, wielkości laskowych orzechów, z maki żytniej z domieszką pszennej, zwanej „szczypanem”, są przysmakami drobnej szlachty i kmieci na Podlasiu, a nam po kilkunastogodzinnej wędrówce tak smakowały, iż we dwóch podofaliśmy spożyć misę prawie tak imponującą, jak była misa Prokopa.

Zygmunt Gloger

"Dolinami rzek" (Warszawa 1903)

Andrzej Stępnik

## Formy nauczania historii regionalnej i lokalnej w okresie międzywojennym

Rozwój ruchu regionalistycznego oraz spopularyzowane przez Zygmunta Glogera badania terenowe przyniosły w latach 1918-1939 imponujący wzrost zainteresowań historią regionalną i lokalną. Szczególnie zaznaczył się on w środowiskach oświatowych. Polski regionalizm znany raczej od strony programowej, mniej wiemy o praktycznej realizacji jego haseł i postulatów. Niniejszy przyczynek prezentuje mało znany dorobek szkoły polskiej okresu międzywojnia w zakresie organizacji nauczania historii regionalnej i lokalnej.

Zdecydowana większość lekcji historii o charakterze regionalnym realizowana była w systemie klasowo-lekcyjnym, aczkolwiek postulat jak najczęstszego przenoszenia ich poza obręb szkoły zyskał niemal powszechną akceptację. W praktyce szkolnej zagadnienia regionalne uwzględniane były zazwyczaj jako uzupełnienie wskazań programowych. Odrębne tematy, realizowane obok programu nauczania, podejmowane były przez nauczycieli raczej okazjonalnie (święta, rocznice państwowe itp.). W jednym i drugim przypadku rzecz sprowadzała się do pokazywania dziejów „mniejszej Ojczyzny” w kontekście historii ogólnokrajowej.

Nie często pojawiały się pomysły oryginalne. Większość z udokumentowanych lekcji oparta została na podobnym schemacie. Przeprowadzana była przy pomocy heurezy na podstawie przygotowanego wcześniej przez uczniów materiału wskazanego przez nauczyciela. Aczkolwiek każda lekcja była w pewnym sensie czymś niepowtarzalnym, zawierającym wiele indywidualnych cech, to jednak, generalnie rzecz biorąc, zawierała wiele elementów typowych, zgodnych z poniższym schematem:

| REPREZENTACJA WIADOMOŚCI Z DZIEJÓW REGIONU (SUBREGIONU, MIEJSCOWOŚCI) | ZWIĄZANIE DZIEJÓW REGIONALNYCH Z HISTORIĄ KRAJU | WNOSKOWANIE     |
|-----------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------|-----------------|
| cel poznawczy                                                         | cel kształtujący                                | cel wychowawczy |

Zilustrujemy to wybranym przykładem. Niech będzie nim opublikowany w 1935 r. konspekt lekcji historii dla klasy V szkoły powszechnej na temat: Odzyskanie Pomorza przez Kazimierza Jagiellończyka. Jego autor sugerował potrzebę realizacji takiej tematyki m. in. w związku z obchodami 700-lecia Torunia. Przebieg lekcji wyobrażał sobie w sposób dość typowy. Uczniowie na podstawie podanej przez nauczyciela lektury (powieść, monografia regionalna, podręcznik szkolny) otrzymali zadanie przygotowania się do rozmowy na temat To-

runia w dobie wojny 30 letniej oraz samych działań wojennych. W pierwszej części lekcji autor konspektu zaleca egzekwowanie odpowiedzi na następujące pytania:

- dlaczego mieszkańcy Pomorza pragnęli przyłączenia się do Korony Polskiej?
  - jaki był udział mieszczań toruńskich w wojnie trzynastoletniej?
  - co zyskała Polska zawierając pokój toruński?
- Uzyskane odpowiedzi miały stać się przydatne do obszerniejszego omówienia:
- znaczenia odzyskania Pomorza i dostępu do morza dla całej Polski,
  - konsekwencji powrotu do Korony dla Torunia.

Po wyciągnięciu wniosków z omówionych wydarzeń oraz utrwaleniu nabytych wiadomości autor projektu lekcji zalecał zwrócenie szczególnej uwagi na fakt, że:

- dobrobyt Pomorza zależy od potęgi macierzy,
- pomyślność Rzeczypospolitej jest najważniejszym obowiązkiem wszystkich Polaków.

Lekcja według takiej koncepcji mogła być przeprowadzona w samym Toruniu oraz w innych miastach (w ramach poznawania historii innych regionów). W drugim przypadku J. Menzel proponował przygotowanie przez uczniów z kart pocztowych (z widokami Torunia) i wycinków prasowych oraz przeprowadzenie korespondencji międzyszkolnej z wychowankami jednej ze szkół toruńskich. Uzyskane informacje stałyby się podstawą do sporządzenia notatki nt. Wczorajszy i dzisiejszy Toruń.

Podobnie (pod względem konstrukcyjnym) wyglądały inne projekty, aczkolwiek nawiązywały do innych obszarów, czasów i wydarzeń.

Dużą popularność wśród teoretyków dydaktyki historii zdobyły sobie lekcje w formie wycieczek regionalnych. Przez wycieczki rozumiano wszystkie właściwie lekcje odbywane „poza terenem normalnej codziennej pracy.” (2). Życzliwy stosunek pedagogów i historyków do tej formy pracy z młodzieżą wynikał z jej niekwestionowanych walorów poznawczych i wychowawczych, minimalnych kosztów oraz powszechnej dostępności. Potrzebę ich organizowania uzasadniano często przy pomocy teorii, w myśl której „szkoła na poszczególnych godzinach analizuje przejawy złożonego wielce życia, upraszcza je, sprowadza je do symboli książkowych - wycieczka zaś ukazując prawdziwe życie - daje syntezę tych elementów, zwraca uwagę na jej wzajemny stosunek i zależność, koryguje tym sposobem błędne skojarzenia jakie powstać mogą w umyśle ucznia z oderwanych, luźnych wiadomości książkowych.” (3).

Tradycyjne wycieczki o charakterze regionalnym dzielono zwykle na dwie grupy: na wędrowki bliższe (najczęściej piesze) i dalsze. Pierwsze z nich przeznaczone były dla dzieci dwóch najstarszych klas szkoły powszechnej ewentualnie uczniów gimnazjum niższego. Zadaniem ich początkowo było poznanie najbliższej okolicy „niejako rozszerzenie horyzontu widzianego z domu rodzinnego.” (4). Dalszym etapem wędrowek stawał się powiat i województwo. Wycieczki dalsze polecano w zasadzie młodzieży gimnazjalnej i licealnej. Ich celem miało być „wychowanie obywatelskie, wszechstronne poznanie związku ziemi i człowieka, kształcenie woli, pogłębienie wreszcie tych zasad, które staraliśmy się przeprowadzić w wędrowkach bliższych.” (5). Wycieczki miały być realizowane kompleksowo „zgodnie z rozwojem myśli politycznej państwa polskiego.” (6).

Wielu dydaktyków historii zwracało uwagę na właściwe przygotowanie i metodykę wycieczek. W odróżnieniu od wędrowek bliższych i dalszych A. Hłasko-Pawlicowa proponowała zaopatrzenie uczniów w odpowiedni kwestionariusz, w którym zaznaczyli by oni:

- „czy w danej miejscowości są ruiny zamku, kopce, kurhany, grodziska, pola bitew, i co ludzie o nich opowiadają?
- czy przetrwała pamięć o jakimś bohaterze miejscowym?
- jakie dawne napisy pozostały na pomnikach, płytach grobowych i gmachach?
- jakie narzędzia pracy, naczynia i meble wzbudzają zdziwienie kształtem lub sposobem użycia?
- czy w danej okolicy są jakieś niezwykle sposoby liczenia i mierzenia” itd.(7).

Po powrocie do szkoły uzyskany materiał powinien zostać koniecznie zebrany, uzupełniony i wykorzystany zgodnie z potrzebami - podkreślała autorka artykułu. Sugestie A. Hłasko-Pawlicowej dotyczące organizacji wędrowek regionalnych można uznać za typowe dla owych czasów rozwiązanie metodyczne w tym zakresie. Inne propozycje różniły się bowiem od niej tylko szczegółami.

Najważniejszy - jak się wydaje - pogląd na możliwości na spożytkowania wycieczek dalszych zaprezentował nauczyciel Gustaw Wuttke. Według przedstawionych przez niego zasad klasę należało podzielić na sześciuosobowe zespoły, które wcześniej przygotowałyby odpowiednie informacje o kolejno zwiedzanych obiektach, podzieliłyby się nimi z pozostałymi uczniami, a po powrocie do szkoły (i uzupełnieniu wiadomości) zorganizowały wystawę lub publiczny odczyt(8).

W wycieczkach najczęściej upatrywano drogę do zwielokrotnienia efektów nauczania i wychowania w duchu przywiązania do państwa(9). Nieraz dawano wyraz przekonaniu, że bezpośrednie obcowanie z zabytkami przeszłości pozwala młodzieży „wytworzyć w sobie poczucie obowiązku wobec przyszłych pokoleń i szlachetną ambicję udziału w tworzeniu przyszłości (10).

Nic więc dziwnego w tym, że znaczenie wycieczek regionalnych było doceniane w kręgach nauczycielskich. Świadczą tym prace niektórych ognisk metodycznych. W środowisku lwowskim podjęto na przykład inicjatywę opracowania własnymi siłami przewodnika o charakterze encyklopedycznym, który miał obejmować wszystkie miejscowości Okręgu Szkolnego Lwowskiego, posiadające szkoły średnie. Opracowanie drukowano we fragmentach, w celu weryfikacji przygotowanego już materiału oraz poddania go pod dyskusję czytelników. Wojna przerwała to przedsięwzięcie. Opracowania i druku do czekał się jednak Złoczów i okolice(11). Zabytki znajdujące się w tych miejscowościach zostały pogrupowane i opisane według kryterium chronologicznego w ścisłym związku z obowiązującym programem nauczania historii. W pracy znalazły się ponadto wskazówki bibliograficzne i metodyczne.

Wycieczki regionalne stanowiły także niejednokrotnie podstawową formę działalności szkolnych kół historycznych, których notabene nie było zbyt wiele(12).

Inną ciekawą formą przybliżania dziejów regionalnych i lokalnych przedstawił Witold Rodziewicz, powołując się na eksperyment z Wilejki na Wileńszczyźnie pod nazwą „żywa gazетка.” (13). Polegała ona na docieraniu do świadomości mieszkańców niewielkich miejscowości przez żywe słowo prelegentów (najczęściej nauczycieli). Zwykle po niedzielnych naboże-

stwie prezentowali oni w miejscowym kościele tematykę z życia powiatu, w tym również problematykę jego przeszłości. Gwarantowało to organizatorom prelekcji znaczną frekwencję oraz oddziaływanie na świadomość historyczno-polityczną zarówno uczniów, jak i rodziców. Forma ta odgrywała istotną rolę edukacyjną w małych ośrodkach, pozbawionych prasy lokalnej i możliwości prowadzenia badań historycznych.

Wszystkie wskazane formy organizacyjne procesu dydaktycznego nawiązywały do modernizatorskich trendów w szkolnictwie tego okresu. Jak wykazały badania - pozwalały na lepsze realizowanie celów poznawczych, kształcących i wychowawczych.

## PRZYPISY:

1. J. Menzel: *Odzyskanie Pomorza przez Kazimierza Jagiellończyka*. „Przyjaciel Szkoły” R. 14: 1935 nr 16 s. 775-777.
2. H. Pohoska: *Rola wycieczek historycznych w nauczaniu historii*. „Przegląd Humanistyczny” R. 5: 1930 s. IV-V.
3. G. Wuttke: *Wycieczki młodzieży szkolnej oraz sposoby ich organizacji*. (Odczyt wygłoszony przez radio dnia 11 kwietnia 1927 r.). „Praca Szkolna” R. 6: 1927 nr 5 s. 145-146.
4. K. Janczykowski: *Wycieczki szkolne a nowy ustrój szkolnictwa*. „Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego” R. 6: 1933 nr 5 s. 145-146.
5. Ibidem.
6. Ibidem, *harmonogram ten był zalecany do realizacji np. przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego*.
7. A. Hłasko-Pawlicowa: *Wartości dydaktyczne i naukowe szkolnych wycieczek historycznych*. „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. 2: 1934 z. 1 s. 69.
8. G. Wuttke: *op. cit.*
9. *Ideologie wychowawcze tego okresu kompetentnie omawia H. Konopka: Spór o oblicze ideowo-wychowawcze szkoły polskiej w latach 1918-1939. W: H. Konopka, H. Wójcik-Lagan: Problemy edukacji historycznej i obywatelskiej w latach 1918-1939. Warszawa 1986 s. 12-78.*
10. S. Koelichenówna: *Z metodyki wycieczek*. „Praca Oświatowa” R. 2: 1936 nr 10 s. 596-601.
11. Por. M. Kunze: *Przegląd zabytków Złoczowa i okolicy związanych z materiałem nauczania historii w gimnazjum ogólnokształcącym*. „Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego” R. 43: 1939 nr 2 s. 58-60.
12. Por. J. Maternicki: *Szkolne kółka historyczne*. Warszawa 1966 s. 7.
13. W. Rodziewicz: *Żywa gazетка jako forma pracy oświatowo-wychowawczej*. „Praca Oświatowa” R. 2: 1936 nr 2 s. 96-97.



Wnętrze izby przedstawiało ustawione pod dwoma ścianami wąskie ławy, jeden kąt zajmował ogromny komin „z kucą” pod „trzanem” i „szabaśnik” do pieczenia chleba, w drugim przy drzwiach stała bateria pustych antałów, cebrów i wiader. Na ścianach rzędami wisiły wysoko obrazy świętych, a niżej patent akcyzny, szafa z paczkami tytoniu, papierosów i zapalek, a obok przylepione było kolorowane, pruskie wojsko, zabawka dziecienna, kupowana po trzy grosze arkuś w Węgrów, roznoszących po wsiach towary. Na szynkfasie stały baterie flaszek, garnców, kwart, półkwaterek blaszanych i kieliszek ze szkła zielonego w karby. Tu było właściwe źródło rozkosznej dla Prokopa woni anyżowej, skombinowanej z zapachem niedogonu i fuzlowego olejku gorzałki.

Zygmunt Gloger  
„Dolinami rzek” (Warszawa 1903)

Ewa Roszkowska

(nauczycielka historii w SP 38 w Białymstoku)

## Scenariusz - konspekt lekcji historii dla kl. VI

- Jest to lekcja historii regionalnej, wykraczająca poza hasła programowe.

- Podczas realizacji tematu uczniowie zdobywają nową wiedzę dotyczącą historii ich rodzimego regionu. Temat może być realizowany na zajęciach koła historycznego.

- wcześniej należy podzielić uczniów na 5 zespołów
- rozdać atlasy.

Temat:

**SPÓR O PODLASIE MIĘDZY LITWĄ A MAZOWSZEM W PIERWSZEJ POŁOWIE XV WIEKU**

### CELE LEKCJI:

- |                    |                                                                                     |
|--------------------|-------------------------------------------------------------------------------------|
| <i>Poznawcze</i>   | - zapoznanie uczniów z przyczynami i przebiegiem konfliktu między Litwą a Mazowszem |
|                    | - ukazanie roli jaką odegrała w nim Polska                                          |
| <i>Kształcące</i>  | - umiejętność pracy z mapą w atlasie: "Polska i Litwa w XV wieku"                   |
|                    | - samodzielne zdobywanie wiedzy na podstawie tekstów źródłowych                     |
|                    | - uświadomienie konieczności oceny źródła                                           |
| <i>Wychowawcze</i> | - poczucie więzi z własnym regionem                                                 |
|                    | - znaczenie umów dwustronnych                                                       |

### ŚRODKI DYDAKTYCZNE:

- mapa: Polska i Litwa w XV wieku w: Atlas historyczny Polski, wyd. PPWK, Warszawa - Wrocław 1985
- tekst źródłowy: Jan Długosz, *Kanonika krakowskiego kronik polskich ksiąg dwanaście* przekład K. Mecherzyński, ks. XII, Kraków 1870 (o zjeździe w Parczewie s. 620, o wojnie o Podlasie w r. 1444 s. 657-659)

### METODA PRACY:

- Praca pod kierunkiem nauczyciela

### POJĘCIA:

- region

### PRZEBIEG LEKCJI:

#### NAWIĄZANIE

Nauczyciel zadaje uczniom pytania, które pomogą im przypomnieć i uporządkować wiedzę o Mazowszu

1. Kiedy Mazowsze zostało przyłączone do Polski (pokaż na mapie w atlasie: "Polska Piastów").
2. Kiedy i w jakich okolicznościach próbowało oderwać się od Polski?
3. Kto otrzymał Mazowsze zgodnie z wolą Bolesława Krzywoustego zapisaną w testamentcie?
4. Czy proces jednoczenia ziem polskich (po rozbiu dzielnicy) zakończył się przyłączeniem Mazowsza do Polski?

Nauczyciel tłumaczy, że Mazowsze oderwane od Polski borykało się z wieloma problemami (czasami dochodziło do walk między książętami, dzielnicę nawiedzały klęski żywiołowe, których konsekwencją był głód i wyłudnienie, zagrażali Krzyżacy, Litwini organizowali napady).

Następnie nauczyciel wyjaśnia, że tematem lekcji będzie omó-

\* (Treści przekazane przez nauczyciela zapoznały uczniów z podłożem konfliktu. Wiadomości o jego przebiegu przygotują uczniowie na podstawie tekstu źródłowego.)  
Nauczyciel rozdaje zespołom odpowiednie teksty źródłowe i przydziela zagadnienia do samodzielnego opracowania.

| Źródło                                       | Zesp. | Zagadnienie                                                                                                                                              |
|----------------------------------------------|-------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| - O zjeździe w Parczewie str. 620            | I     | 1. W jakim celu i w którym roku odbył się zjazd Parczewski?<br>2. Jakie strony uczestniczyły i jaką rolę odegrała tam strona polska?                     |
|                                              | II    | 1. Jak argumentowali swoje prawa do Podlasia Litwini, książę Bolesław i książę Michał (syn Zygmunta)?<br>2. Czy zwaśnione strony osiągnęły porozumienie? |
| - O wojnie o Podlasie w 1444 r. str. 657-659 | III   | 1. Kto rozpoczął wojnę o Podlasie?<br>2. Jakie siły zgromadziła strona litewska, a jakie książę Bolesław?                                                |
|                                              | IV    | 1. Jak panowie polscy próbowali zapobiec wojnie?<br>2. Jakie były postanowienia wstępnych układów między Litwą, a księciem Bolesławem?                   |
|                                              | V     | 1. Czy obie strony dotrzymały wstępnych zobowiązań?<br>2. Jaki był finał konfliktu?                                                                      |

wienie jednego z konfliktów między Mazowszem a Litwą, który miał miejsce w pierwszej połowie XV wieku, a problemem spornym było Podlasie. W związku z tym, że problem dotyczy rodzimego regionu, nauczyciel pyta: jak uczniowie rozumieją to pojęcie.  
Zamknięciem tej części lekcji jest zapisanie tematu.

#### ROZWINIĘCIE

Nauczyciel prosi uczniów, aby otworzyli atlasy i na mapie "Polska i Litwa w XV w." odnaleźli Podlasie, a następnie ustalili nad jaką rzeką rozciągał się ten region i jakie były jego główne grody. (Uczniowie określają, że Podlasie rozciągało się po obu stronach Bugu, a główne grody to: Drohiczyń, Mielnik, Brańsk, Suraz).

Po zdobyciu przez uczniów wstępnych wiadomości o regionie nauczyciel przekazuje im nową wiedzę, zwracając uwagę na to że:

- Podlasie leżało w "Bramie przejściowej" (wcześniej między Polską, Rusią, Jaćwieżą potem Litwą) i dlatego też często zmieniło przynależność państwową.

- Jagiełło, gdy został królem Polski, oddał Podlasie Wielkiemu Księciu Litewskiemu Witoldowi i od tego czasu zostało już przy Litwie.

- Problem pojawił się, gdy kolejny Wielki Książę Litewski - Zygmunt został otruty, a na Litwie zapanował chaos, wtedy to książę mazowiecki Bolesław opanował pogranicze podlaskie zajmując główne grody.

- Litwini upomnieli się o zagarnięte ziemie kiedy Wielkim Księciem Litewskim został Kazimierz Jagiellończyk (patrz ↑).

Po upływie wyznaczonego czasu, zanim uczniowie zaprezentują przygotowane problemy nauczyciel prosi, aby podjęli oni próbę oceny źródła (może to być odpowiedź na pytanie: czy Jan Długosz mógł wiernie przedstawić opisane przez niego zdarzenia?).

Uczniowie omawiają przygotowane zagadnienia, a nauczyciel czuwa nad tym aby z ich wypowiedzi jasno wynikało, że:

- zjazd w Parczewie był próbą pogodzenia zwaśnionych stron, lecz mimo wysiłków strony polskiej porozumienia nie osiągnięto  
- spór przerodził się w wojnę, którą rozpoczęli Litwini wkroczywszy do ziemi drohiczyńskiej  
- Polacy usilnie dążyli do zapobieżenia wojnie o Podlasie doprowadzili obie strony do układu pokojowego  
- układ zerwała strona litewska zabierając księciu Bolesławowi przyznane w umowie ziemie.

#### UTRWALENIE

Uczniowie uzupełniają tekst odsłonięty na tablicy:

Po śmierci Wielkiego Księcia Litewskiego Zygmunta, wojska księcia ..... zajęły Podlasie. Gdy nowym księciem litewskim został ....., Litwini upomnieli się o zagarnięte ziemie. Początkowo konflikt próbowano rozwiązać ugodowo. Na zjazd do Parczewa w roku 1441 przybyli: ..... oraz panowie polscy żeby pogodzić zwaśnione strony. W roku .....

..... doszło do wojny o Podlasie.

..... wkroczyli do ziemi drohiczyńskiej. Panom polski udało się złagodzić konflikt i doprowadzić do wstępnego pokoju między ..... a .....

..... Pokój został jednak zerwany już wkrótce przez .....

#### PODSUMOWANIE

Wypowiedzi uczniów:

Czy konflikt o Podlasie zakończył się zwycięstwem którejś ze stron?

## RECENZJE, OMÓWIENIA, SPRAWOZDANIA

Jan Jerzy Milewski

### Następcy Glogera

W 150 rocznicę urodzin Zygmunta Glogera warto zwrócić uwagę na jego współczesnych naśladowców - zwłaszcza regionalistów - miłośników swojej miejscowości, gminy czy województwa. Lokalnych, najbardziej znanych kolekcjonerów przypomina Muzeum Okręgowe w Białymstoku organizując w lipcu tego roku w oddziale przy ul. Warszawskiej wystawę - wybór z trzech kolekcji: Jakuba Antoniuka, Ryszarda Kraśki i Władysława Litwińczuka. Ich twórcy już nie żyją, ale dzięki spadkobiercom kolekcje istnieją nadal. Ani pierwsi, ani drudzy nie ukończyli studiów historycznych, wystarczyła sama pasja, zamiłowanie do historii i zbierania pamiątek przeszłości.

Irena Matus, młodej nauczycielce z Chraboli, sama pasja nie wystarczyłaby, aby napisać w sposób interesujący i fachowy monografię rodzinnej miejscowości - wsi Strzelce-Dawidowice. Najpierw studiowała historię w Filii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie na seminarium profesora Stanisława Alexandrowicza przygotowała pracę magisterską na temat historii swojej wsi do końca I wojny światowej. Potem uzupełniła zebrane materiały, rozszerzyła zakres chronologiczny i dzięki Białoruskiemu Towarzystwu Historycznemu, które wydało pracę mamy książkę, która powinna zadziwić zawodowych historyków.

Wszelkie wydarzenia historyczne są w niej rozpisane na indywidualne losy mieszkańców niewielkiej miejscowości i są one wówczas bardziej przekonujące, prawdziwsze niż frazesy spotykane w podręcznikach historii. Co więcej, w wielu wy-

padkach pozwalają je weryfikować i patrzeć na przeszłość inaczej.

Szczególnie interesujący wątek tej książki to losy mieszkańców podczas I wojny światowej - epepeja „bieżeństwa” i jego długotrwałe skutki ekonomiczne, a także kulturowe i polityczne. „Bieżeństwo” to - zdaniem autorki - największe doświadczenie historyczne mieszkańców Dawidowicz. Zapoczątkowało ono przejście z dość zamkniętego, tradycyjnego świata do współczesności. Pozostawiło też trwałe odbicie w wielu sferach życia, poczynając od jadłospisu. Dawidowiczanie, wyrwani ze swoich siedzib i rzućeni w nieznane strony, dopiero wówczas zrozumieli wielką przydatność umiejętności czytania i pisania. Nieprawdą jest - jak wynika z książki - że ludność powracająca z Rosji po I wojnie światowej przenosiła na ziemie polskie nastroje rewolucyjne, odwrotnie - praktyka rządów bolszewickich raz na zawsze zraziła ją do rewolucji.

Inny wątek - komasacja. O komasacji w okresie międzywojennym pisano już wiele, ale głównie o jej aspektach ekonomicznych. Czy ktoś przed Ireną Matus zwrócił uwagę na to jakie były jej następstwa w dziedzinie obyczajowości? A scalenie gruntów spowodowało, że np. skończył się zwyczaj wspólnego zapasywania bydła, wspólnego śpiewania przy pracy, gdyż zwiększyły się odległości pomiędzy pracującymi w polu ludźmi, uległ też uproszczeniu obchód pól w dzień świętych Borysa i Gleba (6 sierpnia), bo zmniejszyła się liczba działek.

Autorka przełamuje dotychczasowy stereotyp ukazywania stosunków: Białorusini - władze państwowe II RP, przedstawianych wcześniej wyłącznie przez pryzmat walki i prześladowań. Na kartach książki ani razu nie pojawia się przedwojenny policjant, symbol takiego pojmowania wzajemnych stosunków.

Interesujące wnioski wynikają również z analizy losów mieszkańców w latach II wojny światowej. Okazuje się, że o wiele większe straty ludnościowe poniosła wieś w czasie I wojny światowej (40% mieszkańców), a w latach 1939-1945 stosunkowo duże szanse na przeżycie mieli dawidowiczanie w wojsku - na 27 mężczyzn zmobilizowanych do różnych armii życie straciło tylko 3.

Irena Matus mocno podkreśla przywiązanie mieszkańców do swojej rodzinnej wsi, kawałka własnej ziemi. Wracali do niej tysiące kilometrów po I wojnie światowej, nie ulegli też presji radzieckich agitatorów skłaniających ich do wyjazdu do ZSRR po ostatniej wojnie.

Recenzowana książka nie jest typową monografią historyczną, jest to praca z pogranicza historii, etnografii i socjologii. Z jej kart poznajemy nie tylko przeszłość historyczną wioski, ale także życie codzienne i obyczaje jej mieszkańców.

Warto jeszcze dodać, że książka ta ukazała się także dzięki pomocy lokalnych władz samorządowych (Rady Miasta i Gminy Zabłudów), które wystąpiły w roli jednego ze sponsorów. Przykład godny naśladowania.

Irena Matus, *Wieś Strzelce-Dawidowice w tradycji historycznej*, Białystok 1994, s. 242.



Adam Miodowski

## Słownik historyków polskich

Niemal tradycyjnie największą bolączką polskiej humanistyki jest brak, lub nadzwyczaj trudna dostępność podstawowych kompendiów informacyjnych takich jak encyklopedie, słowniki biograficzne, czy bibliografie. Rzec można, iż ostatnie lata przyniosły w tym względzie pewien postęp, wszelako nawarstwienie braków w okresie ostatniego półwiecza okazuje się być luką trudną do wypełnienia. W oczywisty sposób stan ten ciąży zarówno na humanistycznej edukacji uniwersyteckiej, jak i na rozwoju poszczególnych dyscyplin nauk humanistycznych. W tym i historii. Dlatego wydanie "Słownika historyków polskich" w opracowaniu redakcyjnym Marii Prosińskiej-Jackl, uznać trzeba za wydarzenie bardzo ważne dla całej polskiej humanistyki, a nie tylko dla nauki historycznej. Jest to przecież książka, która znaleźć się powinna we wszystkich bibliotekach naukowych i mieć ją powinien na półce każdy historyk.

Dzieło zostało wydane bardzo starannie i ładnie. Osobne słowa pochwały trzeba w związku z tym wypowiedzieć pod adresem wydawcy, który przyzwyczaił nas ostatnimi laty do wysokiej jakości edytorskiej publikowanych przez siebie popularnych słowników encyklopedycznych.

W słowie wprowadzającym wydawca wyjaśnia okoliczności w jakich doszło do przygotowania pierwszego wydania "Słownika", wskazując na złożoność problematyki z jaką należało się uporać przy tej okazji. Pomysł opracowania "Słownika historyków polskich" zrodził się w 1982 roku, gdy po zawieszeniu prac nad "Encyklopedią historii Polski", zastanawiano się jak wykorzystać zgromadzone z myślą o tej publikacji materiały. Prace nad "Słownikiem" rozpoczęły się w 1984 r. Do około 400 haseł biograficznych wyjętych z "Encyklopedii" dołączono udostępnione przez Instytut Historii PAN materiały biograficzne dotyczące historyków XIX i XX w., zgromadzone przez zespół Ryszarda Przelaskowskiego. Materiały te skonfrontowano z artykułami w "Polskim słowniku biograficznym" i innych podstawowych informatorach i kompendiach encyklopedycznych oraz z danymi o historykach zawartymi w pracach współczesnych badaczy historiografii polskiej. Przełom jaki dokonał się w Polsce po czerwcu 1989 r., stworzył okazję do wypełnienia braków w "Słowniku" w zakresie historiografii emigracyjnej, wojskowej, kościelnej, a przede wszystkim w zakresie eseistyki i publicystyki historycznej. Wszystko to wraz z recenzjami specjalistycznymi stało się podstawą rozszerzonego, liczącego 1600 nazwisk zestawu haseł. Część wstępna "Słownika" zawiera zestawienie autorów biografii, podstawowe informacje od wydawcy dotyczące okoliczności powstania i koncepcji dzieła, jak również dane odnoszące się do zestawu oraz treści haseł, a także innych istotnych zagadnień merytorycznych. Część wstępną zamyka wykaz stosowanych w "Słowniku" skrótów. Indeks nazwisk został umieszczony za alfabetycznie ułożonymi biografiami. Nie uwzględniono w nim autorów haseł, ich spis bowiem - o czym była mowa - znajduje się

na stronach 5-6. Przy nazwiskach osób mających biogramy w "Słowniku" wyróżniono czcionką półgrubą numer strony, na której znajduje się biogram.

Za zestaw nazwisk historyków i popularyzatorów wiedzy historycznej, których uwzględniono w "Słowniku" odpowiada zespół redakcyjny, w którym wiodącą rolę odegrały Maria Prosińska-Jackl oraz Ewa Fonkiewicz. Prócz wymienionych redakcję współtworzyło i pracowało nad przygotowaniem biografii 62 historyków z różnych ośrodków uniwersyteckich.

Recenzowana pozycja prezentuje w obszernym wyborze twórców polskiej historiografii oraz twórców różnych form eseistyki, historiozofii i publicystyki historycznej. Tak szeroki zakres "Słownika" wydawcy tłumaczą w sposób następujący: (...) oddziaływanie dziejopisarstwa nie sposób sobie wyobrazić bez twórczości licznej i zróżnicowanej grupy publicystów, popularyzatorów, kronikarzy, zbieraczy pamiątek historycznych, nauczycieli. Oni to upowszechniają koncepcje mistrzów, oni pozwalają społeczeństwu odkrywać, zapamiętywać, przeżywać i interpretować przeszłość.

Zasady opracowania "Słownika", a więc jego zasięg terytorialny, personalny i chronologiczny oraz jego założenia treściowe wyjaśnia nota od wydawcy. Głównym kryterium wyboru osób do zestawu haseł "Słownika" było istotne znaczenie ich dorobku dla rozwoju i popularyzacji nauki historycznej w Polsce. "Słownik" uwzględnił tylko osoby zmarłe. Pod względem chronologicznym dzieło obejmuje historiografię polską od Galla Anonima do końca roku 1992. Można uznać, iż dobrze się stało, że uhonorowano hasłami nie tylko osoby zawodowo trudniące się historiografią, ale i autorów bibliografii historycznych, najwybitniejszych kolekcjonerów i zbieraczy pamiątek narodowych, a także mecenasów nauki, pamiętnikarzy (do XVIII w.), archiwistów, historyków nauki. W tym miejscu wypada wszelako wyrazić pewną uwagę krytyczną pod adresem zespołu redakcyjnego. Otóż odczuwa się, sięgając do "Słownika" pewien niedosyt wynikający z braku w zestawie haseł wielu historyków regionalnych i popularyzatorów wiedzy historycznej. Domyślam się, iż dokonanie ich reprezentatywnego wyboru okazało się trudne, gdyż obie te dziedziny wymagają jeszcze specjalistycznych badań. Nie sposób tu winić twórców "Słownika", ale podkreślić przecież trzeba, że wartość tego rodzaju kompendiów zależy od stopnia ich kompletności.

Poszczególne biografie zawierają podstawowe informacje o autorach, którymi się zajmują, są ujęte przystępnie i względnie przejrzysto, towarzyszą im selektywnie wybrane dane bibliograficzne. Każde hasło w "Słowniku" składa się z czterech części. Pierwszą stanowi tzw. główka hasła, tj. podstawowe dane personalne. Druga część zawiera informacje życiorysowe, z uwzględnieniem etapów awansu zawodowego, najważniejszych funkcji i stanowisk. Z kolei w trzeciej części biogramu prezentowany jest dorobek naukowy bądź publicystyczny, charakterystyka twórczości i działalności, przynależność do prądu badawczego czy epoki, postawa metodologiczna, oraz rola w życiu naukowym. Ze względu na popularny charakter "Słownika" bibliografia podmiotowa zawarta jest w tekście hasła i obejmuje z reguły tylko najważniejsze dzieła. Całość zamyka wybrana bibliografia przedmiotowa. Ma ona charakter zalecający, umożliwiając czytelnikowi poszerzenie wiadomości o danej

osobie. Uwzględniła siłą rzeczy wyłącznie opracowania podstawowe. Najwięksi historycy mają biogramy potraktowane szczegółowo i dokładnie, w innych hasłach ograniczono się do faktów najważniejszych. Hasła zostały podpisane inicjałami autorów, zaś podpis "red." znajduje się pod hasłami opracowanymi zbiorowo.

"Słownik historyków polskich" będąc w swej dziedzinie pierwszą polską publikacją encyklopedyczną ma - o czym wspomina sam wydawca - wiele usterek i przeoczeń. Z ewentualnych przeoczeń, czy usterek "technicznych" trudno robić zarzut, w tego bowiem rodzaju kompendiach są one nie do uniknięcia. Wydaje się też, że przygotowanie drugiej, pełniejszej edycji, uczyni zadość wszelkim wymogom edytorsko-warsztatowym, typowym dla tego rodzaju publikacji. Sformułowane w tej recenzji uwagi krytyczne nie mogą przesłaniać obiektywnie ogromnej wartości "Słownika". Z punktu widzenia całej polskiej humanistyki jest to bez wątpienia jedna z najważniejszych książek, jakie ukazały się w roku 1994. Zwracając uwagę na jej incydentalne niedoskonałości, nie trzeba się zbytnio rozpisywać o zaletach, są one bowiem oczywiste. Omawiane dzieło jest pozycją niesłychanie potrzebną, bowiem przy coraz to postępującej dezintegracji życia intelektualnego i tendencji do jego zamykania w różnych, z reguły profesjonalnych kręgach, wiedza o historykach i ich naukowych dokonaniach, pośród innych grup zawodowych jest współcześnie trudna do zdobycia. "Słownik" spełni więc nie tylko ważną rolę naukową i poznawczą, ale odegra istotną rolę "propagandową" uprzytamniając rozmiary wkładu historyków do rozwoju nauk humanistycznych. Śmiało można stwierdzić, że wydany przez "Wiedzę Powszechną" "Słownik historyków polskich" jest ważnym i budzącym uznanie wydarzeniem wydawniczym.

*Słownik historyków polskich. Koncepcja i opracowanie redakcyjne Maria Prosińska-Jackl. Warszawa 1994, Wyd. 1, "Wiedza Powszechna", s. 631.*



**M**ieszkania wieśniaków naszych nie mogą się nigdy obejść bez przysmaku do swego wnętrza zwierząt domowych. Więc też i w gospodzie wierowskiej pod jedną ławą, nocowało liczne stado białych, zaszarganych w błocie kaczek, dopełniając charakterystycznego widoku izby karczemnej na Podlasiu.

Prokop ułożył się do snu w miejscu najspokojniejszym, jakie było w gospodzie, to jest na ziemi, przy ścianie, pod ławą obok kaczek. Dla nas pozostał do spoczynku stół wysoki i wązki, bo z dwóch desek, ale za to tak długi, że mógł nas obu wzdłuż jednego za drugim pomieścić, pomimo że razem z panem Julianem Maszyńskim przedstawialiśmy sześć i ćwierć łokci długości.

**Zygmunt Gloger**  
**"Dolinami rzek" (Warszawa 1903)**



Lucyna LESISZ

## Trzy kolekcje w 150 rocznicę urodzin Zygmunta Glogera

Prezentowana w miesiącach wakacyjnych wystawa w Muzeum Historycznym w Białymstoku nosiła tytuł „Trzy kolekcje w 150 rocznicę urodzin Zygmunta Glogera”. Jej patron — Zygmunt Gloger był prekursorem kolekcjonerstwa na naszym terenie. Ten wybitny badacz, historyk, etnograf, w swoim majątku w Jeżewie zgromadził jedną z cenniejszych kolekcji, składających się z zabytków archeologicznych, materiałów ludoznawczych, wielkiego księgozbioru. Dzięki swej ogromnej pracowitości i zebranym materiałom stał się wszechstronnym znawcą kultury polskiej.

Ekspozowane w Muzeum Historycznym owoce pasji zbierackich Jakuba Antoniuka z Dobrzyniewa, Ryszarda Kraški z Białegostoku, Władysława Litwińczuka z Surza mają na celu uzmysłowienie odbiorcom, jak szlachetna może być potrzeba przekazania następnym pokoleniom pamiątek z przeszłości, szczególnie dotyczących historii i tradycji regionu. Różne były początki zbieractwa naszych bohaterów. Dzieliło ich pochodzenie, wykształcenie, możliwości docierania do nowych eksponatów. Ale łączyła ich wspólna pasja — gromadzenie zabytków, świadczących o bogactwie wydarzeń historycznych, rozgrywających się na terenie Białostocczyzny. Ich praca zaowocowała utworzeniem różnorodnych zbiorów, wśród których można odnaleźć wiele cennych obiektów mających ogromną wartość, przede wszystkim historyczną. Są oni kontynuatorami zainteresowań Zygmunta Glogera, stąd pomysł uczczenia 150 rocznicy jego urodzin, poprzez zaprezentowanie tych trzech kolekcji oraz ich twórców.

Niezwykłą postacią wśród kolekcjonerów naszego regionu był bez wątpienia Jakub Antoniuk. Całe niemal życie spędził w Dobrzyniewie Dużym, pracując na gospodarstwie, ale było to jego jakby zajęcie uboczne. Od wczesnych lat młodości pociągał go polityka, praca społeczna, samokształcenie, turystyka, a przede wszystkim zbieractwo. I głównie tym zajęciom poświęcał każdą wolną chwilę. Wciągnięty w nurt walki z okupantem niemieckim, po II wojnie światowej jeden z czołowych działaczy ruchu chłopskiego, zawsze pasjonował się historią. Jego kolekcjonerstwo wyrosło z wielkiego szacunku dla historii, tradycji i poszanowania jego przeszłości.

W ciągu całego swojego życia zgromadził imponujący i różnorodny zbiór, o wielkiej wartości historycznej, archiwalnej i naukowej. Począwszy od eksponatów archeologicznych (toporki kamienne, ozdoby z brązu), poprzez geologiczne skamienia, po eksponaty etnograficzne i historyczne, które na wystawie prezentowane są najliczniej. Wśród nich największą uwagę przykuwają militaria, gdyż halabardy, cepy bojowe, piki, kosy osadzone na sztorc, maczugi są niezwykle rzadkie w prywatnych kolekcjach. Interesujący jest również zbiór broni białej. Uzupełnieniem tej części są odznaczenia, medale, plakietki,

guziki od mundurów z całego niemal świata. Ciekawe są również prezentowane wyroby rzemiosła artystycznego, rzeźba ludowa oraz bibeloty.

Największym jednak szacunkiem Jakuba Antoniuka cieszyła się książka. Jego księgozbiór może być zaliczony do najciekawszych w naszym regionie. Są w nim mszały, modlitewniki, podręczniki szkolne z XVII wieku, książki w języku hebrajskim, niemieckim i arabskim, literatura piękna, przewodniki, księgi historyczne i naukowe. Były dla niego źródłem poszukiwania prawdy. Gromadził również dokumenty, mapy, fotografie, ryciny, pocztówki. Służyły mu do opracowywania niezwykłych albumów, turystycznych przewodników, monografii miast, herbarzy.

Ta wspaniała kolekcja, której jedynie fragmenty możemy udostępnić, jest bezcennym źródłem wiedzy. Swoją wiedzę dzielił się Jakub Antoniuk ze wszystkimi, którzy potrafili ją docenić. Po jego śmierci w 1988 r. zbiory znajdują się pod opieką syna Bogusława.

Nieco inny charakter ma kolekcja Ryszarda Kraśki. Zgromadzone w niej obiekty służyły jej autorowi przede wszystkim do popularyzowania wiedzy historycznej o Białostocczyźnie na łamach prasy i w publikacjach książkowych.

Ryszard Kraśko przybył z rodzicami do Białegostoku w czasie II wojny światowej. Tu ukończył szkołę średnią, zaś studia polonistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1955 r. wrócił do naszego miasta. Początkowo nie związany z dziennikarstwem, z czasem stał się jednym z najbardziej znanych i cenionych publicystów. Jego artykuły w „Gazecie Białostockiej” oraz felietony wygłaszane na antenie Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia, cieszyły się dużą popularnością. Był założycielem „Kontrastów”, pasjonował się również teatrem.

Praca zawodowa, którą wykonywał wymagała bezustannego poszukiwania źródeł, materiałów, ikonografii. Ryszard Kraśko był jednym z najbardziej wytrwałych „szperaczy”. Stąd w jego kolekcji niezwykle cenne i rzadkie tytuły prasy polskiej z XIX wieku oraz białostockiej z początku XX wieku i lat międzywojennych. Unikalne zwłaszcza są egzemplarze jednolitości wydanych w Białymstoku w 1913 roku, a także okolicznościowe druki ulotne, dotyczące historii miasta i jego najbliższego regionu.

Bardzo bogaty jest zbiór pocztówek z Białegostoku z okresu I wojny św. i dwudziestolecia międzywojennego. Stanowią one bezcenne źródło ikonograficzne naszego miasta.

Zasięg chronologiczny jego książek, felietonów, szkiców był bardzo rozległy, ale tematyka pozostała niezmienna — historia regionu białostockiego. Napisał również przewodnik turystyczny po Białymstoku. Zmarł mając 49 lat. Jego kolekcja archiwaliów budzi nadal wielkie zainteresowanie, ze względu na swoją wartość historyczną i naukową.

Władysław Litwińczuk z Suraża, niewielkiego obecnie miasteczka w pobliżu Białegostoku, przeżył 91 lat. Całe życie pracował na roli, ale każdą wolną chwilę poświęcał zbieraniu i ochronie zabytków z najbliższej mu okolicy. Jego pasja zrodziła się przypadkowo, kiedy wyorane na polu „skarby archeologiczne” dały początek kolekcji, która do dzisiaj jest jedną z największych atrakcji Suraża. Swoimi odkryciami zainteresował specjalistów. Dzięki niemu zdołano zabezpieczyć kilka stanowisk archeologicznych. Jako pierwszy prace badawcze na polu Litwińczuka rozpoczął w 1936 roku dyrektor Muzeum w Gro-

dnie dr Józef Jodkowski.

Wśród miejscowej ludności Władysław Litwińczuk zdobył miano „historyka”. Zabytki, które tworzą jego kolekcję, w większości pochodzą z szerokiej doliny Narwi z okolic Suraża. Są bardzo różnorodne. Obok najstarszej broni myśliwskiej — krzemienne grociki do strzały, maczugi, są tu narzędzia codziennego użytku, fajki gliniane z XVI w., garnki wczesnośredniowieczne o zdobionych powierzchniach oraz oryginalne wyroby ceramiczne z XVII i XVIII wieku. Gromadził również rzadkie i cenne minerały. Wielkie zainteresowanie wśród naukowców wzbudzają znajdujące się w zbiorach Władysława Litwińczuka szczątki zwierząt kopalnych: czaszki żubra i niedźwiedzia, kły i poroża. Z czasem rozpoczął również gromadzenie zabytków etnograficznych.

O znaczeniu eksponatów zgromadzonych w „muzeum” w Surażu świadczy zaciekanie, jakie budziły wśród archeologów, historyków, dziennikarzy. Na łamach regionalnej i ogólnopolskiej prasy ukazało się wiele artykułów poświęconych niezwykłemu kolekcjonerowi.

Władysław Litwińczuk zmarł w 1992 roku. Jego pasję zbieracza odziedziczył również syn Wiktor, który nie tylko dogląda skarbów zgromadzonych przez ojca, ale również powiększa kolekcję o nowe znaleziska.



**S**paliśmy już twardo na tym stole, także bardzo twardym, gdy nagle o północy obudził nas gwałtowny grzmot pioruna, który zdawało się, że w naszą karczmę uderzył. Zerwałem się z panem Julianem ze stołu na równe nogi i spojrzałem przez okno. Nad okolicą szalała straszna burza, jedna z tych nielicznych, ale gwałtownych, jakimi upamiętnił się rok 1875. Od piorunów trząsał się i gorzał w ustawicznych błyskawicach świat cały, a od huraganu trzeszczały stare wiązadła karczmy i zdawało się, że lada chwila wściekła trąba powietrzna zniesie razem z nami stare karczmiśko, jak piórko, z wysokiej krawędzi brzegu do rzeki płynącej w dół. A Bug ten przed wieczorem taki cichy i nieśmiały, jak dziecko, wyrósł nagle na rozjuszonego potężnym gniewem męża. Miotał swoje spienione bałwany, jakby usiłował zburzyć nimi to, u podstawy strome go brzegu, czego miał dokonać wichur na górze. Wspaniałe światło elektryczne rozdzierało olbrzymie czeluście niebios, jakby dla przekonania się wśród nocy, czy dzieło zniszczenia na ziemi już spełnione, i lawiną srebrnego blasku przez wybite w naszym schronieniu okno, zalewało wnętrze gospody, oświecając spokojne, klęczące i modlące się cicho postacie dwojga Wasilewskich.

Prokop tylko jeden po szpagatówce spał jak zabity, pod ławą. Ja z panem Julianem przypatrywałem się tej majestatycznej, malowniczej i potężnej grozie burzy, spodziewając się ciągle jakiejś z karczmą naszą katastrofy. Natura nie dała mi nerwów wrażliwych na odczuwanie niebezpieczeństwa, ale dużo zimnej krwi, potrzebnej do spokojnego oceniania piękna w potężnych wstrząszeniach żywiołowych. Niedawno doznawałem pewnego rozkosznego upojenia na rybackiej łódce, podczas łoskotu wzburzonych fal morskich na Bałtyku, a i teraz podlegałem mimowolnie niechrześcijańskiemu pragnieniu, aby burza trwała jak najdłużej.

**Zygmunt Gloger**  
"Dolinami rzek" (Warszawa 1903)

## Przemysław CZYŻEWSKI

### Sprawozdanie z działalności Sekcji Historii Miast - Studenckiego Koła Naukowego Historyków w roku studenckim 1993/94.

Reaktywowana w maju 1993 r. Sekcja zajmuje się dziejami miast Podlasia i Wielkiego Księstwa Litewskiego ze szczególnym uwzględnieniem modelowego miasta Wasilkowa. Opiekunem SHM jest dr Włodzimierz Jarmolik. Członkami byli studenci II roku Przemysław Borowik, Jarosław Marek Chodyncki, Przemysław Czyżewski (przewodniczący Sekcji), Jarosław Kloza, Oleg Żół.

Opiekun i studenci odbywali regularne spotkania (przynajmniej raz na dwa tygodnie), na których referowali postęp i wyniki badań.

Członkowie SHM, kierując się zainteresowaniami, wybrali następujące tematy: życie religijne (O. Żół), miasto i starostwo w XV-XVIII w. (P. Czyżewski), kwestie żydowskie (J. M. Chodyncki i J. Kloza), rozwój przemysłu, organizacje i ruchy społeczne (P. Borowik).

Studenci kontynuowali kwerendy w bibliotekach Białegostoku i Warszawy. Dokonywano wypisów i kopii źródeł drukowanych i literatury. Gromadzono informacje o źródłach pisanych.

Pod kierunkiem dra W. Jarmolika członkowie SHM rozpoczęli kwerendę w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Białymstoku. Korzystano z następujących zespołów: akt potwierdzenia praw miejskich Wasilkowa przez Augusta II z 18 VII 1720 r., Kamera Wojny i Domen w Białymstoku, Sokółski Inspektor Podatkowy 1912-1914. Zużytkowano także mikrofilmy (Zbiór Ignacego Kapicy-Milewskiego, Teki Glinki).

Uzyskane wyniki pozwoliły stwierdzić konieczność przeprowadzenia kwerendy w archiwach i bibliotekach Białorusi i Litwy, gdzie znajduje się gros materiałów źródłowych.

Studenci jeździli do Wasilkowa w celu poznania zabytków i układu przestrzennego miasta.

Członkowie SHM ponownie uczestniczyli w wymianie studentów między Wydziałem Historycznym Uniwersytetu Grodzieńskiego i Instytutem Historii Filii UW w Białymstoku. Należący do Sekcji studenci zaopiekowali się goszczącymi w dniach 8-13 sierpnia grodnianami. Pomagali w korzystaniu z biblioteki wydziałowej, oprowadzali po mieście.

Pod opieką dra Józefa Maroszka członkowie SHM złożyli rewizytę w dniach 15-20 sierpnia. Studenci zwiedzili Grodno i okolice oraz kontynuowali rozpoczętą rok wcześniej kwerendę w Białoruskim Państwowym Archiwum Historycznym. Korzystano z zespołów: Urzędu Gubernatorskiego, Komisji Architektonicznej oraz Komisji Cerkiewno-budowlanej. Wykonano wypisy oraz kopie map, planów i rysunków architektonicznych. Sporządzono kilkadziesiąt opisów do (komputerowego) katalogu rysunków, projektów, planów i map dawnej

guberni grodzieńskiej. Dokonano wstępnego rozpoznania zasobów Państwowego Archiwum Obwodu Grodzieńskiego. Członkowie Sekcji korzystali z pomocy pracowników naukowych UG, zwłaszcza doc. Dymitra Kariewa, a także doc. Tatiany Badiukowej i doc. Igora Fiodorowa oraz poznanych wcześniej studentów.

Członkowie SHM włączyli się do organizacji obchodów Europejskich Dni Dziedzictwa Regionu Podlasia (głównym organizatorem był regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Białymstoku), które odbyły się w dniach 17-18 września. Był to jeden z przejawów współpracy SHM z ROSIOŚK i Białostockim Towarzystwem Naukowym.

Członkowie Sekcji rozpoczęli też publikację wyników badań: P. Czyżewski, Handel na Podlasiu w drugiej połowie XV wieku, „Białostoczyna”, 1994 R., nr 1, s. 3-10.



**G**dybym był królem i huragan zniósł ze mną karczmę do rzeki, to zapisano by ten wypadek w księgach dziejów, jak naprzykład kronikarze węgierscy opisali pod rokiem 1069 śmierć Beli przytłoczonego własnym domem w czasie burzy, lub jak nasz Długosz opisał pioruny, które roku 1419 w lesie, pod wsią Tulczą w Wielkopolsce, uderzyły w karocę Władysława Jagiełły, nie czyniąc królowi żadnego szwanku. Będąc jednak na moje szczęście tylko zwykłym śmiertelnikiem, nie zadałbym żadnemu dziejopisowi trudu w opisywaniu dzisiejszej katastrofy. Gdy jednak podobne myśli snuty się po głowie, wpatzonego w niebo, zięjące piorunami, stanęli mi nagle w oczach moi starzy rodzice, a w umyśle, największy z obowiązków społecznych, obowiązek małej mrówki, t. j. obowiązek oddania wszystkich dni pracy i życia dla swego mrowiska. I od tej chwili chciałem już żyć jak najdłużej.

Gromy uderzały coraz dalej, burza cichała, nareszcie odezła, jak jej życzyli nasi starzy ojcowie „na suche bory i lasy”. Na świecie wstawał nieśmiały poranek pochmurny, jakby się lękał przyjrzyć zniszczeniu, powodziom i ludzkiej niedoli. Najpierw zaczęła się w izbie krzątać sama gospośka i siekać zielsko dla głodnych kaczek, które spostrzegłszy tysiące much na przykrytym siermięgą Prokopie, rozpoczęły pocieszne polowanie. Na pół śpiący, na pół przebudzony deptaniem po nim kaczek, sennymi ruchami nóg, rąk i głowy, Prokop odpędzał natrętne ptactwo i owady. Ale mucha ma to w swojej naturze, że odpędzana, powraca uparcie, bo będąc sama egoistką, nabiera przekonania, że smacznych rzeczy jej żałują. Gdy kaczki wskakiwały w pogoni za muchami na siermięgę, Prokop pod nią rzucał się gwałtownie, co śmieszny sprawiał widok. Odstraszone chwilowo ptaki wiedziały, że uspokoi się śpiący i czekały cierpliwie, aż znowu go muchy na dobre obsiądą.

**Zygmunt Gloger**  
"Dolinami rzek" (Warszawa 1903)



Jan Jerzy Milewski

## Ścisłe tajne - tajemnica naukowa

Pojawiła się nowa inicjatywa wydawnicza - I tom „Białostockich Tek Historycznych”. Sądząc po numeracji jest to periodyk. Na ogół w pierwszych numerach nowych czasopism czy tomach inauguracyjnych serie wydawnicze jest specjalne posłanie do czytelników, w którym redakcja bądź też wydawca wyjaśnia motywy powstania pisma lub serii, cele jakie sobie stawia, ewentualnie zawarte są wskazówki praktyczne: gdzie i jakie materiały można nadsyłać. W tym przypadku czegoś takiego nie znajdujemy. Na szczęście jest jednak skład komitetu redakcyjnego - wyborowy! Tworzy go trzech profesorów (belwederskich), w tym prorektor i dziekan oraz pełnomocnik rektora d/s wydawnictw.

„Białostockie Teki Historyczne” nie są, jak się okazuje, takim zupełnym noworodkiem. Przy bardziej szczegółowej lekturze odkryć można „pępowinę” łączącą je z „Zeszytami Naukowymi” Filii UW - jest nią część VI dokumentów dotyczących dziejów polskich formacji wojskowych na Ukrainie i Białorusi w 1918 r. przygotowana do druku przez prof. Mieczysława Wrzosa. Poprzednie pięć części zostało opublikowanych właśnie w „Zeszytach Naukowych”.

Drugim elementem łączącym „Zeszyty Naukowe” i „Białostockie Teki Historyczne” jest ich konspiracyjny charakter. Już 4 lata temu, recenzując na łamach „Białostoczczyzny” (nr 2 z 1991 r., s. 44) „Zeszyty”, sugerowałem, aby wyszły one wreszcie z konspiracji: „Wszystko przechodzi teraz do I obiegu. Zasługuje na to również seria historyczna „Zeszytów Naukowych Filii UW” - pisałem wówczas. Wydaje mi się, że godne są tego także „Białostockie Teki Historyczne”, a tymczasem nawet nie wszyscy pracownicy miejscowego instytutu Historii wiedzą o ich istnieniu. Nie ma „Tek” ani w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku, ani w czytelni czasopism Biblioteki Głównej Filii UW, nie widziałem ich też w żadnej z białostockich księgarni (a piszę te słowa w pierwszych dniach sierpnia 1995 r.). Z trudnością odszukałem je dopiero w Bibliotece Wydziału Humanistycznego.

Jeśli ktoś już dotrze do recenzowanego tomu, to na okładce przeczyta informację, że można go nabyć w Dziale Wydawnictw Filii UW. Nie wiem jednak, czy będzie wielu chętnych do kupna „Tek”, bo cena jest zaporowa - 8 złotych (czyli 80 tys. starych zł), a więc pod tym względem biją one zdecydowanie wszystkie polskie periodyki historyczne. Powstaje zatem obawa, że nawet niewielki nakład (120 egz.) może nie rozejść się.

Zachodzę w głowę, co może być przyczyną utajnienia czasopisma i nie znajduję wyjaśnienia ani w treści, ani tym bardziej w formie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku, wszystko co trzeba pisze się - zgodnie z aktualnymi „wymaganiami” - z dużej litery np: Arcybiskup (s. 104), Metropolita (s. 105), Prymas (s. 114), Konkordat (s. 106, 111 i in.), Komunia Święta (s. 120). W sytuacji, gdy samo pismo jest w zasadzie zakonspirowane, nie wiem czy wypada dalej zdradzać jego treść.

Dyrekcja Instytutu Historii Filii UW nie uważa się ani za ojca, ani nawet za matkę chrzestną „Tek”, bo - nie tylko, że dowiedziała się o ich istnieniu grubo po urodzinach - to nawet nie słyszała o żadnych „chrzcinach”. Ponieważ w redakcji jest dwóch dostojnych tegorocznych Jubilatów, zrobimy im prezent - zorganizujemy chrzciny, czyli promocję „Białostockich Tek Historycznych”, a potem... to i dyrekcja Instytutu Historii może je adoptuje.

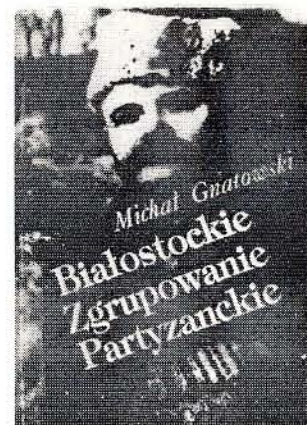


Gdy rankiem wyruszyliśmy z Wierowa w dalszą drogę, silny wiatr wsteczny bałwaniał nurty Bugu i pomimo największego wysiłku naszych wiosł wioseł zatrzymywał oporną i ciężką łódź naszą na miejscu, lub co gorsza, odpędzał ją w górę wody. Kto w podobną wicherę nie żeglował bez siły pary, ten nie ma pojęcia co to jest siła powietrza, która nawet na tak bystrych rzekach jak Wisła, sama bez pomocy ludzi i żagli, posuwa nieraz berlinkę w górę wody. Od rana do południa, to jest mniej więcej w ciągu sześciu godzin usilnego wiosłowania, posunęliśmy się zaledwie o trzy ćwierci mili w dół Bugu. Na tej przestrzeni natrafiłem prawdzie (w pobliżu wsi Wierzchnicy) na ślady pobytu człowieka w czasach starożytnego użytku krzemienia, ale podróż dalsza na łodzi okazała się wprost niemożliwą do czasu uspokojenia się wiatru północno-zachodniego. Że zaś można było przewidzieć, kiedy się wiatr ten uciszy, bo taki jest kierunek w kraju naszym najpospolitszy i zwykle stoty i burze przynoszący, byliśmy przeto zmuszeni zakończyć naszą wycieczkę po Bugowej dolinie i podarować łódź Prokopowi, a nając sobie wózek do Czyżewa, stacji kolei Petersbursko-warszawskiej.

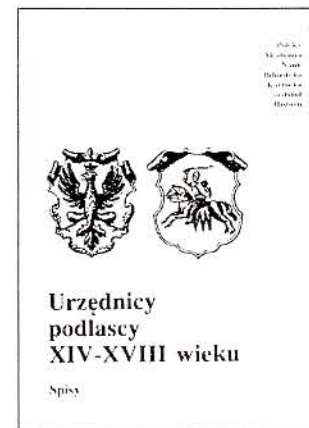
Kres naszej wodnej podróży był we wsi Gródku, w owym Gródku, dawniej należącym do braci Chojeckich, z których Edmund zastąpił napisaniem powieści polskiej „Al-kadar” i osiadłszy (od r. 1844) w Paryżu, dał się na szerszym świecie poznać, jako autor i publicysta francuski, piszący pod pseudonimem Charles Edmond. Przy ogrodzie dworskim znajduje się odwieczne w Gródku usypisko po zameczku, czyli gródku średniowiecznym, od którego poszła i nazwa wioski. W czasach Piastowskich i Jagiellońskich, królowie i książęta budowali zamki, czyli „grody”, a rycerska szlachta obwarowywała się w mniejszych „gródkach”. U stóp dawnego „gródka” zakończyliśmy właśnie naszą po Bugu żeglugę. Inny znowu Gródek znajduje się w tychże stronach powyżej Ciechanowca nad rzeką Nurcem.

W miejscu gdzieśmy łódź naszą i Prokopa pożegnali, stały zatrzymane od tygodnia „na haku” liczne tratwy z ogromnym ładunkiem pszenicy hrubieszowskiej, spławianej do Gdańska. Właśnie po tamtej burzy i deszczach woda znacznie przybyła i oryle przybierali się już ochoczo do dalszej drogi, oczekując tylko zmniejszenia się wichury. My mieliśmy po za sobą dwadzieścia mil krętego, wodnego szlaku wybrzeży bugowych, zwiedzonych w ciągu dni pięciu od Kodnia i Kostomłotów do Gródka. Przed sobą zaś mieliśmy jeszcze sześć mil drogi najętym, chłopskim wózkiem do kolei w Czyżewie.

Zygmunt Gloger  
„Dolinami rzek” (Warszawa 1903)



Michał Gnatowski  
Białostockie zgrupowanie  
partyzanckie  
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994  
s. 344, cena 5 zł (50.000zł)



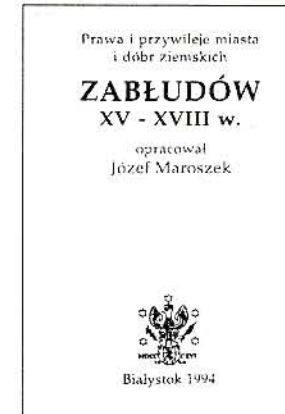
Urzędnicy podlascy  
XIV - XVIII wieku.  
Spisy  
Praca zbiorowa pod red.  
Antonia Gąsiorowskiego  
Biblioteka Kórnicka, Kórnik 1994 r.  
s. 200, cena 7 zł (70.000zł)



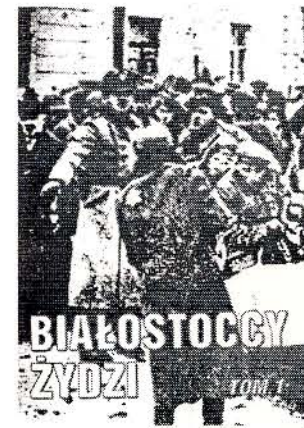
Kresy północno-wschodnie  
Drugiej Rzeczypospolitej.  
Materiały z sesji naukowej  
pod red. Jana Jerzego Milewskiego  
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1993  
s. 84, cena 2 zł (20.000zł)



Bitwa pod Maciejowicami  
10.X.1794 r.  
Żale Pomaciejowickie  
T. 1 pod red. Andrzeja Woltanowskiego  
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1993 r.  
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)



Prawa i przywileje miasta  
i dóbr ziemskich  
Zabłudów XV - XVIII w.  
opr. Józef Maroszek  
Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1994  
s. 328, cena 8 zł (80.000zł)



Białostoccy Żydzi. Tom 1  
Opr. red. Adam Dobroński  
Instytut Historii Filii UW, Białystok 1994  
s. 144, cena 2 zł (20.000zł)

Przepraszamy autora opracowania  
prof. dr hab. Andrzeja Woltanowskiego  
za błędny podpis  
pod prezentowanym wydawnictwem  
w poprzednich numerach  
Magazynu Historycznego „Gryfita”  
Redakcja

Redagują: Jan Leończuk, Iwona Pugaciewicz, Adam Miodowski  
Współpraca: Włodzimierz Jarmolik, Maciej Karczewski (Zakład Historii Polski i Powszechnej do końca XVIII wieku), Ali Miśkiewicz (Zakład Historii Europy Wschodniej), Hanna Konopka, Jerzy Urwanowicz (Zakład Historii Najnowszej, Powszechnej i Polski)  
Instytut Historii Filii UW w Białymstoku ul. Liniarskiego 4  
Skład A&S tel. 42-04-71 w. 285 Białystok Druk Inter Druk Białystok tel. 755-038  
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w materiałach przeznaczonych do publikacji.  
ISSN 1231-3041